

PRZEDPŁATA

W Petersburgu rocznie rs. 10, półr. rs. 5, kwart. rs. 2 kop. 50. Na prowincyi w Cesarstwie i Królestwie oraz zagranicą rocznie rs. 12, półrocznie rs. 6, kwartalnie rs. 3, miesięcz. rs. 1. Ogłoszenia po kop. 15 od wiersza. Ogłoszenia wstępne (na 1-szej stronie) po 30 k. Reklamy («Doniesienia» w tekście) po 50 kop. Numery pojedyncze po kop. 20. Za dotychczasowe ogłoszenia, prospektu i t. d., jednorazowo rs. 30, oprócz opłaty pocztowej (1/4 kop. od 1 kila każdego egzemplarza) i kosztów przesyłki do Petersburga.

KRAJ

BIURO

Redakcyi i Administracyi—przy «Księgarni Polskiej» Br. Rymowicz ul. Kasnarska 26, m. 38. Redaktor lub jego zastępca przyjmuje interesantów w poniedziałki i czwartki od godziny 8—4 popołudniu. Adres dla listów i telegramów: «Petersburg — «Kraj». Ogłoszenia przyjmują: w Petersburgu — administracya «Kraju», w Warszawie — kantor ogłoszeń (Rajchman i Frencler, Senator 26). Zagraniczne agencye: we Lwowie, Krakowie i Poznaniu w znaczniejszych księgarniach.

W drugiej seryi Wydawnictwa Imienia T. T. Jeża wyszły z druku i są do nabycia w księgarni polskiej Br. Rymowicz w Petersburgu.

POLITYKA

przez

PAWŁA JANETA.

ZAGADNIENIA XIX-go WIEKU.

Cena kop. 40.

II.

O METODZIE

przez

HIPOLITA TAINÉ'A.

piątego poprawionego przez autora wydania przełożył Ludomir Grendyszyński.

Przedmowę napisał

ADAM MAHRBURG.

Cena kop. 50.

DZIEŁA

prof. Włodz. Spasowicza.

TOM TRZECI

str. 544 i IV.

Artykuły, dysertacje i prelekcye treści prawnej:

O prawach flagi neutralnej i neutralnego ładunku. — O stosunkach majątkowych małżonków według dawnego prawa polskiego. — O teorii sądowo-karnych dowodów w związku z organizacją sądów i postępowaniem sądowym. — Teorya włamania. — O języku w dziedzinie postępowania sądowego. — Kwestya kodyfikacyi rosyjskich praw cywilnych. — O wzywaniu świadków do sądu i sądownictwa w sądach zwyczajnych. — Kwestya t. z. własności literackiej. — O prawie własności w literaturze. — O Towarzystwach akcyjnych. — O gminach i sądach gminnych w guberniach Królestwa Polskiego. — Czarnogórze i zbiór praw majątkowych Bogiszcza.

Cena rs. 2, z przesyłką rs. 2 k. 40.

NAJNOWSZY TOM

EDWARDA LUBOWSKIEGO

pod tytułem:

KOCHANEK MAŁGOSI

zawiera następujące nowele:

Włeczysty kochanek Małgosi. Do rany go przytóż. Wyżel pokojowy. Człowiek głodki. Kobieta na gwałt interesująca. Takie to już moje szczęście. Cena rs. 1 k. 50. Do nabycia w księgarni Br. Rymowicz, i Gebethnera i Wolffa.

POWSZECHNIE ZNANA FABRYKA

REKAWICZEK, KRAWATÓW,

oraz w wielkim wyborze wyroby skórzanego z Fabryk krajowych i zagranicznych, a mianowicie: port-felle, papierosnice i port-cygar i portmonetki.

Wielki wybór szelek

pod firmą

HIPOLIT

przy ulicy Marszałkowskiej № 145

W WARSZAWIE.

CENY NIZKIE, STAŁE.

TEATR NEMETTI

OPERETKA NIEMIECKA

Codziennie początek o g. 8.

WARSZAWA

FABRYKA

K. Olchowicz Smarowideł do wozów

Królewska № 17.

i Oliwy do maszyn.

(182-20)

KALINOWSKI & PRZEPIORKOWSKI

W WARSZAWIE

(Hotel Europejski).

POLECAJĄ: Papierosy i Tytonie tureckie z własnej fabryki pod firmą «Noblesse», Skład Cygar Hawańskich, oraz Cygara, Papierosy, tytonie i tabakę wszystkich pierwszorzędných fabryk. (154)

Dzisiejszy Nr. „Kraju” zawiera str. 16, dodatek „Przegląd Literacki” str. 16; razem str. 32.

TREŚĆ NUMERU:

Uroczystości wołyńskie. Artykuły i korespondencje: Z nad Sekwany, p. Nemo. Towarzystwo Pomocy Naukowej imienia Karola Marcinowskiego, p. Domarata. Za kulisami bułażyzmu. † S. p. Alfons Kozietło-Paklewski, p. K. K.

Luźne kartki (Feljeton «Kraju»): Kronika nie dla «Kraju» a przecież w «Kraju». Gierymski i ostatnie jego prace na wystawie sztuk pięknych.

Echa zachodnie (od specjalnych korespondentów «Kraju»): z New-Yorku p. Syrd., ze Lwowa p. Notę, z Krakowa p. Średnika. Ziemie słowiańskie (listy korespondentów «Kraju»): z Czech, Zagrzebia. Z politycznego świata, p. Krajowca. Wiadomości polityczne.

Z tygodnia (słowo wstępne). Wiadomości urzędowe. Przegląd prasy (polskiej, rosyjskiej i zagranicznej). Wiadomości bieżące. Kronika petersburska. Kronika warszawska (listy korespondentów «Kraju» i drobne wiadomości).

Listy z prowincyi (od specjalnych korespondentów «Kraju»): z Wilna p. Vester, z nad Dubissy p. Bezzstronnego, z Humania p. Lechitę, z Winicy p. C. N., z Rygi p. Abc. i t. d. Rozmaitości. Kurjer prawny. Kurjer szkolny.

Kronika ekonomiczna. Kronika giełdowa. Z rynków towarowych, p. F. Doniesienia. Ogłoszenia.

PRZEGŁĄD LITERACKI.

«Hrabia August», p. Leon O. Uwagi w sprawie żydowskiej, p. A. Lange (d. c.). Im dalej... wiersz Wiktora Gomułickiego. Egzemplarz. Szkice powieściowy, p. O. Stull (d. c.). Święcone kwiecie. Powieść, p. L. K. Lazarewicz. Za i przeciw, p. J. Jana Witort. Rysunek Orłowski, p. B. Kraszewskiego. O rękopisach petersburskiej Cesarskiej Biblioteki, p. Al. Jelskiego. Kronika literacka i artystyczna. Nowe książki.

Uroczystości wołyńskie.

Streszczamy w kilku słowach przebieg manewrów i uroczystości na Wołyniu: Do Równa Najjaśniejsze Państwo, wraz z Ich Cesarskimi Wysokościami Cesarzowiczem Następcą Tronu, Wielkim Księciem Włodzimierzem Aleksandrowiczem, Wielką Księżniczką Ksenią Aleksandrowną i innemi Osobami Rodziny Cesarskiej i Dworu przybyli z Lucka w dniu 27 sierpnia (8 września) o godzinie 5 z południa. Miasto, w oczekiwaniu na przybycie Najdostojniejszych Gości, przybrane zostało w chorągwie, dywany i kwiaty; przy samym wjeździe urządzony był łuk tryumfalny z zieleni; obie stacje dróg żelaznych, południowo-zachodnich i poleskich, rzesiście oświetlone i wspaniale umajone; stary pałac książąt Lubomirskich ozdobiony w chorągwie i bukiety. Na dworcu kolejowym stała warta honorowa z orkiestrą. Tutaj również oczekiwały na przybycie Najjaśniejszych Państwa władze wyższe. Hrabina Ignatjew, pani Dragomirow i ks. Lubomirska miały szczęście ofiarować Jej Cesarskiej Mości bukiety z żywych kwiatów. Uczniowie rówieńskiej szkoły realnej i szkółek początkowych powitali Najjaśniejszych Państwa hymnem naro-

dowym. Po obiedzie galowym o godzinie 8 w gmachu szkoły zajaśniała iluminacya. Nazajutrz, o godzinie wpół do ósmej zrana Ich Cesarskie Moście wraz z całą swą Dostojną Rodziną wyjechać raczyli na manewry do Dubna, gdzie spotkani zostali przez reprezentacyę miasta z prezydentem na czele, wartę honorową, deputowanych od włościan okolicznych i uczniów szkół miejscowych, ruskich i czeskich. Dziewczęta wiejskie dostąpiły szczęścia ofiarowania Najjaśniejszej Pani bukietu z kwiatów polnych. Po skończeniu manewrów Najdostojniejsi Goście zwiedzili ogród, zwany «Palestyną», urządzony w r. 1792 przez jakiegoś angiłka. W Dubnie, po śniadaniu, Najjaśniejsze Państwo zwiedzili sobór prawosławny, w którym się znajduje obraz Najświętszej Panny, ofiarowany ongi przez księcia Konstantyna Ostrońskiego, poczem wrócili na nocleg do Równa. W dniu 29 sierpnia (10 września) Ich Cesarskie Moście wraz z Dostojną Swoją Rodziną jeździli koleją żelazną do stacyi Jeziorany, a ztąd powozami do wsi Warkowicz, gdzie rozłożone było czoło armii jenerała Dragomirowa. Z wyżyn Żernowa Najjaśniejsze Państwo oglądali obroty wojska, a następnie, po zejściu z góry, zaszli do najbliższej chaty wieśniaczej, należącej do dymisyonowanego żołnierza, z którym, w czasie zakąski porannej, raczyli nieco dłużej rozmawiać. W Warkowiczach, z powrotem, Najdostojniejsi Goście zwiedzili ogród pani Saburowowej, która miała szczęście ofiarować Jej Cesarskiej Mości bukiet. W ogrodzie odbyło się śniadanie, na które zaproszeni zostali naczelnicy wielu oddziałów i oficerowie brygady kozackiej.

Dzień Imienin Najjaśniejszego Pana, 30 sierpnia (10 września), Rodzina Cesarska, Dwór i władze wyższe spędziły w Równie. Nabożeństwo odprawił Jego Ekscelencya arcybiskup prawosławny wołyński i zytomierski Modest, który następnie, otoczony licznym gronem duchowieństwa miejscowego, udał się na miejsce założenia nowego soboru. Głośnie, nieprzerwane «hura» ludności okolicznej, zebranej tłumnie na uroczystość pod swojemi chorągiewkami cerkiewnymi, oznajmiło wkrótce przybycie Ich Cesarskich Mości. Obrzęd zakładzin odbył się z wszelkimi, używanymi w takich razach, ceremonjami; pierwszą cegłę położył Najjaśniejszy Pan, drugą Najjaśniejsza Pani, dalsze Ich Cesarskie Wysokości: Następcą Tronu, Wielka Księżniczka Ksenia Aleksandrowną, Wielki Książę Włodzimierz Aleksandrowicz i inne Osoby Rodziny, Dworu i orszaku Cesarskiego. Do stołu Najjaśniejszych Państwa zasiadło na obiad osób 300. O kwadrans na dziesiątą wieczorem rozpoczęły się za miastem ognie sztuczne w obecności Ich Cesarskich Mości i Rodziny Najjaśniejszych Państwa.

Ostatni akt manewrów, atak na miasto Równo armii lubelskiej jenerała Hurko, rozpoczął się nazajutrz zrana, dnia 31 sierpnia (12 września). Najjaśniejsze Państwo wyjechało o godzinie 9 tej w pole za miasto, na punkt, gdzie się odbywała bitwa główna. Rzesisty deszcz zaćmił niestety nieco obraz starcia się dwu sił zbrojnych. Niemniej z pawilonu, urządzonego dla Ich Cesarskich Mości o pięć wiorst od miasta, podziwiać było można w całej wspaniałości kawaleryjskie szarże armji zaczepnej. W stanowczej chwili Najjaśniejszy Pan raczył odbyć przegląd większej części wojsk, dowodzonych przez jenerała Dragomirowa. W samo południe, kiedy wojsko napastujące zabierało się do odpoczynku po kilku usiłowaniach udarnych, cały korpus piechoty z armji odpornej, z muzyką, rozwiniętymi chorągiewkami i okrzykiem «hura» uderzył na armię

jenerała Hurki... Lecząc w tejże chwili rozległ się sygnał zawieszenia broni, dany na rozkaz Najjaśniejszego Rozjemcy. Manewry były skończone. Na śniadanie Cesarskie, które się odbyło na pobojuwisku, otrzymali zaproszenie obaj dowódcy główni, jenerałowie i oficerowie pułków do boju należących. Najjaśniejsze Państwo wrócili do Równa o godzinie 3 popołudniu; noc spędzić raczyli w wagonach pociągu Cesarskiego, który nazajutrz zrana udał się na stację Rudnię; ztąd Ich Cesarskie Moście, z Dostojną Swą Rodziną i Dworem udali się w ekwipażach do cerkwi Począjowskiej.

Po drodze urządzone były dwa łuki tryumfalne. U pierwszego z nich, przy Rudni, starszyna Andrzej Szafaruk, w imieniu zgromadzonych delegatów gmin okolicznych, miał szczęście spotkać Najjaśniejszych Państwa z chlebem i solą; u drugiego łuku, przed samym Począjowem, także szczęście przypadło w udziale starszynie Leoncyuszowi Chitinkowi. Dziewczęta wiejskie wystąpiły z buketami; dziatwa wzdłuż całego gościńca sypała kwiaty przed powozem Najjaśniejszych Gości; lud, masami gromadzący się po bokach gościńca, witał Ich Cesarskie Moście serdecznymi okrzykami. Wśród bicia dzwonów, śpiewu duchowieństwa i wiwatów ludu, Najjaśniejsze Państwo wstąpiłi we wrota Ławry Począjowskiej, wzniesionej w roku 1649 przez Teodora i Ewę, małżonków Domaszewskich, na miejscu, gdzie w pierw szał cerkiewka z drzewa fundacyi Anny Góyskiej. Przed progiem świątyni arcybiskup wołyński i żytomierski Modest pobłogosławił Najjaśniejszych Państwa cudownym obrazem Najświętszej Panny Począjowskiej, Jego Cesarską Wysokość Następcę Tronu obrazem św. Mikołaja z Dubną, a Jej Cesarską Wysokość Wielką Księżniczkę Ksenię Aleksandrowną obrazem błogosławionego Jana Żelazny, przełożonego klasztoru począjowskiego († 1651 r.). Później Jego Eksceleńcy arcybiskup wygłosił mowę powitalną, w której między innemi powiedział co następuje: «Świątynia począjowska, jako owoc pobożności starej Rusi i dzieło ojców Ławry kijowsko-pieczerskiej, nieraz broniła przepisów i cnót klaszternych duchowieństwa prawosławnego od napaści tatarów i Turków. A gdy następnie nowy wróg, pod postacią unji rzymsko-katolickiej, zamącił spokój cerkwi, świątynia począjowska w osobie swojego przeora, błogosławionego Joba, miała silnego obrońcę prawosławia, a sami prawosławni, ścigani przemocą obcowyznaniowców, długi czas znajdowali spokój ducha w murach klasztoru. Przemoc otarła się wprawdzie i

o Ławrę począjowską, ale ją obalił ów wysoki i żywy związek wiary i narodowości, na którego czele stali i stoją potężni obrońcy cerkwi prawosławnej — najpobożniejsi Monarchowie ruscy». Po odbytem nabożeństwie Najjaśniejszy Pan ucałował cudowny obraz począjowskiej Najświętszej Panny i relikwie św. Joba, poczem w pokojach arcybiskupa Najdostojniejsi Goście przyjąć raczyli śniadanie, przy którym do stołu służyli najstarsi wiekiem zakonnicy. Powrót do Równa odbył się tą samą drogą, pośród niezliczonych gromad ludu, z zapalem okrzykujących zdrowie Najjaśniejszych Państwa.

Nareszcie w dniu 2 (14) września odbył się ogólny przegląd wojsk armji wołyńskiej (jenerała Dragomirowa) i lubelskiej (jenerała Hurki). Do frontu wystąpiło: 174 bataljony, 80 szwadronów, 60 sotni kozackich, 468 dział (80 baterji), 82 jenerałów, 4,096 oficerów wszelkich stopni i 120,000 szeregowców pieszych i konnych. Przed przybyciem Najjaśniejszego Pana obaj głównodowodzący objechali swe armje, dziękując wojsku za trudy podczas manewrów; jenerał Dragomirow w szczególności dziękował brygadzie saperów-kolejników za pośpiech przy budowaniu łuckiej drogi żelaznej. Poprzedzeni przez Ich Cesarskie Wysokości: Następcę Tronu i Wielkich Książąt, Najjaśniejsze Państwo przybyli na przegląd o godz. 11 zrana. Najjaśniejszy Pan objechał linje wojsk konno, Najjaśniejsza Pani z Jej Cesarską Wysokością Wielką Księżniczką Ksenią Aleksandrowną w powozie. Podczas ceremonialnego przechodzenia wojsk, Najjaśniejsza Pani z Dostojną Swą Córką umieścili się w osobnym pawilonie. Jego Cesarska Mość pozdrawiać raczył podczas marszu każdy oddział z osobna. Parada skończyła się o godzinie 3 popołudniu. Po śniadaniu Najjaśniejsze Państwo około godziny 5-tej udali się pociągiem Cesarskim do Spawy.

Z NAD SEKWANY.

Paryż, 4 września.

[Dalszy ciąg ogórkowej pory. Przeżuwanie bulanzymu. Wielki alarm. Co się stanie z akademją francuską? Nowiny ze wsi. Przesilenie rolnicze i środki zaradcze. Syndykaty rolne. Sprawa pana Godlewskiego z p. Pichón].

Jesteśmy zawsze w smutnem położeniu. Lato minęło, a jak przed miesiącem tak i teraz *rien ne se passe*. Staliśmy się podobnymi do zwierząt czworonożnych i wielożławkowych, które, stojąc przed pustymi kory-

zeniu mej czolobitności przyjacielowi księcia, głośnemu Tyrasowi. Był w dobrym humorze, a kiedy przedstawiłem mu się jako polak poddany austriacki, oblizał się dwa razy i przyjemnie machnął ogonem.

Daleki jestem od wyciągania ztąd jakichkolwiek wniosków, choć dla dziennikarza od polityki byłby to znakomity materiał do napisania sześciu czterospaltowych artykułów wstępnych. W pierwszym traktowałby oblizanie pierwsze, w drugim oblizanie drugie, w trzecim zastanawiałby się nad znaczeniem ogona w ogólności, w czwartym nad ogonem Tyrasa w szczególności, w piątym nad rozmaitemi systemami machania, w szóstym wreszcie podsumowałby swe spostrzeżenia i uwagi, obiecując w najbliższym czasie jeszcze raz powrócić do tego przedmiotu.

Ale, nie będąc dziennikarzem nowej szkoły, nie posiadając zatem dostatecznej rutyny, ani pełnej szuflady poglądów własnej fabryki, zrezygnowałem ze wstrząśnienia światem moimi odkryciami i wynalazkami politycznymi. Pomyślałem sobie tylko, że kiedy rumaka pełnej krwi dosięść niemożna, to trzeba na góry polityki wydestać się choćby na koniu góralskim. Postanowiłem przeto, wracając przez Berlin, odbyć interview choćby z panem Caprivim. Ale i tu losy sprzysięgły się nademną i «Ilustrowaną Biblioteką Rozmaitości»: Kanclerz niemiecki towarzyszył Wilhelmu-podróżnikowi w jakiejś wycieczce lądowej czy wodnej. Kiedy cię jednak ochota zebrała na piękne widoki,

tami, zadawałać się muszą przeżuwaniem dawnego pokarmu. Przeżuwamy bulanzym! Zajmujemy się i roznamietniamy się pytaniem, co jenerał robił w styczniu 1888 roku, wówczas gdy, trzy miesiące temu, tak nam było obojętnem, co on robi dzisiaj nawet! Czy jenerał jeździł lub nie do Prangins, *that is the question*. Zdaje się, że jeździł, ukrywając się pod nazwiskiem komendanta Solar, choć nie potrafił rozdzielić się, nawet w tym przypadku, z elegancką laską o srebrnej galce, na której służący księcia Napoleona wyczytał jego prawdziwe nazwisko: «Général Boulanger». Tak to podobne do niego, w rzeczy samej, ta lekkomyślność, połączone z dandyzmem, obok nie dającej się zaprzeczyć odwagi!

Badź co bądź jednak *revelacye* «Figarowe», które rozpoczęły się, w niezbyt obiecujący sposób, od bezcelowego powtarzania plotek oddawna wycofanych z obiegu, weszły niespodzianie na inną drogę, i surowy «Temps» ma słuszną, odzywając się z tem, że rewizya głośnego procesu, tak gorąco wzywana przez jenerała i jego przyjaciół, przychodzi obecnie do skutku tą drogą, tylko w warunkach, których nie ośmielił się zapewne obiecywać sobie sam prokurator naczelny, p. Quesnay de Beaurepaire. Przyszło do tego, iż za całą obronę — bo niemiłosierni świadkowie, których zeznanie zbiera «Figaro», bronią niby chybionego dyktatora i zbawcę Francji! — pozostaje mu ta stwierdzona przez nich okoliczność, że oszukiwał on wszystkich swoich sprzymierzeńców i współników. Układał się z księciem Napoleonem, obiecując mu plebiscyt; układał się z hr. Paryża, obiecując mu koronę wzamian za tytuł naczelnego wodza armji francuskiej; a wychodząc z tych narad, mówił do swych poufnych: «*Mes amis — je suis assez sûr de ces gens-là!*». Pieniądzy tylko nie żądał, a nawet oświadczał hardo, że ich nie potrzebuje, ale brał je, skoro mu je wtykano do rąk. Co miał robić, nieprawdaz? Czy jednak zeznania te są wiarygodne? Sądzę, iż na to pytanie przyszłość dopiero — jeszcze odległa i historia, jeszcze niemożliwa do napisania obecnie, odpowiedzieć będą mogły stanowczo.

Ale tymczasem, narazie wystarczającą być musi odpowiedź, dostarczona przez aksjomat: *qui tacet consentire videtur*. Jenerał zaś milczy, i milczy p. Rochefort, i nie otwiera ust p. Laguerre. Muszą milczeć, nie mogą wdać się w zaprzeczenie, boć mają za sobą, jedni i drudzy, cały szereg zaprzeczeń!... A wiadomo, że kłamstwem tylko z jednego końca świata na drugi koniec zajechać moż-

a brak nawet szkapy góralskiej, musisz przestać na kłapouchu. Tak się stało i ze mną: nie mogąc sobie uciąć pogawędki z Caprivim, musiałem poprzestać na interviewie (po polsku rozmowie) z p. ministrem Gosslerem.

Przyjął mnie bardzo grzecznie, poczęstował tytuniem afrykańskim i helgolandzkimi śledziami i poczęł szeroko rozwodzić się nad swemi zasługami, położonemi dla dobra państwa. Przypomni mi pewnego wielkiego męża stanu, objętego spisem ludności jednego z miast galicyjskich, który ma zwyczaj, kiedy mowa np. o billu Mac-Kinleya, przerywać mówiacemu słowy: «*billu Mac-Kinleya nie próbowałem, ale bil używany u nas do potraw nigdy masła zastąpić nie może*. Tego samego zdania był pan namiestnik, kiedy się z nim widziałem na posiedzeniu ankiety w sprawie dostawy piasku do kałamarzy dla biur pomocniczych przy c.-k. sądach krajowych. Czytaliście panowie zapewne, jakie wrażenie wywołała wówczas postawiona przezemnie rezolucya. Ale to nic jeszcze w porównaniu ze zwycięstwem, otrzymanem przezemnie w sprawie położenia drugiej kładki na strudze Kapanina. Jak taran rozbiłem mury przeciwników...!»

Ponieważ jednak zapewne mało obchodzi szanownych czytelników mój stan gadający od rzeczy, przerywam więc jego wynurzenia i powracam do rzeczy, a raczej do osoby p. ministra Gosslera. Kiedy już dosyć naopowiadał o zbawieniem swem działani

ODCINEK „KRAJU”.

LUŻNE KARTKI.

[Kronika nie dla «Kraju» a przecież w «Kraju». Gie-rzynski i ostatnie jego prace na wystawie sztuk pięknych].

kb. W dniu 20 września miał się ukazać w Wiedniu pierwszy zeszyt «Ilustrowanej Biblioteki Rozmaitości», pisma dwutygodniowego, do którego szeregów zaciągnięty zostałem jako feljetonista. Chcąc się wywiązać z przyjętych obowiązków, zebrałem moje natchnienie do kupy, i pewnego wrześniowego poranku zacząłem pisać co następuje:

Pragnąc rozpocząć moje obowiązki jakąś wiadomością sensacyjną, którąby zwróciła na siebie uwagę nie tylko prasy i władz, nad nurtami Wisły, Warty i dumnej Pełtwi, ale i dziennikarstwa reszty Europy, udałem się do Friedrichsruhe dla interviewu z księciem Bismarkiem. Nie przypuszczałem, abym został tak ubrany jak poseł Abranyi, a to ze względu na serdeczne poparcie, jakiego nie szczędziłem nigdy polityce i zamiarom żelaznego księcia. Rozczarowałem się jednak, pan na Lauenburgu bowiem polecił mi przeprosić i oświadczyć, że nie przyjmuje nikogo i ztąd nawet ze mną widzieć się nie może. Poprzestałem więc rad nie rad na zło-

na. Nazad ani rusz. Tym paniczom wypadła właśnie dzisiaj powrotna droga!

Jeden p. Laur odezwał się, aby zawołać zalosnym głosem: «Nie wiedziałem. Bogiem się świadcze, że nie wiedziałem! I ja byłem między oszukanyimi. *Dupe, mais pas complice!* I pomyśleć, że ten sam Laur «zblakbulował» dwukrotnie na wyborach paryzkich takiego współzawodnika jak Antoine, mającego za sobą Alzacę i Lotaryngję! Aż mdło się robi! A! zapomniałem pana Naquet, który wystąpił z zapożyczoną od Sancheza teorią o różnicy między godziwymi i niegodziwymi zamachami stanu. On był za godziwym zamachem.

Tak, mdło się robi, bo cikliwa to tak czy siak strawa. To też, mimo «Figarowych» zasług i sukcesów, oglądamy się jeszcze w prawo i w lewo za jakimś smaczniejszym jadem. Tydzień temu zdało się nam, że wpadliśmy na coś. Stało się z nami (bo już wdaliśmy się w bukoliczne porównania), jak z ową babą, która, nie mając kłopotu, kupiła sobie cielę. Rejwach zrobił się między nami okrutny, jak gdyby nas nawiedziła jedna z trąb powietrznych, przesładujących nasze okolice. Co się stało? Akademia, akademja, której p. Zola pragnie zostać członkiem, postanowiła zaniechać dalszej pracy nad swoim słownikiem. Proszę wystawić rozbiegającą się po Warszawie pogłoskę, że oba Kuryery: «Codzienny» i «Warszawski», postanowiły zaniechać ogłaszania brukowych wiadomości. Bo, jeśli akademja przestanie zajmować się swoim słownikiem, tedy niepodobna pojąć, jakle mogą być dalsze jej zajęcia. A czterdziestu ludzi, siedzących pod kopułą i nie wiedzących co zrobić ze swoimi czterdziestoma parami rąk, to straszna ewentualność. Sam Boulanger był mniej niebezpiecznym. Wiadomość, jakkolwiek udzielona jednemu z najpoważniejszych dzienników przez jednego z czterdziestu nieśmiertelnych, okazała się fałszywą. Ochłonęliśmy tedy; a ponieważ niema tego złego, co by na dobre nie wyszło, alarm ten nie pozostał bezowocnym. Okazało się bowiem, przy tej sposobności, że na stu pomiędzy nami niemasz jednego, któryby wiedział, co to jest słownik, wydawany przez czterdziestu nieśmiertelnych. Wiemy wszyscy, iż akademja pracuje od czasu swojego założenia, to jest od roku 1635, nad tym słownikiem i przychodzimy na świat z tem przekonaniem, że po latach 255 doprowadziła ona swoje prace do litery A. Spadkowała to legenda. Jeżeli są między czytelnikami tych listów tacy, którzy wiedzą więcej, przepraszam ich bardzo za to, iż pomyślałem, przy następującej się okazji, o za-

mieszczeniu tu krótkiego objaśnienia w tym względzie. Owóż prawdą jest, że spadkowała ta legenda, z którą nosimy się do grobu, nie ma sensu. Akademja zajmuje się wydawaniem dwóch słowników. Jeden z nich, zawierający spis użytkowych wyrazów języka francuzkiego z ich użytkowem znaczeniem uświęconą pisownią, doczekał się już sporej liczby edycji. Edycje te, ulegające za każdym razem licznym poprawkom, narzuconym przez czas, powtarzają się mniej więcej co lat czterdzieści. Ostatnia pojawiła się przed laty piętnastu. Akademja ma więc jeszcze mniej więcej 25 lat przed sobą dla spełnienia swego zadania. Drugi słownik jest, czy ma być, słownikiem historii języka francuzkiego. Ten doprowadzonym został dopiero, w rzeczy samej, do litery A. Ale ta jedna litera obejmuje cztery tomy. Ponieważ zaś historia nie zmienia się, przeto akademja ma znowu tutaj przed sobą całą nieśmiertelność swoją i cudzą. Zdało się jednak niektórym nieśmiertelnym, iż inne ciała naukowe, np. t. z. akademja des Inscriptions, mogłyby się lepiej wywiązać z tego zadania drugiego. Ztąd ten cały hałas.

Piszę się zaś chętnie na wniosek, który być może powstał w umyśle czytającego, iż niema co robić w Paryżu, kiedy jego mieszkańcy i jego korespondent zmuszeni są uciekać się do takich aktualności. I dlatego wyjeżdżam na wieś. Ale pierwszej, ponieważ wróciłem dopiero co ze wsi—jestto właśnie jedyny znośny sposób przebywania w Paryżu o tej porze—chcę powiedzieć, co tam słyszałem i widziałem. Bo dzieją się tam obecnie rzeczy nierównie ciekawsze. Obiecałem swego czasu zdać sprawę z rezultatu zbiorów tegorocznych i pragnę dotrzymać słowa. Ale niełatwa to sprawa. Przed miesiącem tonęliśmy w pesymizmie. Gadałimy o głodzie, niby o drugiej influenzy. Po dwóch dniach inny wiatr zawaiał. P. Grandeau, znany specjalista, oświadczył w swoim przeglądzie agronomicznym, że Francya liczyć może na «dobry średni urodzaj», to jest na 108 do 109 milionów hektolitrow pszenicy, dodając przytem, iż jakoś sprzątanego zboża okazuje się nierównie lepszą od zeszłorocznej: 75 do 77 kilogr. wagi na hektolitrze, zamiast 71 do 74. Dziś nowa zmiana wiatru: słychać już tylko o 105 milionach hektolitrow. I to z powątpiewaniem! A o tem już nie słychać, jeno fakt to stwierdzony, że zboże zeszłoroczne poszukiwaniem jest ogólnie i płaci od 2 do 3 fr. więcej na hektolitrze. Wogóle zaś ceny trzymają się dobrze — choć na bardzo niskiej jeszcze stopie, stosunkowo. Ale, jeżeli to może być po-

cieszącym dla kogo, pamiętać godzi się o tem, że rolnictwo tutejsze przeżywa kryzys, dotkliwszy jeszcze niż gdziekolwiek. Bawiliśmy się na wsi obliczeniami, których wypadkiem było to, że własność ziemska straciła obecnie 65% wartości swojej. I nie może być inaczej. Pud pszenicy, po naszym rachując, sięga wprawdzie na targach tutejszych 4 do 4,50 fr.; ale sprzęt (zżęcie i związanie) jednego hektaru (dwóch morgów) zasianego pszenicą kosztuje od 25 do 35 fr.; a jeżeli pszenica «położona», od 50 do 70 franków! P. Wille w swojej stacyi doświadczalnej pod Paryżem obmyśla coraz to cudowniejsze kombinacje nawozów sztucznych, ale koszt tych nawozów wynosi od 250 do 300 fr. na morg i na raz jeden! Tylko znowu rolnicy tutejsi nie załamują rąk, co wychodzi na jedno z zakładaniem rąk na brzuch, ale oglądają się za środkami ratunku. Jednym z tych środków, którego skuteczność stwierdza się z roku na rok coraz wymowniej, są *syndykaty rolne*, opierające swoją działalność na zasadzie wzajemności i wspólności usiłowań. Od lat kilku cyfra ich wzrosła do 918 z 400,000 członków. Jak dotąd, stowarzyszenia te osiągnęły najdodatniejsze rezultaty na polu ekonomicznej dystrybucyi nawozów sztucznych. Dzięki ich zabiegom, koszt jednego np. kilogr. kwasu fosforowego zredukowanym został do 0,30 cent., to jest do ceny o 100% prawie niższej od tej, która się praktykuje w Niemczech. Mam wiadomość, iż jeden z rodaków naszych, tu bawiących, przygotowuje dla jednego z «Przeglądów» warszawskich obszerną pracę o tym przedmiocie, którą to wiadomością dzieląc się, kończę, aby mnie nie wzięła pokusa, skoro wspomniałem o rodakach naszych tutejszych, opowiedzieć historii pana Godlewskiego, byłego (niestety) ucznia szkoły Batoryjskiej, który pod ruskim pseudonimem Nosowa pisywał temi czasy w «National», a temi dniami poblił się na ulicy z dziennikarzem i posłem paryzkim, panem Pichon. Jedną to z tych spraw, do których można zastosować wiadomą formułę: «Ach! ten X***, coś złe o nim słyhać było. Niewiadomo czy okradł kogoś, czy go okradli, ale miał brzydką sprawę!» Brzydka sprawa w rzeczy samej.

Nemo.

ZA KULISAMI BULANŻYZMU.

Skandal bezprzykładny i niesłychana burzę wywołały artykuły p. Mermeix, drukowane w «Figaro»; wszyscy są nimi jedna-

ci pangermanizmu, zapytałem go, czy prawda jest jakoby zagroził dymisją, gdyby którykolwiek z kandydatów kapituły został arcybiskupem gnieźnieńsko-poznańskim. «Naturalnie, panie dobrodzieju, odrzekło poczeiwe Gosslerzysko. Wy, panowie polacy, nie możecie się nigdy odzwyczaić od szowinizmu. Daj kurze grzędę, jeszcze wyżej siędę. Mało wam mojej pieczołowitej opieki i ustępstw niesłychanych na każdym kroku, odrazu chcecie mieć *wszystko*. Kto wiele żąda, nie dostaje. Chcecie odrazu, aby arcybiskup był i polakiem. Połowię tych życzeń każdej chwili jestem gotów zadosyć uczynić. Wybierajcie zatem jedno z dwojga: albo katolika ale Niemca, albo polaka ale protestanta». Uczyniłem na to pokorną uwagę, że protestant nie może być przecie arcybiskupem katolickim. «Co to jest nie może? krzyknął bismarkowo, a mimo to przyjemnie, zirytowany p. minister. Kto ma armję dwumilionową, to wszystko może! *Verstanden?*»

Zrozumiałem i pożegnałem p. ministra, prosząc go, aby mnie odwiedził, jeżeli zatrzyma się w Krakowie, w przejeździe do Zakopanego. Miła ta ustronność bowiem zwróciła na siebie uwagę wyższych sfer berlińskich. Przedewszystkiem podobał im się system paszportowy, oparty na stosunkach nadgranicznych alzacko-francuzkich. Doniesiono również ministerstwu wojny, iż publiczność, zebrana w czasie lata w Zakopanem, stojąc wobec alternatywy śmierci głodowej lub nabycia za drogie pieniądze kataru żołądka,

chętnie powita kieszki grochowe, będące specjalnym wyrobem prusaków, co zwiększy wywóz produktów państwa niemieckiego i da możność wystawienia jeszcze paru pułków konnicy... dla obrony pokoju.

Z pogawędki z panem Gosslerem utkwilo mi w pamięci przedewszystkiem zdanie, że kto odrazu *wszystkiego* żąda, ten nic nie dostaje. Pojałem teraz, dlaczego pan Korzon, który na zjeździe historyków we Lwowie wymagał od swoich kolegów metodystów nie tylko metody lecz i bezstronności, znajomości historii powszechnej i pisania przy tem wszystkiem sporych dzieł historycznych, został haniebnie przez uczone grono «zbalzerowany». Bo albo się ma metodę, proszę panów, a wówczas niczego innego już się mieć nie może, albo się też nie ma metody, a wówczas można mieć bezstronność, znać historię powszechną i zadrukowywać setki ryz papieru. Dawniejsi historycy byli to ludzie bez metody, to też corocznie, choć ich była mała liczba, wydawali kilkanaście dzieł paroi i kilku-tomowych. Niedojrzałe społeczeństwo czytało je i zaznajamiało się z dziejami kraju, nie przeczuwając nawet, iż takie zaznajamianie się bez metody nie przynosi żadnego pożytku. Dziś na zjeździe historyków okazało się, że mamy przeszło półtorej kopy metodystów, których jednak ogół nie zna i nie czyta, nie z uprzedzenia, lecz dla tej jedynie przyczyny, iż nic prawie nie piszą. Poświadczyła to urzędownie akademja umiejętności, nie wyznaczając w roku bieżą-

cym stałej nagrody za najlepsze historyczne dzieło, ponieważ żadne dzieło się nie ukazało. To też kiedy dawniej wstyd było człowiekowi średnio inteligentnemu nie znać np. «Jadwigi i Jagiełły» Szajnoch, dziś nawet najinteligentniejszy człowiek nie wyrzuci sobie, iż nie czytał rozprawy p. Sfragistycznego o znaku herbowym rodziny Dławidudów z Kopnika, przyczynku do historii sądów kapturowych w Suszywinie, albo wreszcie suchej relacji posła weneckiego o przyjęciu na dworze królewskim w Krakowie. Metodysty posiadają wszakże jedną ważną zaletę: oto całoroczne plody ich badań można schować wygodnie w kieszonkę od kamizelki.

Zart zartem, ale referat p. Korzona, pomijając niektóre słabe strony, odkrył achileusową piętę naszej nowej szkoły historycznej. Nie można jej zarzucić braku zapалу i pracy, ale dla społeczeństwa dziwnie bezpłodne są jej usiłowania. To fakt, że jeżeli chcemy zaznajomić się z przeszłością, musimy czytać Lelewelów, Moraczewskich, Szajnochów, Łukasiewiczów, Jarońskich, Morawskich, Dzieduszyckich, Balińskich, choć znamy słabe ich strony, pochodzące przeważnie z małej obfitości materiałów, jakimi się mogli posilować. Ostatecznymi czytanyimi historykami byli Szujski i Kalinka, choć obaj nie mieli «metody». Panom metodystom przyszli historycy będą wiele mieli do zawdzięczenia, ale my, t. j. czytająca publiczność, musimy ich uważać za zdolnych majstrów murar-

kowo dotknięci: bonapartyści, orleaniści, republikanie; zdaje się, że to mrowisko polityczne Francji było raczej gniazdem gadów; w oświetleniu faktów, mających wielkie pozory autentyczności, cała feerya bulanzystów wygląda jak zmora, którą udało się spędzić. Obecnie dla niej wybiła godzina historii; cynizm, z jakim wczorajsi zwolennicy jenerała dzisiaj zagłębiają się w odtwarzaniu ujemnych jego charakterystyk—złe mówi o wdzięczności tych ludzi, którzy wypłynęli na wierzch dzięki przypięciu się do jego świetnego losu; rozumu, jakiego dawniej użyli do zmiarkowania kierunku szczęścia, dzisiaj używają do upozorowania odwrotu. Jestto wysoce pouczająca kartka z dziejów, krótka ale niesłychanie intensywna, bardziej różnorodna i obfita w głębokie rysy, niż dawniejsze miarowe, jawne, poważne ruchy dziejowe.

Dzisiaj łatwo sądzić tego człowieka, który miał chwile bezprzykładnej popularności, mógł sięgnąć tylko, aby zyskać władzę. Przez długi jednak czas myłono się co do jego wartości. Okazuje się, że ten pozorny awanturnik nie miał odwagi zdobyć się na zamach stanu; wychowany w rodzinie, gdzie panowała pogarda dla Napoleona III, jako sprawcy 2 grudnia, we krwi miał nienawiść do wszystkiego, co jest gwałtem i wojną domową. Słaby, ale znajdujący się pod ciśnieniem energicznych przyjaciół, opierał się jak mógł ich namowom; przeciągał swoje tryumfy do nieskończoności, wołał obracać się w sferze niezdecydowanych półśrodków, nie umiając być szczerym awanturnikiem, łącząc niezbyt szlachetne procedury postępowania z pozorami legalności. Najsilniej przedstawiał mu konieczność energii Naquet, sceptyk, nie wierzący, aby w tej Francji, jaką wytworzyła konstytucja Wallona, można dojść bez gwałtu do ładu i prawnej reorganizacji. Boulanger wciąż wierzył, że jego gwiazda nie będzie przyćmioną wylewem krwi; te polityczne względy, uwarunkowane temperamentem jenerała, zbawiły Francję od wewnętrznych niesnasek, ale zgubiły bulanzystów. Jenerał wierzył, że przyszłość do niego należy; pocóż więc narażać się na więzienie, poco to niepotrzebne bohaterstwo na rzecz Carnot'a i Constans'a. Wołał więc w stanowczej chwili opuścić Francję.

Nietylko względy polityczne były przyczyną jego ucieczki; wielką tutaj rolę grał ukryty wpływ kobiety, na barki której bulanzysty gotowi obecnie zrzucić większą część odpowiedzialności za rozkład ich partii. Jenerał Boulanger w pięćdziesiątym roku życia został ministrem; człowiek, stworzony do życia i użycia, wyrwał się do wszystkich

uciech, do których okazji jego pozycja mu nie szczędziła, a których przy boku małżonki, surowej jansenistki, doznać nie mógł. Prowadził życie kawalerskie, bez hypokryzy, i nawet nieostrożnie; jego miłosna cyganeria skończyła się z chwilą poznania pani X. (pani Bonnemain). Kobieta ta, różna wychowaniem i urodzeniem od wszystkich innych zwycięstw miłosnych jenerała, owdziałła nim zupełnie. Po 27 stycznia zamiast działać jak go namawiano, jenerał pojechał z tą panią niewiadomo dokąd. W 1887 r. tłumy przed gmachem opery śpiewały pieśni bulanzystowskie; ówczesny minister wojny Ferron spotkał na ulicy prezesa ministrów p. Rouvier i wspólnie orzekli, że Boulanger jeśli zechce, potrafi wszystkich porwać. Ale napotkany po drodze prefekt policyi uspokoił ich: jenerał Boulanger jest obecnie w Hawrze z jedną damą. Nawet w Clermont-Ferrand z aresztu, na który był skazany, wymykał się do Royat, gdzie mieszkala. Jego wycieczki do Paryża, kiedy zajmował stanowisko komendanta 13 korpusu, nie miały innego celu. Z początku nie wiedzano o niej, trzymała się na uboczu; dopiero po pojedynku z Floquet'em, w charakterze przyszłej małżonki, gdyż jenerał oczekiwał z Rzymu unieważnienia małżeństwa, pielegnowała go i stała się dla bulanzystów wielkością, z którą trzeba było się liczyć. Republikanie obserwowali, monarchistów uspakajał p. Dillon: «Pani X. jest osobą o uczuciach prawowitych, widziałem u niej portret księcia Chartres». Po odmownej odpowiedzi z Rzymu, pani X., nie mogąc zostać żoną Boulanger'a, pragnęła zachować go dla siebie całkowicie. Dwuznaczna jej pozycja musiała być dla niej przykrą i dlatego w stanowczej chwili nie znalazła w sobie odwagi do odradzenia Boulangerowi odjazdu. Jenerał czuł również całą przykrość przeniesienia się z wspaniałego pałacu do Clairvaux lub Mazas i opuścił Francję. Człowiek wesół, uprzejmy i zręczny, mający z awanturnika tylko wiarę w swoją gwiazdę, zresztą flegmatyczny i niezdecydowany, nie dorósł do roli, jaką mu gotowano. To też prędko nastąpiło rozczarowanie. Wchodził w pakta z republikanami, z monarchistami, nikomu nie wypowiadał całkowitej swej myśli, niewiadomo nawet, czy ją posiadał; nie wiedział, że zaletą wielkiej polityki jest prostota i to go zgubiło. Fatalność zresztą pchała go do zawierania sojuszków na wszystkie strony. Oportuniści go nienawidzili za przyjaźń z p. Clemenceau i wydalenie książąt, radykalni, z chwilą jego popularności, przestali mu ufać; jego ambicją było wrócić w grudniu 1887 do mi-

nisterium—Goblet się nie zgadza, Freycinet waha, Clemenceau go opuszcza. Tutaj monarchiści przed i po wyborze Carnot'a ofiarują mu pomoc; udaje, że im będzie służył. Proponują mu widzenie z księciem Napoleonem, jedzie do Prangins; ofiarowują mu pieniądze i wyborców; przyjmuje i zwodzi.

Za tego człowieka pracowali wciąż inni. W grudniu 1887 roku zgłosił się do jenerała p. Thiebaud i zaproponował mu wybory w jednej z gmin okolic Paryża, lub do rady municypalnej. Jenerał odmówił. W kilka dni później ten sam Thiebaud zyskał ugodę jenerała na postawienie kandydatury na posła w sześciu lub siedmiu departamentach. Thiebaud, skromny dziennikarz z początku na prowincji, później w Paryżu, dał się znać już w 1883 r. komitetowi napoleońskiemu, gdzie z okazji niesnasek pomiędzy Wiktorem Napoleonem i jego ojcem zaproponował komitetowi zniesienie zasady dziedziczenia, utrzymanie rzeczpospolitej, z naczelnikiem władzy wykonawczej, bezpośrednio przez naród wybieranym na pewien okres czasu. Księciu Napoleonowi podobał się zarliwy nowator, który później w 1886 r., myśląc wciąż o Napoleonie, propagował swe idee w klubie zeromistów, założonym przez p. Lenglé'a. W ruchliwym jego umyśle wkrótce jednak ustaliło się pojęcie, że wznowienie plebiscytu niemożliwe jest z księciem Napoleonem; marzył o wciągnięciu do swoich planów p. Ferry'ego, w którego energję wierzył, i nakoniec zatrzymał się na jenerale. W końcu 1887 roku 27 grudnia Thiebaud wyjechał do Prangins, dla ułatwienia wizyty Boulangerowi u księcia Napoleona, który aprobował projekty Thiebaud'a.

D. 1 stycznia 1888 r. jenerał Boulanger wyjechał do Szwajcaryi pod przybranem nazwiskiem Solara. Książę Napoleon sądził z początku, że miał przed sobą fałszywego Boulanger'a; uradzano podczas wizyty, że jenerał i książę działając będą jednomyślnie aż do dnia, kiedy po dokonanej reformie konstytucji, Francja przystąpi do wyboru głowy państwa. Książę oczarowany przez swego gościa, obiecał mu ofiarować znajdującą się w jego zbiorach szablę pierwszego konsula z pod Marengo, kiedy zwróci Francji Alzację i Lotaryngję. Nadzieja radykałów, sojusznik royalistów, Boulanger po powrocie z Prangins złożył na ręce p. Thiebaud kilkanaście tysiączfrankowych banknotów, a 26 lutego jenerał odniósł pierwsze zwycięstwo wyborcze.

Stronnictwo plebiscytarne musiało z rozkazu księcia pohamować swą radość, z tego powodu, by nie skompromitować bulanzystów;

skich, cieśli, stolarzy, ślusarzy i fabrykantów cegły i pieców żelaznych, lecz nie za architektów. Chcemy zamieszkać w nowych gmachach historii, ale kiedy tych gmachów nikt nie stawia, musimy albo całkiem być bez dachu nad głową, albo też powrócić do starych wprawdzie, ale jeszcze dobrze trzymających się kamienic i dworków, wystawionych przez tak zwaną szkołę lelewelowską. Nowa szkoła zdobywa się jedynie na przystawki, częściową restaurację nadwątłego muru, naprawą zamku do kuchni, zmianą zawiasów u okien,—ale o budowie nowych pomieszczeń nie myśli. Dość powiedzieć, iż nawet książki szkolnej, traktującej dzieje narodu, nie mamy, tak że musimy poprzestać albo na odwiecznej «Historii książek i królów polskich» Wagi, lub uczyć dzieci z nędznego nad wszelki wyraz podręcznika Chociszewskiego.

Kiedy stanąłem na tym punkcie biadań nad brakiem nowych dzieł historycznych, otrzymałem list z redakcyi «Ilustrowanej Biblioteki Rozmaitości», donoszący, iż pierwszy jej zeszyt ukaże się dopiero 20 października. A więc urwałem kronikę...

Taka jest geneza kroniki nie dla «Kraju», a przecież w «Kraju».

* * *

wg. Pejzaż w malarstwie dwójako może być pojmowany: jako fotografia natury i jako jej portret artystyczny.

Aleksander Gierymski jest, a przynajmniej stara się być, fotografem natury. Właściwie wmawia on w siebie tylko to przekonanie. Czy jego i dusza dalekie są od wierności aparatu fotograficznego, talent zaś o wiele go przewyższa.

Przy największym nawet wysiłku, artysta potrafi odmalować daną rzecz tak jedynie, jak mu się ona przedstawia. Ta sama rzecz przedstawiać się będzie mnie, tobie, trzeciemu i dziesiątemu zgoła inaczej. Cóż zatem może być miarą owej «fotograficzności»?

Już Taine powiedział, że w dziele sztuki zacieka nas przede wszystkim artysta, i że w krzaku, przez wichor targanym, który wymalował Salvator Rosa, szukamy przede wszystkim—Salvatora Rosy. Sztuka bezosobowa jest fikcją. Żadnej rzeczy samej w sobie umysł ludzki pojąć, a więc i odtworzyć nie potrafi.

Gierymski urodził się prawdziwym artystą i to ocala go od złych skutków doktrynizmu, któremu od pewnego czasu hołduje. Jednak, dopóki nie krępował myśli formułkami, wypowiadał się szczerzej i świetniej. Dziś jakby na strunach jego duszy położono tłumiki: wydają głos przyduszony i tępszy niż dawniej.

«Święto Trąbek»—przepyszna karta realistyczna, którą sztuka polska przed światem chlubić się może—ujawniało tryumf talentu naśladowczego, połączonego z zasadniczym posłannictwem artyzmu: uduchowieniem rze-

czy martwych. Ale już na tem płótnie kópowanie natury doprowadzone było do punktu, po za którym leży obłędna sfera manieryzmu i dziwactwa. Przyjaciele artyści i jego talentu ze drżeniem myśleli, że ów punkt przekroczyć on może kiedykolwiek, prądem doktrynizmu porwany...

Czy go przekroczył?

Na warszawskiej wystawie Towarzystwa zachęty znajduje się w tej chwili cały szereg obrazów Gierymskiego, z których kilka zdaje się na pytanie to odpowiadać:

— Być może...

Wszystkie te obrazy są pejzażami; wszystkie też odtwarzają jeden i ten sam zakątek Europy, a mianowicie: Tyrol, jego góry i miasteczka.

Każde z płócien nosi na sobie widome znamie talentu, ale są między niemi i takie, które w pierwszej chwili wydają się albo dziełem chyblionem, albo umyślną igraszką...

Na owych płótnach dwuznacznych łaki są tak jaskrawo zielone, jak na dekoracyi teatralnej, po dniu oglądanej; dalsze plany zamiast posiadać lekkość, w perspektywie powietrznej konieczną, są ciemne, ciężkie i osadzone; woda zdaje się roztopionym ołowiem lub gęstą śmietaną, a chmury wyglądają jak gipsowe...

W tem to właśnie, zbyt silnem akcentowaniu cieniów i światła, linii i koloru, objawia się niebezpieczny początek manieri, którą artysta powinien stłumić w zarodku. We wszystkim tem znać ducha niecierpliwego,

zeromiści w Charrente, protegowali Derou-
lède'a, a po jego porażce Weillera, republika-
nina raczej niż bonapartystę. Zadaniem ich
teraz jest wyrwać generała z rąk monarchistów,
chcą parować ich ciosy zyskaniem subsydjów,
które generał prawdopodobnie otrzymywał, i
które go z monarchistami wiążą. Napoleon
oblecze się wystarczą. Rozkazuje zeromistom
przygotować elekcyę w Paryżu i przy pomo-
cy tłumów zmusić rząd do mianowania Bou-
langerera prezesem ministrów. Wyjeżdża jednak
i sum nie zyskuje.

Wierni Boulangerowi zeromiści nie opusz-
czają go, ale oprócz poświęcenia nie mogą
mu nic ofiarować. Pozostają mu wierni wszy-
scy oprócz Thiébaud'a, którego nienawidź do
orleanów zmusiła później opuścić Boulangerera,
ich sojusznika. Sojusz ten—dowód zbytnej
przebiegłości generała—zawartym został przy
końcu 1887 roku. Prawica, chcąc zapobiedz
wyborowi Ferry'ego na urząd prezydenta,
zapropnowała generałowi swą pomoc. 29 li-
stopada generał przepędził kilka godzin wie-
zorowych u p. de Martimprey, deputowanego
departamentu Nord. Tutaj Boulanger do-
wiedział się, że prawica gotową jest głoso-
wać za kandydatem, którego on wskaże, ale
celem tych ustępstw ma być łatwiejsze po-
konanie rzeczypospolitej, niżby to mogło
mieć miejsce przy oportunistycznym p. Fer-
ry'm. Wybór tego ostatniego wywołałby
musiał rozlew krwi; prawica chciała oszczędzić
kraju nieszczęścia; wszystko zależy
od generała, jeśli zobowiąże się on restaurować
monarchję; prawica wybierze kogo on
zechce i kto go powoła do ministerium
wojny. Na czele armji generał będzie mógł
działać dla kraju, dla monarchji. Przypomniano
generałowi, że rząd republikański nie może
gwarantować stałych dostojenstw, stałej wła-
dzy, a nie będzie takiego odznaczenia, któ-
remby wdzięczny monarcha nie uświetnił gene-
rała. W końcu Boulanger dał słowo żołnier-
skie, że przystaje na ugodę. Po kilku chwila-
ch wszedł do pokoju, gdzie miało miejsce
widzenie; p. baron de Mackau potwierdził
słowem p. Martimprey i pokazał uwierzytel-
niające listy hrabiego Paryża. Wracając
z p. Le-Herissé, generał zaniepokojonemu to-
warzyszowi powiedział: «Wolę wszystko niż
wybór Ferry'ego i wojnę domową! Dla za-
pobieżenia tym nieszczęściom obiecałbym wie-
le innych rzeczy!»

Generał dał znać Freycinet'owi, za jaką
cenę zyskać może jego głos i głosy jego
przyjaciół. Ale dzisiejszy minister wojny za-
nadto był pewnym wyboru i nie chciał się
zobowiązywać; natomiast Floquet, z którym
stosunki wówczas były jeszcze bardzo dobre,

obiecał, że pierwszym czynem jego, po do-
konaniu wyboru, będzie powołanie Boulan-
gera do ministerium. Monarchiści zatem
mieli głosować za Floquet'em.

Monarchiści, niedopuszczeni do tajemnicy,
nie rozumieli i źle przyjęli rozkaz; Floquet
musiał abdykować z kandydatury. Pozosta-
wał Freycinet, który pomimo wszystko nie
zyskiwał w głosowaniach uprzednich więk-
szości przeważającej.

Był to zatem pewny tryumf Ferry'ego.
Clemenceau zniecierpliwiony zdecydował, że
trzeba poświęcić Freycinet'a i wybrać, byle
nie dopuścić do wojny domowej—Carnot'a lub
Brisson'a. W dodatku przyszły jeszcze in-
strukcyje hr. Paryża, które prawicy kazały
głosować za jen. Saussier. Freycinet więc
stracił prezydenturę, dlatego że nie przyjął
ugody z Boulangerem, a cała koalicja gene-
rała z royalistami upadła.

Monarchiści nie stracili ducha. Głównem
ich zadaniem miało być osadzenie generała
na stanowisku ministra wojny; nadzieja ta
mogła się urzeczywistnić pod prezydenturą
Carnot'a. Ministrowie odmawiali; widząc, że
tą drogą nic nie wskóra, generał wznowił
swe pertraktacye z monarchistami, ale już
w celu kampanji wyborczej, gdyż wówczas
już przyjął propozycję Thiébaud'a. Podczas
pierwszej wizyty u Martimprey, kiedy Mac-
kau zapytał czy pieniądze nie będą potrzeb-
ne generałowi, Boulanger odmówił.

Pomimo to plany generała wymagały prze-
dewszystkiem kasy. Polityczna intryga staje
się nieznacznie przedsiębiorstwem handlowem,
Dillon i Artur Meyer, żli genjuszebulanżyzmu,
są jej kasyerami i kierownikami, ilość zobow-
wiązań coraz się wzmacnia, każde zobowiązanie
jest zgóry opłacone, a w gruncie nikt nie
wierzy w uczciwość generała: ani monarchi-
ści, ani bulanżyści, najmniej on sam.

Tymczasem niewtajemniczone w manewry
kierowników partye i prasa monarchiczna
nie przestają napadać na «przyjaciela Ro-
chefort'a i Laguerr'a, protegowanego Cle-
menceau»; jego wzrastająca popularność nie-
pokoiła organy monarchiczne, p. Cassagnac
i p. Cornely dowodzili, że z tej nowej gwiaz-
dy tylko rzeczpospolita może skorzystać, a
naród nie pomyśli nigdy o zwróceniu się do
swoich dawnych królów lub cesarzy; powoli
i ostrożnie przystępowali agenci hr. Paryża
do uciszenia tych gniewów. Markiz de Bré-
teuil skutkiem rozkazu z góry wykreślił ze
swej mowy zwroty nieprzychylne dla gene-
rała. Powoli dokonywała się zmiana frontu
na rzecz generała. Wybory 26 lutego 1888
roku oświeciły prasę monarchiczną. P. Cas-
sagnac przejrzał; Boulanger wydał mu się

heroldem dyktatury, a może przyszłym dyk-
tatorem wcieleniem władzy, o którą kon-
serwatyści walczyli. W ten sposób rozpoczy-
nał się wielki ruch demokratyczny. Zrećnie
i przebiegle wkroczył się do niego na jego
zgubę Artur Mayer. Człowiek niesłychanie
zrećny, uparty i przebiegły, redaktor «Gau-
lois», royalista i aferzysta, umiał zawsze do-
stać się tam, gdzie nikt nie zdołał. Jego
fortuna, niezbyt czysta, zyskiwała mu wro-
gów, natomiast liczył wielu poważnych przy-
jaciół, pomiędzy nimi księżnę d'Uzès. Swoją
wymową i zrećnością skłonił Dillona, naj-
bliższego przyjaciela generała, do swoich
projektów.

Nie wiedząc nic o pertraktacyach z Ma-
rtimprey, dowodził ostrożnie, że ruch bulan-
żystowski jest nieprzepartym, że monarchja,
aby istnieć, musi uwzględnić ten prąd de-
mokratyczny, że po zwycięstwie łatwiej moż-
na będzie skłonić bulanżystów do zostania
monarchistami. Ofiarował swe usługi i pie-
niądze, które obiecał zebrać. Dillon, również
monarchista, zachwycony był z tego sprzy-
mierzenia, który po pomoc materyjalną zgło-
sił się do p. de Beauvoir, urzędowego re-
prezentanta hr. Paryża. Pan de Beauvoir,
który wiedział o krokach listopadowych,
uznał, że lojalność monarchiczna pana Dil-
lon jest rękojmią szczerości generała Boulan-
ger'a, a ponieważ kasa monarchiczna była pu-
stą, zgłoszono się do księżnej d'Uzès. Bez na-
mysłu księżna ofiarowała 25,000 franków,
dzięki którym generał na wyborach w Aisne
zyskał 70,000 głosów. Miały one miejsce
25 marca 1888 roku. Następnego dnia ko-
misya wojskowa specjalna rozpoczęła bada-
nie sprawy generała i 28 orzekła jego dymisyę.

Teraz mógł generał oddać się polityce
z całą swobodą. Wybrano go w Aude, wy-
brano w Dordogne. Były to elekcyje wzglę-
nie tanie. Wybory w Nord poruszyły wszyst-
kie finansowe skrytki sprawy i potrzeba by-
ło stu, dwóchkroćstutysięcy franków.

Hrabia Dillon zwrócił się do swego po-
wiernika p. Mayer'a, ten zwykłą drogą nie
mógł nic pozyskać. Reprezentant hr. Pa-
ryża, przy pomocy margrabiego Bréteuil,
w przeciągu jednego dnia wy dostał dwie-
ście tysięcy.

Hrabia Dillon, odbierając te pieniądze,
mówił wiele o tem, jak się czuje szczęśli-
wym, służąc sprawie monarchicznej. Zapew-
niał, że celem Boulangerera jest rewizya, a
po rewizyi—restauracya.

Tak samo mniemał Napoleon. Zdawało
mu się, że w chwili plebiscytu z urn wy-
jdzie imię Napoleona. Zapewniał, że konsul
wynagrodzi szczerze generała.

który za pomocą środków malarskich wydo-
być chce efekty rzeźby i osiągnąć większą
plastykę, niż ją malarstwo dać może. Z te-
go też źródła wypływa zaniedbanie zupełne
laserunku, kładzenie farby rażąco grubemi
warstwami i mechaniczne uwypuklanie pew-
nych szczegółów, przypominające już nie ma-
lowanie olejne, ale chińską lakke.

Dziwi nas w artyście, tak utalentowanym
i rozumnym jak Gierymski, podobne zapo-
znawanie właściwego zakresu sztuki malar-
skiej. Gdyby tego rodzaju naśladownictwo
natury miało być głównym jej celem, wów-
czas najwyższy stopień doskonałości osiągne-
łaby ona w tych pospolitych robótkach litogra-
ficznych, na których dany przedmiot ozna-
cza się nietylko rysunkiem, kolorem i świa-
tłocieniem, ale się jeszcze w papce papiero-
wej wyciska, aby miał tę samą wypukłość,
co w naturze. Robótki te zachwycają gości
gabinetów restauracyjnych, którym służą za
znak i ozdobę, ale pomiędzy dziełami sztuki
miejsca dla nich niema...

Twardość pędzla, znamionująca ostatnie
prace Gierymskiego, najmniej razi w wido-
kach architektonicznych. Usprawiedliwia ją
w nich sam rodzaj treści. Mury na obrazie
muszą odznaczać się osadzistością: inaczej
czynią wrażenie papierowych.

Dwa załki staroniemieckiego miastecz-
ka, będące odpowiednikami («Popołudnie» i
«Wieczór»), stanowią najpiękniejsze może
widoki w tej panoramie tyrolskiej przyrody.
Gierymski mistrzem jest w malowaniu sta-

rych murów. Nietylko «fizjonomję» ich, ale
i «duszę» na płótno przenosi. W «Popołu-
dniu» czujemy skwar letni; natężający wszyst-
kie barwy do stopnia najwyższego. Jaskrawa
pstroczyna murów daje obrazowi temu cha-
rakter prawie egzotyczny. Z «Wieczoru»
znów bije chłodna fala zmięczenia, która
wszystko tłumi, uspakaja i do snu kołysze.
Stopniowanie światła, które na szczytach
domów jasne jest jeszcze i złote, a u spodu
załki w mrok już przechodzi, przeprowa-
dzone zostało na tem płótnie mistrzowsko.

Dusza artysty, będąca czemś więcej niż
aparatem fotograficznym, przemawia do nas
z pejzażu «Nad jeziorem». Widzimy tu dzień
wietrzny, chmurny, smutny, którego nastrój
wyziera z każdego szczegółu. Niebo obcią-
gnęło się chmurami szaremi, dalsze plany
zalał mrok nieprzejrzysty, a o brzeg rozbi-
ja się ciemno-stalowe, spienione po wier-
chu fale. Dużo tu smutku i melancholji, któ-
rym podlegają nietylko ludzie, ale i rzeczy...

Pozostałe pejzaże pokazują nam: łąki,
góry, lasy, zamczyska stare i strumienie —
wszystko silnie naznaczone odrębnem pię-
nem bujnej przyrody Tyrolu. Nie jest to wszak-
że ten Tyrol pogodny, idylliczny, wesoły, do
jakiego przyzwyczaili nas pejzażyści niemiec-
cy; Gierymski przedstawia go w innem, no-
wem zgoła oświeceniu, rzucając nań bez-
wiednie odblask własnej duszy i własnego
temperamentu.

Niema na obrazach naszego artysty łąk
kwiatnych, wonnych, aksamitnych, na któ-

rych pasą się wymuskane krowy z dzwonecz-
kami; niema pasterek, figurynkom parcela-
nowym podobnych, w zielonych gorsecikach,
w czerwonych spódnickach, w ciemkach
z kokardkami; niema tyrolów, w kapelu-
szach z orlem piórem, w kurtkach z guzami
błyszczącymi, w kamaszach opiętych, tyro-
łów, co polują na giemy, umizgają się do
dziewcząt, a rozgłosnem «jodlowaniem» bu-
dzą echa w górach; niema wreszcie ani na
szczytach mgły błękitnej, ani w nizinach
modrych strumieni, ani świerków o jedwab-
nem listowiu, ani skał od zachodzącego słoń-
ca różowych...

Tyrol Gierymskiego jest piękny, ale po-
ważny, surowy i trochę dziki. Zgoła on nie-
podobny do tego, jakim go *widzi* — oczami
duszy—człowiek, usposobiony lirycznie, słod-
ko, gołębio...

Jestto okoliczność bardzo znacząca. Gi-
erymski—artysta walczy tu przeciw Gierym-
skiemu—doktrynerowi. Gdyby oczy ludzkie
mogły być jedynie martwemi soczewkami
aparatu, pokazywałyby każdą rzecz samą
w sobie, nie zaprawiając jej barwą indywi-
dualną. Tyrol wówczas wyglądałby jedna-
kowo na każdym płótnie każdego realisty.
Ale tak nie jest i tak być nie może, bo
każdy z patrzących nań widzi go inaczej,
zależnie od stanu ducha i wrodzonego tem-
peramentu.

Książę Wiktor mówił: «Niech pracuje dla naszej sprawy; moi żołnierze pomogą mu i w dniu zwycięstwa pogodzimy się».

Przed rozpoczęciem kampanji, royalści, czując, że kasyerzy bulanżyzmu mają większe niż kiedykolwiek prawa do ustępstw ze strony jenerała, zechcieli przekonać się osobiście o jego lojalności. Miało to miejsce w pierwszych dniach kwietnia. Jenerał, zrażony natarczywą postawą przywódców, chciał z nimi zerwać; ustąpił jednak pod warunkiem, że o sprawach pieniężnych nie będzie i cały ciężar ich prowadzenia powierzonym będzie Dillonowi. Wtedy prasa monarchiczna, z nielicznymi wyjątkami, przeszła na stronę Boulanger'a; nawet Paul de Cassagnac przestał napadać na nienawistnego sobie jenerała. Przy stałej aprobacyi hr. Paryża wybitni przedstawiciele prawicy zarliwie działali na korzyść nowego sojusznika, który postawił jeszcze jeden warunek—aby przyjaciele jego z komitetu narodowego o niczem nie wiedzieli, a Le Herissé, który był obecnym przy pierwszych próbach ugody, przekonał się o zerwaniu wszelkich stosunków z prawicą. Na pierwszy plan wystąpili całkowicie Dillon i Mayer. W chwili otrzymania 25,000 franków na koszt wyborów w Aisne, skończyła się republikańska samoistność Boulanger'a.

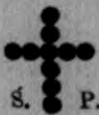
Autor «kulis bulanżyzmu» poświęca kilka szpalt opisowi postawy hr. Paryża w całej niefortunnej bulanżystowskiej sprawie. Podtrzymywany przez małżonkę, nie chcącą umierać na wygnaniu, jak hr. Chambord i jego żona, ośmielony zapewnieniami lojalności, jakich w imieniu jenerała nie szczędził Dillon, hr. Paryża postanowił z popularności Boulanger'a zrobić pomost do tronu. Chętnie skłaniał się ku propozycjom pewnej partji monarchistów, którzy, nie bacząc na wyrzuty, czynione z powodu sojuszu z żołnierzem, co podpisał dekret wygnania ks. Aumale'a, pragnęli opłacać Boulanger'a swoją pomocą do tego stopnia, aby później, wraz z zwycięstwem, zdradę uczynić niemożliwą. Skrajna prawica w osobie p. Cazanove de Pradine, Baudry d'Asson do ostatniej chwili nie chciała słyszeć o traktatach z Boulangerem, podobnie jak i partja orleańsko-mieszcząńska, z ks. Aumale na czele. Natomiast prawie wszyscy magnaci partji royalistowskiej usłuchali instrukcyj hr. Paryża.

Równoległa kampanja z Boulangerem wydawała się następcy hr. Chambord'a arcydziełem zręczności i zmysłu politycznego; swoją drogą głowa domu Francji działalność swą ograniczył na poparciu moralnem. Kiedy po zwycięstwie w Nord Dillon prosił o nowe subsydyum, wyczerpawszy wszystkie kapitały, komitet royalistowski zapewnił mu na 6 miesięcy sumy konieczne na opłacenie wydatków wyborczych i wydatków jenerała. Budżet Dillon'a godnym jest zacytowania: 70,000 fr. tytułem zwrotu poniesionych przez Dillon'a wydatków, na wydatki bieżące 25,000 fr. miesięcznie, wydatki jenerała 10,000 fr. miesięcznie, 30,000 fr. na poparcie gazet, w Nord 5,000 na subsydyum organu w Bouches-du-Rhône i t. d. Do skompletowania tego budżetu nie przyczynił się również niczem hr. Paryża, i kiedy niespokojny o przyszłość Dillon prosił o audyencyę u hrabiego, ten ostatni przyjął przyjaciela jenerała Boulanger'a w Londynie, bardzo łaskawie z nim mówił, ale pieniędzy nie dał. Dillon, nie chcąc rozczarowywać Boulanger'a, oświadczył mu, iż hr. Paryża otworzył nieograniczony kredyt; ze swej strony szukał przy pomocy Mayer'a sposobu uzyskania potrzebnych dla dalszej kampanji milionów.

Miljony te ofiarowała kobieta, księżna d'Uzès.

lo.

(DOK. NAST.)



S. P.

Alfons Koziello-Paklewski.

Dnia 28 sierpnia zmarł w swoim majątku rodzinnym Bykowszczyźnie gub. witebskiej ś. p. Al-

fons Paklewski, po długiej chorobie, w sędziwym wieku lat 80. Był to pod względem znaczenia, rozgłosu i wpływu jeden z najwybitniejszych polaków w państwie ruskim, to też nie mając żadnej pretensyi do szczegółowej biografji tego męża, do czego nie posiadamy ani dostatecznych materiałów ani upoważnienia, pragniemy jeno w pobieżnych słowach skreślić ciekawe koleje jego żywota.

Urodzony ze starszylacheckiej, chociaż przez wypadki polityczne z końca XVIII wieku mocno podupadłej majątkowo rodziny, ś. p. Alfons Paklewski wcześniej zmuszony był myśleć o sobie i na drodze służby rządowej szukać kawałka chleba. Jenerał-gubernator Gorczakow przeszedł przed półwiekiem wziął go ze sobą na Syberyę i tutaj powierzał mu dozór nad dostawami rządowymi, oraz następnie samodzielne wykonywanie rozmaitych liwerunków na rachunek rządu («choziajstwiennym sposobom»), od razu albowiem ocenili wielkie finansowe i administracyjne zdolności Paklewskiego, dzięki którym rząd zaoszczędzał na dostawach sumy znakomite. Rzecz naturalna, że stanowisko to było nieodpowiednie dla przedsiębiorczości Paklewskiego i, korzystając z zupełnego zaufania, jakim go darzyła administracya, oraz z głębokiej wiary w jego prawotę i zdolności, które mu wytwarzały w sferach handlowych kredyt ogromny, Paklewski podał się do dymisyi i podjął się dostaw rządowych na własny rachunek, i dzięki energii i obrotności, w krótkim stosunkowo czasie założył pierwsze podstawy swojej przyszłej fortuny.

Posiadając już kapitał obrotowy w rękę, Paklewski śmiało rzucił się na arenę wielkich operacyj przemysłowych i handlowych i nie było pola, któregooby jego pracowita ręka nie dotknęła, nie było galezi, któreby jego talent nie podniósł i nie ożywił. On to w r. 1845 urządził regularną żeglugę parową po rzekach Syberyi zachodniej, on to pierwszy urządził na Syberyi postępowe gorzelnie i stał się największym w państwie producentem okowity (jednej akcyzy opłacał około 4 mil. rubli rocznie), on, nie poprzestając na tem, eksploatował następnie kopalnie żelaza i złota, wznosił młyny parowe, ożywił handel i przemysł i niwy dziewicze uprawiał.

Ze wzrostem fortuny wzmagalo się jeszcze w większym stopniu jego znaczenie i wpływ, oparty nietylko na potęgze materialnej, ale i na wielkim zasobie inteligencji, praktycznej znajomości kraju i żelaznej energii charakteru. Głos jego i zdanie było wysoce cenione u rządu, dla którego wielkie zasługi położył, opinja była miarodajną w sferach handlowych i przemysłowych i decydującą dla tysięcy pracowników, którym chleb dawał. Imię jego było na wszystkich ustach w Syberyi, a zarazem posiadał przez to ogromny rozgłos w kraju, na setki albowiem liczą się rodziny, które od swoich, rzuconych na Wschód daleki przez losy burzliwe, nauczyły się z wdzięcznością o Paklewskim wspominać. Ciekawych odsyłamy po szczegóły do książki p. Librowicza («Polacy na Syberyi»).

Obok rozwoju wszechstronnej działalności, dobroczynność ś. p. Alfonsa przybrała rozmiary olbrzymie. Ofiary jego na cele dobroczynne liczą się tysiącami dla instytucyj, do utworzenia których szczodroliwie się przyczynił; na dziesiątki liczą się osoby, które kosztem jego otrzymały wykształcenie, a ileż tysięcy rozdawał bez rozgłosu, iluż z nędzy podźwignął, ileż lez otarł? Dawał pieniądze na szkoły, szpitale, ochrony, wznosił kościoły: w Jekaterynburgu, Tobolsku, Tomsku i Omsku.

Zmarł w sędziwym wieku, pan wielkiej fortuny, ojciec licznej rodziny, obdarzony od rządu rangą rzecz. rad. stanu i orderem św. Stanisława I klasy, od papieża orderem św. Jana Jerolimskiego, ale, sądząc, największym zaszczytem i największą zasługą jego była wdzięczność tych tysięcy biednych, zrujnowanych przez burze i nieszczęścia, których podźwignął, a dziekićność tych, którym dobrze uczynił.

Cześć jego pamięci!

K. K.

ECHA ZACHODNIE.

New-York, 20 sierpnia.

[Zatargi litwinów. Rzekoma agitacya p. Norejki. Parafje: polsko-litewska i czysto litewska w Ameryce].

△ Dość tu nieraz drobnego zdarzenia, ażeby usypiające już—zdawało się—waśnie między litwinami nanowo się zaogniły. Odbite niedawno zebrania Towarzystwa naukowego w Baltimorze, rzecz drobna, nie w stosunkach normalnych nadzwyczajnego nie przedstawiająca, podniosła do granic nie-

możliwych, wzajemną zajądlność i nienawiść dwu partyj litewskich. Trzeba bowiem wiedzieć, że wśród litwinów, jak zresztą i wśród polaków (Związek narodowy i Zjednoczenie), istnieją u nas dwie partye, wzajemnie się nienawidzące, obwiniające jedną drugą o winy niepopelnione. Członkowie jednej grupują się około pisma «Wienibe» i «Świeckiego Towarzystwa naukowego w Baltimorze», członkowie drugiej — około pisma, redagowanego w zlej, volapükowej litewszczyźnie «Sauli» i litewskiego Zjednoczenia katolickiego, którego jednak założycielem i prezesem jest właśnie do przeciwniej teraz partyi należący wydawca «Wieniby», p. Pauksztys.

Kiedy Towarzystwo naukowe ogłosiło swoje zgromadzenie, przeciwna partya starała się wszelkimi możliwymi sposobami przeszkodzić zebraniu się Towarzystwa, a gdy przeszkody stawiane nie odniosły skutku i zebranie się odbyło, przeciwnicy zaczęli obwiniać Towarzystwo naukowe o mowy, jakich na zebraniu wcale nie było. Wywołało to rozjątrzenie wśród niesłusznie obwinionych i walka z całą żywością ciągnie się na całej rozciągłości obu stron wojujących. Obecnie stronnicy «Sauli» i jego redaktor, by nie dać się zaćmić, zwołują do Hazleton na sejm Zjednoczenie katolickie, lecz wydawca «Wieniby», będący prezesem i założycielem owego Zjednoczenia, wykazuje, że właśnie ani p. redaktor «Sauli», ani też jej heroldowie nie są wcale członkami Zjednoczenia, nie posiadającego zresztą dotychczas ani ustaw, ani też programów swoich.

W korespondencyi z Waszyngtonu p. Kapral poruszył sprawę agentury polskiej w Castle-Garden, wspominając o p. Norejce, jako inicjatorze tej sprawy. P. Norejko istotnie agitował sprawę założenia agentury polsko-litewskiej dla przybywających bez zasobów polaków i litwinów, pisywał wzruszające korespondencye do pism litewskich i polskich o strasznym położeniu przybyszów litwinów i polaków, urządzał, w celu niby zebrania na pomoc im funduszy, zabawy rozmaite i na jednej z nich nawet w Nowym-Yorku udało się mu zebrać 31 dol., lecz — jak głoszą wieści, z dobrego źródła zaczerpnięte — z zebranych tych pieniędzy p. Norejko ani grosza nie użył na potrzeby emigrantów.

W Pensylwanji znajdują się 22 parafje polskie i litewskie; z tych czysto litewskich jest trzy. Największa z nich i największy posiadająca kościół, znajduje się w Mahonay City; proboszczem jej jest ks. rektor Abromaitys; druga parafja w Pittstonie, tymczasowo nie ma stałego księdza, tylko dojeżdża co święta ksiądz z Plymouth. Trzecia parafja — baltimorska. Poprzednio mieli tu litwini wspólną z polakami parafję, lecz wskutek niezgód, dochodzących nieraz do zajść skandalicznych, oddzielili się od polaków i urządzili własną parafję i kościółek. Parafij mieszanych jest także trzy, mianowicie: w Sherrandoah, Fraelend i Harleton. Jest również parę parafij wspólnych litwinów z irlandczykami. Nadmienię jeszcze o parafjach czysto litewskich: w Brooclynie i Filadelfji. W Waterburg w ostatnich czasach również zaczęli się krzątać nad utworzeniem parafji czysto litewskiej. Według obliczenia inicjatorów, grunt pod kościółek i zabudowania parafjalne kosztować będą 2,000 dol. Kościółka mурowanego narazie stawiać nie zamierzają, lecz chcą wystawić tymczasowo kaplicę, z desek skleconą, mogącą pomieścić do 600 osób. W Waterbury litwinów jest 150 dusz, w Union City 100; prócz tego do parafji chcą należeć i zamieszkali w Ansonia, Terville, New-Briton, Torinkton.

Syrd.

Lwów, 12 września.

[Przesilenie marszałkowskie. Bezprogramowość sejm. Polemika. Nowa awantura kulparkowska].

△ Wróciwszy z kilkotygodniowej wycieczki na odpoczynek letni, zastałem sporo materiału do dzielenia się z wami. Zarówno w ogólnej sytuacji krajowej pod wpływem zbliżającego się sejmiku i niezatratnionej dotąd kwestyi marszałkowskiej, jak w dziennikarstwie, które najlepiej odzwierciedla ca-

le życie publiczne — panuje ożywienie nie-
zwykłe.

Przedewszystkiem winienbym objaśnić prze-
silenie marszałkowskie i podać prawdopo-
dobne jego rozwiązanie. Sami jednak wspo-
minaliście już o niem kilka razy, a do owych
wzmianek nateraz nie jeszcze ważniejszego
dodać ani można, ani warto. Wedle dzisiej-
szych bowiem widoków, otwierających się
z depesz wiedeńskich, poczyną nie ulegać
wątpliwości — tak przynajmniej powszechnie
utrzymują — że wszystko wróci do sytuacji
dawnej; na jak długo? — to rzecz odrębna.
Rezygnacja hr. Jana Tarnowskiego, wynikała
ostatecznie nagle wskutek rozdrażnienia fak-
tem konkretnym, który odstąpił zbytnie
rozprężenie w wewnętrznych stosunkach na-
czelnej władzy autonomicznej i najbliższem
otoczeniu marszałka — rokuje być cofniętą.
W każdym zaś razie dziś właśnie, kiedy
to piszę, wszelkie na ten temat refleksje i
kombinacje byłyby zupełnie bezprzedmioto-
we; dlatego powstrzymuję się od nich a ra-
czej odkładam je do listu następnego, gdzie
będę mógł już niezawodnie omówić niedoszły
kryzys na podstawie aktualniejszej. Wtedy
również zastanowię się nad bezprogramowo-
ścią naszego sejmu i koniecznością wytwor-
zenia jakiegos programu z wybitną ideą
przewodnią, a w szczególności nad obowiąz-
kiem wkroczenia naszego krajowego parla-
mentu w fazę polityki ludowej (?), któraby ob-
jęła sobą i znaczną część kwestyi rusińskiej,
polityki, któraby dowiodła (?) nareszcie, iż za-
jęliśmy się na serio i umiejętnie właściwe-
mi warstwami ludowymi, przez którąby lud
ten odczuł (?), iż dola jego i stosunki dostają
się, wedle praw swoich dzisiaj, na główny
plan akcji sejmowej.

Wspomniałem o ożywieniu się prasy tu-
tejszej we wzajemnych stosunkach. Wyrazi-
łem się za biado. To nie ożywienie, ale gwał-
towne, pełne nadzwyczajnego rozdrażnienia
starcie. Polemik tak namiętnych a nieprzy-
zwyczajnych i niesmacznych, jak toczące się
obecnie — szczególnie między «Dziennikiem
Polskim» i «Kuryerem Lwowskim» — nie
łatwo dałoby się odnaleźć w annałach na-
wet galicyjskiej prasy, z tego przecie słyn-
nej. Oliw! dla ogni tłących się oddawna,
stała się nowa awantura w zakładzie obla-
kanych na Kulparkowie — wyprowadzona na
widownię publiczną i *par force* srubowana
do rozmiarów olbrzymich przez «Dziennik
Polski». Sprawa jest w pełnym toku dopiero,
a ponieważ wskutek taktyki pism tutejszych
weszła w stadium niezmiernie drażliwe — opo-
wiewam wam ją aż po należytym jej wyświe-
tleniu przez komisję wydziału krajowego, i
komisję sądową, i komisję wojskową. Cho-
dzi bowiem o niesłychane nadużycia, niemal
okrucieństwa, jakie praktykować miała przez
czas bardzo długi dyrekcyja i służba insty-
tucyi, względem porucznika ułanów, Za-
krzewskiego. Historia to cała zresztą bar-
dzo zajmująca, obfita w okoliczności wyjąt-
kowe — tembardziej więc nie chcę pobeżną
wzmianką zepsuć obrazu, który da się z niej
wysnuć. Jedno tylko dziś już zaznaczyć mi
wypada, mianowicie ten dziwny bądź co bądź
fakt, że gdy przed czterema miesiącami no-
wy tygodnik «Trybuna» odkrył i dokładnie
opisał fatalny, o wiele okropniejszy wpa-
dek na Kulparkowie: spalenia się żywcem
kobiety wskutek braku dozoru i opieki —
żadne pismo uwagi wtedy na to zwrócić nie
raczyło, nawet nie zdobył się na to wtedy
«Dziennik Polski», dziś, w łagodniejszej hi-
storii zarliwy aż do — furii. To także cie-
kawy obrazek, którego krytyczne przedsta-
wienie rzuciłoby nieocenione charakterystycz-
ne światło na prasowe u nas stosunki.

Nota.

Kraków, 13 września.

Studjum rolnicze. Rada miejska. Teatr. Miscel-
lanea.

△ Przed kilku miesiącami przesłałem
«Krajowi» szczegóły, dotyczące się założenia
i ukształtowania wydziału rolniczego na uni-
wersytecie jagiellońskim. Czerpałem je z ła-
skawie udzielonego mi projektu, oczekujące-
go jeszcze wówczas na zatwierdzenie. Dzien-
nikarstwo galicyjskie ze zwykłą w takich
razach jednomyślnością milczało uparcie o

całej sprawie i dopiero teraz (dość wcześnie),
kiedy wydział za parę tygodni wejdzie w ży-
cie, zaczyna podawać szczegóły, dotyczące się
jego urzędzenia. Ponieważ w projekcie, który
dość szczegółowo streściłem, nie uczyniono
żadnych zmian zasadniczych, nie będę więc
powtarzał za dziennikami galicyjskimi po-
dawanych przez nich informacji. Poprzestane
tylko na kilku szczegółach z urzędowego ob-
wieszczenia rektora o otwarciu «studjum
rolniczego» (taka jest urzędowa nazwa wy-
działu).

Tymczasowy statut został potwierdzony
przez cesarza w d. 31 lipca r. 1890. Uni-
wersytet, zgodnie z opiniami Towarzystwa
gospodarczego i sejmu krajowego, starał się
utworzyć szkołę, któraby przyszłym gospo-
darzom na większych obszarach dała po-
dwójne wykształcenie: a) gospodarczo-rolni-
cze, jako konieczną podstawę późniejszej
praktyki; b) administracyjno-prawnicze, o
ile ono jest potrzebne rolnikowi-obywatelo-
wi. Rozkład nauk uwzględnił obie te strony
wykształcenia. Trzechletnie studia stanowią
organiczną całość, zapewniającą zawodowe
wykształcenie. Obok nauk fachowo-rolniczych
i przyrodniczych, uwzględnił statut szerzej,
niż to ma miejsce w innych szkołach rolni-
czych, nauki prawne i polityczne, gdyż idzie
nietylko o wykształcenie techniczne rolni-
ków, lecz o przysporzenie krajowi ludzi, ob-
znajmionych z ciężarami na nich obywatel-
skimi obowiązkami, a tem samem umięją-
cych skutecznie chronić większą *posiadłość*
i być przykładem dla współziemian. Jestto
główna i oryginalna cecha przyszłego stu-
dium rolniczego.

Aby skutecznie dążyć do celu, założone-
go w statucie, uznano za właściwe wprowa-
dzić obowiązkowe coroczne egzaminy, któ-
rych pomyślnie złożenie daje dopiero prawo
przejścia na kurs następny. Nie uwzględniono
więc tutaj owej wolności słuchania przedmio-
tów i składania lub nieskładania egzaminów,
która jest podstawą prawie wszystkich eu-
ropejskich uniwersytetów, a więc i krakow-
skiego. Ta różnica od słuchania nauk na in-
nych wydziałach daje rzeczywistą rękojmię,
iż uczeń, odbywający z pomyślnym wynikiem
egzaminy przyrodnicze, rolnicze i prawne,
zdobył sobie potrzebne fachowe i ogólne wy-
kształcenie. Wolność uczęszczania na inne
przedmioty, objęte wykładami innych wydzia-
łów, wpłynąć może jeszcze więcej dodatnio
na wykształcenie umysłowe przyszłych rolni-
ków.

Ponieważ poziom wykształcenia przygo-
towawczego musi być odpowiedni innym wy-
działom uniwersyteckim, przeto pierwszym
warunkiem przyjęcia na studjum rolnicze
jest przedstawienie gimnazyjalnego świadec-
twa dojrzałości. Nadzwyczajni słuchacze, nie
korzystający z praw uniwersyteckich i nie
składający egzaminów, świadectwa takiego
składać nie potrzebują. Słuchacz zwyczajny,
mający absolutorium z odbytych kursów,
może ubiegać się o tytuł doktora filozofii
na podstawie fachowej rozprawy i opartego
na niej egzaminu doktorskiego.

Chociaż studjum rolnicze jest częścią wy-
działu filozoficznego, mimo to stanowi od-
rębną całość, której sprawami zawiaduje
stała komisya fachowa, składająca się z pro-
fesorów studjum rolniczego i wydziału filo-
zoficznego. Przewodniczącym jej w charak-
terze dyrektora będzie jeden z profesorów
rolnictwa.

W końcu streszczonego powyżej obwiesz-
czenia dyrektora, zawiadamia tenże, iż z d. 1
października wejdzie w życie tylko pierwszy
rok studjum rolniczego. Uniwersytet jednak,
zapewnia pan rektor, wszystko tak już przy-
gotował, iż w ciągu dwóch lat następnych
wydział rolniczy w zupełności będzie zorga-
nizowanym. Czyskano dla nauk rolniczych
zawodowych «znakomite siły» (radzi byli-
byśmy dowiedzieć się, jakie mianowicie, bo
dotychczas dość o tem głucho) i posunięto
pracę około utworzenia osobnych zakładów
rolniczych do tego stopnia, że z każdym na-
stępnym rokiem szkolnym bez przerwy dal-
szy rok studjum rolniczego będzie otwarty.

Szkoda, iż oprócz studjów fachowych dla
gospodarzy wiejskich nie pomyślał kto o
utworzeniu wydziału miejskiej gospodarki;

tu przydałyby się trzechletnie studia, egza-
miny, świadectwa dojrzałości i doktoraty.
Mogliśmy przynajmniej w takim razie wie-
dzieć mniej więcej, co nam przyniesie odno-
wiona rada miejska i kto będzie jej «facho-
wym dyrektorem». Tak jak jest, wiemy tyl-
ko, iż na pierwszym posiedzeniu zwyciężyła
partya liberalna przez wprowadzenie swych
członków do komisyi, sprawdzającej wybory.
Znaczenie tej komisyi jest tem większe, iż
należy do niej zarazem propozycya rozdziału
rady na sekcye i komisye. Rzecz naturalna,
że komisya, składająca się z tak zwanych
liberałów, starać się będzie o zapewnienie
w każdej sekcyi większości dla swego stron-
nictwa. Zwycięstwo w pierwszej potyczce
może prowadzić do zwycięstwa w walnej
bitwie, jaką o krzesło prezydenta stoczą oj-
cowie naszego miasta w połowie przyszłego
miesiąca. Podobno komitet wykonawczy par-
tyi liberalnej zwołał swoich stronników, oraz
radców «dzikich» i «umiarkowanych» i od-
był próbne głosowanie na ojca ojców miasta.
Dr. Weigel, znany poseł, był prezydentem
miasta i świeżo wybrany prezes partyi po-
stępowej w sejmie, otrzymał na tem zebra-
niu 36 głosów. Ponieważ zazwyczaj 27 lub
28 głosów wystarcza, aby zasiąść na krzesło
prezydenta, wybór więc d-ra Weigla uważać
należałoby za zapewniony. Ale *quis scit* — co
za góra? — w ciągu miesiąca zmieniają się
niejednokrotnie «przekonania».

Jeszcze mniej wiedzieć można, komu nie-
bo, pan Koźmian i pan Glikson oddadzą
kierowanie losami teatru krakowskiego. Pan
Glikson okazuje ochotę pozbycia się tego
ciężaru, a ulżyć mu jednocześnie chcieli: pan
Tadeusz Pawlikowski, syn redaktora «Now.
Reformy», nowelisty, radcy miasta i właściciela
większej własności, oraz hr. Krzysztof
Mieroszowski, syn byłego a głośnego posta
do sejmu i rady państwa, autora licznych
rozpraw z dziedziny heraldyki i estetyki.
Pierwszy z nich chciał odjąć p. Gliksonowi
połowę ciężaru, to jest wejść z nim do współ-
ki, drugi pragnął cały ciężar przyjąć na sie-
bie, to jest wynagrodzić p. Gliksonowi stra-
ty, jakie mógłby ponieść przez ubytek dwu-
rocznych dochodów. Układy trwały od kilku
miesięcy, a w ostatnich paru tygodniach
jednego dnia był już naprawdę dyrektorem
p. Tadeusz Pawlikowski, aby w dzień drugi
ustąpić naprawdę dyrektorstwa hr. Miero-
szowskiemu, na to tylko, aby dnia trzeciego
znow być samemu dyrektorem, dopóki w dniu
czwartym nie został dyrektorem hr. Miero-
szowski. Tę podwójne układy skończyły się
narazie publicznem oświadczeniem p. Ta-
deusza Pawlikowskiego, że wszelkie roko-
wania zerwał nazawsze w dniu 6 b. m.
Kto wie, czy podobnego oświadczenia nie
usłyszymy lada dzień od drugiego kandyda-
ta. Znajdzie się może kandydat trzeci, —
którym najprawdopodobniej będzie sam pan
Glikson.

Bawią w naszym mieście: Henryk Sien-
kiewicz, Henryk Siemiradzki, Alfred Kowal-
ski i Wincenty Rapacki; ten ostatni wystę-
puje gościnnie w teatrze, za co znow był
gościnnie podejmowany w kole literackim.

Dyrektorem policyi po p. Englischu ma
zostać starosta Płaziński z Tarnowa. Zapo-
wiedziane stanowczo burzenie gmachów po-
szpitalnych św. Ducha, z przyczyn niewia-
domych, jeszcze się nie rozpoczęło. Ks. Ber-
ga, francuz, syn nauczycielki, przebywającej
w naszym mieście, tłumaczy na język fran-
cuzki kilka utworów beletrystycznych, a mię-
dzy innemi komedye Bałuckiego. Profesorem
prawa polskiego ma zostać na naszym uni-
wersytecie znany uczyony dr. Franciszek Pie-
kosiński. Wyszedł pierwszy zeszyt nowego
pisma, poświęconego praktycznemu rolnictwu,
pod redakcyą p. Zygmunta Jaroszewskiego.
Władysław Żeleński ukończył cztero-aktową
operę «Goplana»; pierwotny jej tytuł był
«Balladyna». Antoni Piotrowski ukończył
obraz sporych rozmiarów, przedstawiający
ćwiczenia wojskowe dzieci w parku d-ra
Jordana.

Srednik.

Ziemię słowiańskie.

Czechy, 15 września.

[Akcy ratunkowa. Memoriał Riegera w kwestyi ugodowej. Z Zagrzebia].

∞ W sprawie akcy ratunkowej na rzecz dotkniętych powodzią, po odezwach namiestnika hr. Thuna i burmistrza miasta Pragi d-ra Szolca, utworzony został w d. 8 b. m. wielki komitet ratunkowy, na którego czele, oprócz namiestnika, jako przewodniczącego, stanęli także: książę-arcybiskup praski hr. Schönborn i marszałek krajowy ks. Lobkowitz. Z początku młodocześni pragnęli całą tę akcyę zogniskować we własnych rękach i w tym celu oprócz delegacyi, wyprawionej do Wiednia, rozpisali odezwy do wszystkich pism w słowiańszczyźnie. Zabiegi te uwieńczyły się skutkiem pomyślnym. Zarówno w Wiedniu, jak w Pradze rząd na własne barki podjął kwestyę pomocy powodzianom i kraj wcale na tem źle nie wyszedł. Oprócz sum milionowych, przeznaczonych z kasy państwa, wszystkie instytucje publiczne pośpieszyły z pomocą pieniężną, która wraz ze składkami prywatnymi, zarządzanymi w całym królestwie czeskim, zdołała nastarczyć pierwszym potrzebom poszkodowanych. W samej tylko Pradze ucierpiał od powodzi zgórą osób 45,000, z których więcej niż połowa pozbawiona została wszelkich środków utrzymania. W d. 11 b. m. runęła większa część głównego gmachu wystawy, uszkodzonego przez ulewne deszcze, które powódź spowodowały; pomimo znacznych strat poniesionych, komitet uchwalil, że wystawa odbędzie się w roku przyszłym.

W dalszym toku sprawy ugodowej starocześni uczynili krok nowy. Według zapewnienia ich organu «Politik», dr. Rieger złożył na ręce hr. Taafego memoriał, zawierający ostateczne warunki, pod jakimi starocześni przyjęliby punktacyę ugodową. Pierwszym i najważniejszym z tych warunków byłoby zaprowadzenie języka czeskiego, jako urzędowego, w sądach okręgów czeskich. Rząd oświadczył miał, że reformie tej stoi obecnie na zawadzie ta okoliczność, że ustęp 9 punktacyi ugodowych zastrzega, iż dopiero po dokonaniu rozgraniczeniu okręgów sądowych odbyta być może rewizya rozporządzenia z d. 19 kwietnia r. 1880 w sprawie używania języków krajowych w trybunałach i prokuraturach czeskich. W następstwie tej deklaracyi «Politik» pisze: «Zachodzi teraz pytanie, o ile przyrzeczenie to wystarczy postom naszym... Królestwo Czech nie jest krajem zdobytym, któremu by coś udzielano w drodze łaski; weszło ono do związku austriackiego z prawami zagwarantowanymi, a tak zwane koncesye są tylko restytucyą obowiązkową. Powzięcie decyzyi stanowczej zależeć będzie od patriotyzmu i sumienia naszych posłów, przy czem, po załatwieniu przez rząd memoriału d-ra Riegera, nie powinien być z oka spuszczone także i ten wzgląd, że ewentualna zmiana całego systemu rządowego nie byłaby wcale obojętną narodowi czeskiemu».

«Narodne Listy» zamieściły wiadomość z Zagrzebia, że akademja południowo-słowiańska zamierza powołać na swoich członków honorowych szereg znakomitszych pisarzy z całej słowiańszczyzny, szczególnie z Czech i Rosyi. Będzie to wielka manifestacya solidarności wszech słowiańskiej.

mt.

Zagrzeb, 9 września.

[Jubileusz Strossmayerowski].

∞ Onegdaj święciliśmy w Dyakowie nielada uroczystość: czterdziestoletni jubileusz biskupstwa na stolicy dyakowskiej mecenasa naszego Josipa Juraja Strossmayera. Ponieważ przed dwoma laty czcigodny nasz pasterz obchodził pięćdziesięciolecie swego kapłaństwa i z tego powodu zamieściliśmy w «Kraju» wyczerpujący życiorys jubilata, skreślony piórem dobrze wszystkim nam znanego sławisty waszego p. Bronisława Grabowskiego, wolno mi przeto poprzestać obecnie na krótkim opisie ostatniego obchodu.

Trzeba przedewszystkiem zaznaczyć, że obchód odbył się—w ogólności—znacznie skromniej, niż sobie narazie obiecywano. Z Budapesztu i Wiednia, w których biskup nasz nie cieszył się od lat kilku zbyt dużą popularnością, nadeszły do namiestnictwa rozkazy, zniewalające do liczenia się z drażliwościami sfer wyższych, którym należałoby dziś może zwrócić słowa, wystosowane przez Franciszka-Józefa do Strossmayera na zajutrz po głośnym telegramie dyakowskim do Kijowa w dziewiętnastą rocznicę chrztu Rusi. Rzekł wtedy monarcha rakuzki: «Wasza biskupia mość niedobrze snadź zdała sobie sprawę z kroku uczynionego przeciwko państwu i kościołowi... Wyraz «przeciwko» okazał się zbyt cennym—o tyle przynajmniej, o ile dotyczył kościoła, jak to w najwyższej instancyi osądził sam ojciec św., wezwawszy księdza biskupa dyako-

warskiego ad audiendum verbum i odesławszy go następnie z błogosławieństwem apostolskim. Bardzo być może, że po ostatnim obchodzie wypadnie coś podobnego uczynić także i władzy świeckiej, gdy nareszcie należyście rozważy religijne i polityczne credo naszego biskupa.

Cokolwiek bądź, jubileusz zamknięty być musiał w obrębie Zagrzebia—a nawet, ponieważ—w murach katedry dyakowskiej. O godzinie 9 zrana biskup, otoczony licznym gronem gości i ludu, wstąpił do katedry przez tryumfalne wrota, sporządzone na dzień uroczystości. Po nabożeństwie i solennem «Te Deum» jubilat wystąpił z przemówieniem, które trwało dobrych pięć kwadransów. O czem mówił biskup?—odpowiedź na to jest trudniejszą, że w końcu kazania pasterz zaklął obecnych, ażeby «głęboko na dnie własnego serca zachowali to, co słyszeli». Rozgrzeszony jednak będę z pewnością, gdy was odeślę do wydanego niedawno w Pradze dzieła prof. T. Smiczysława p. t. «*Misli i djela biskupa Strossmayera*». Weźcie z tego dzieła rozdział, dotyczący wyłącznie «myśli» jubilata—a będziecie mieli bardzo dokładne odzwierciedlenie onegdajszego przemówienia ks. biskupa. Z mojej strony uczynię już nawet może zawiele, gdy przytoczę syntezę syntez nauki strossmayerowskiej, zawartą w tych słowach: «W moich oczach (są słowa biskupa dyakowskiego) rola historyczna, posłaniecstwo opatrnościowe, racya bytu monarchji rakuzkiej zasadza się na tem, ażeby z niej uczynić punkt zborny i oparcie dla wszystkiego, co w słowiańszczyźnie zachodniej i w części południowej wzdycha do swobód obywatelskich w jednoci i zgodzie z kościołem katolickim... Cóż teraz Franciszek-Józef powie «przeciwko» temu?

Po powrocie z katedry jubilat przyjmował pozdrowienia od kapituły, akademji południowo-słowiańskiej, wszechnicy zagrzebskiej, Macierzy chorwackiej i od rozmaitych deputacyi, przybyłych z tej i tamtej strony Dunaju. Podczas obiadu biskup wniósł zdrowie «przyszłej, bratersko i duchowo zjednoczonej słowiańszczyzny». Odczytano setki telegramów ze wszystkich krańców świata, od Krakowa i Pragi do Konstantynopola i Raguzu, od Paryża i Montpellier do Moskwy i Petersburga. O treści tych gratulacyi najlepsze wyobrażenie da jeden niewielki ustęp z adresu czeskiego, podpisanego zarówno przez stronników d-ra Riegera, jak i przez zwolenników d-ra Grega. Powiedziano w nim: «Ty nie należysz wyłącznie do swojego narodu, który cię kocha i wielbi jako największego dobroczyńcę i najwznieślejszego ucznia kapłana: ku tobie z dumą i zachwytem pogląda cały świat słowiański. Obys nam długo jeszcze przyświecała, o jasna ty gwiazdo bratniego Południa! Obys wiele jeszcze lat działała dla dobra i wzmocnienia swego narodu i wszystkich braci jego po krwi! Obys się doczekała zupełnego rozkwitu szlachetnych swych i wzniosłych ideałów!»

Słyszałem—lubo za autentyczność wiadomości nie ręczę—że w rędzie własnoręcznych listów biskupich ze stron dalszych, największą przyjemność sprawiło jubilatowi pismo kardynała arcybiskupa westminsterskiego ks. Manninga. Jak wiadomo, ks. Manning był najgorętszym z przeciwników biskupa Strossmayera na sławnym soborze watykańskim 1870 r., jako przywódca «niemowlików», wtedy gdy biskup dyakowski stał na czele garstki księży kościoła, którzy dogmatu nieomylności papieżkiej wzbraniłi się uznać i po głosowaniu ostatecznem miał odwagę odmówić uchwały swojego «placet»... Ksiądz Manning patrzył nań wtedy jak na heretyka niemal, a dziś?—Dziś zmieniły się czasy. Na drodze reformatorki kardynał-arcybiskup westminsterski poszedł dziś znacznie dalej niż ks. biskup dyakowski, gdyż w ostatnim swym liście pasterskim, wydanym z powodu obrad w Londynie stowarzyszeń socjalistycznych («*Trades-Unions*»), przyznał się do solidarności z najbardziej krańcowymi ich teoryami, mianowicie z teorią peryodycznego w drodze ustawodawczej regulowania wysokości płacy robotniczej... Nie dziw przeto, że powoływano tak «czerwonego» (dzisiaj!) księcia kościoła, mile przemówiło do duszy takiego «demagoga» (przed dwudziestu laty!) jak ks. Strossmayer.

Z pism, które wystąpiły z artykułami jubileuszowymi, wymienię tylko dwa—na przeciwnych krańcach stojące: zagrzebski «Obzor» i wiedeński «N. Fr. Presse». Apologia pierwszego przebrała rzeczywiście wszelką możliwą miarę. Według «Obzoru» biskup Strossmayer jest nie tylko «osobieniem idei solidarności słowiańskiej», lecz największym geniuszem słowian, patronem ich, prorokiem, apostołem, zwiastującym nie tylko jednoci polityczną słowiańszczyzny, lecz i unję religijną dwóch kościołów: wschodniego z zachodnim. Twojemi ustami—panie «Obzorze»—miódby pić i pić, ale... Posłuchaj oto raczej, co w tejże kwestyi pisze «N. Fr. Presse», pod osłoną bardzo niewinnej z pozoru wiadomości, otrzymanej jakoby z Rzymu: «Dopiero teraz—powiada liberalny organ wiedeński—dochodzą nas bliższe

szczególności o rokowaniach, zawiązanych w interesie pewnego mocarstwa przez arcybiskupa z Antivari w asystencyi monsignora Strossmayera podczas ostatniego ich pobytu w Rzymie. Książę Czarnogórski, na mocy zawartego konkordatu ze stolicą apostolską, zażądał był, aby księgi liturgiczne dla katolików czarnogórskich drukowane były cyrylicą, nie zaś glagolicą, a zamiast starosłowiańskiego użytych w nich był język nowożytny serbsko-kroacki. Kurya rzymska długo się wahała, gdyż decyzya przychylna mogłaby być gdzieindziej uważaną za precedens wielkiej doniosłości... Dopiero usilnym staraniami biskupa Strossmayera powiodło się uchylić pod tym względem obawy stolicy apostolskiej. Obecnie przeto tłómaczą i drukują już w Czarnogórze mszał serbo-kroacki literami cyryliczkimi»...

Nie wiemy, o ile prawdziwą jest wersya «Neue Fr. Presse» co do samego faktu tłómaczenia i drukowania mszału czarnogórskiego, ale co do udziału w tej sprawie ks. biskupa dyakowskiego, sądzimy na podstawie poszlak niejakich, że tyleż w tem wiarogodności, ile jej było przed dwoma laty w tych oto słowach biskupa Strossmayera wyrzeczonych (jakoby) do jednego z wiedeńskich sprawozdawców «Figara»: «*Donnez-moi seulement un siège de métropolitaine et je me fais orthodoxe*». Alboż potrzebuje dowodzić, że frazes podobny, włożony w usta tak zacnego i czcigodnego kapłana, jest dlań poprostu—krzywdą najcięższą.

Nonsaltans.

Z POLITYCZNEGO ŚWIATA.

[Polityka wieku XX. Wrocławski toast Wilhelma II-go. Trzy kongresy w sprawach socyalnych i religijnych: ateuszowski w Liverpool, katolicki w Leodyum i starokatolicki w Kolonji].

Właściwa, stara, dobra polityka ojców naszych była całkowicie nieobecna na stałym lądzie europejskim podczas całego ubiegłego tygodnia. Natomiast na powierzchni życia ponownie wyłoniła twarz swą młodą, prawie niemowlęcą, nie stężałą jeszcze na rysach stalsze, polityka nowa, urzędownie zainaugurowana przez Wilhelma II i mniej więcej słusznie nazwana polityką wieku XX. Mówimy oczywiście o rozmaitych objawach wielkiej kwestyi socyalnej. Ze zaś jestto kwestya rzeczywiście wielka, dowodzą tego coraz częstsze jej poruszania przez najrozmaitsze stronnictwa, obozy, korporacye i stany. Cesarz niemiecki obrał ją za przedmiot stałej swej pieczołowitości; papież błogosławi arcybiskupów i biskupów, zasiadających do obrad nad nią; uczeni w broszurach i księgach rozważają skutki nieoniknionego przeobrażenia świata pod wpływem tej «ewangelji pracy»; o ludzie roboczym niema co i wspominać: serce mu rośnie, rozwiązują się usta na widok nadspodziewanego tego nawrócenia się na ich wiarę największych moralnych i materialnych potęg. Jak dotąd, milczy tylko posepnie i wargi do krwi ogryza jedynie kapitalizm i burżuazya, z ponurym księciem Bismarkiem na czele; ale i one niebawem zapewne ulegną ogólnemu prądowi: grubsze pieniądze schowają, drobniejsze rzucają molochowi na pożarcie. Zgodzą się na redukcję godzin, podwyższenie płac, zaoszczędzenie roboczej siły niewiast i dzieci—byleby ocalić głównejsze podwaliny własności indywidualnej.

Nie myślimy tu oczywiście pisać rozpraw teoretycznych o tak drażliwej materji, ale powyższych słów kilka uważaliśmy za wstęp niezbędny dla treściwego sprawozdania ze zdarzeń wyłącznie tym razem socyalnych. Wilhelm II zaledwie opuścił manewry morskie i ujrzał się w murach starego Wrocławia, nic pilniejszego nie miał do powiedzenia nad to, o czem wyborcy stolicy szląskiej słyszeli już od początku ery konstytucyjnej w Prusiech. Ile razy cesarz naprawdę głos zabierał, trudno to z licznych telegramów zmiarkować obecnie, ale to pewna, że przyszli kandydaci socjalistyczni tego miasta, równie jak i innych dzielnic państwa, dużo mieć będą do roboty wraze, gdy zechcą upierać się przy swem stanowisku opozycyjnem. Można wprowadzić robotnikom znacznie więcej obiecać, ale nie sposób sprawy stawiać szerzej, donioślej i praktyczniej. Oto jest dosłowne brzmienie najgłośniejszej części toastu, wniesionego przez Wilhelma

11-go podczas obiadu w dniu 1 (13) b. m. «Zycze, ażeby dobry przykład, dany przez prowincję szląską w zakresie urzeczywistnienia pomysłów moich dla dobra ludności robotniczej znalazł naśladowców we wszystkich częściach państwa, bez różnicy stronnictw i obozów. Pragnę, ażeby wszyscy obywatele ocknęli się nareszcie z drzemki i nie pozostawiali samemu tylko państwu i jego organom walkę z pierwiastkami zniszczenia, lecz czynnie usiłowania rządu wspierali. Przekonany jestem, że wówczas w całym kraju uda się przywrócić powagę kościoła i prawa, równie jak i posłuszeństwo koronie»... Są to słowa niezaprzeczenie wielkiej wagi, a lekki odcień zabarwiający ją dwuznaczności, bardzo trafnie obliczony został na zachęcenie do dobroczynnego współzawodnictwa zarówno konserwatystów jak i liberałów, zarówno zwolenników istniejącego społecznego stanu rzeczy jak i wrogów onego. Byle urok władzy najwyższej nie był tkniętym, owszem rósł i wzmacniał się ciągle — wszystko inne może nawet lby sobie poskręcać w pogoni za rozwiązaniem problemu nasycenia żądz milionowych z pomocą środków tysiącznych.

Toastowi cesarskiemu we Wrocławiu akompanjowały narady dwóch kongresów socjalistycznych: w Liverpoolu i Leodyum. W pierwszym z tych miast zgromadziła się cała lewica oddawna zorganizowanego socjalizmu angielskiego; w drugim do dyskusji nad problemami socjalnymi zasiadło organizujące się dopiero za dni naszych wsteczniectwo klerykalne. Do kongresu liverpoolskiego przywiązywano narazie wielkie nadzieje we wszystkich kapitalistycznych ogniskach Europy. Zwołany przez komitet angielskich związków cechowych, tak zwanych «Trades Unions», odznaczających się niegdyś wielkiem umiarkowaniem i oględnością, miał on, jak sądzono, sprawdzić prorocstwo, wypowiedziane przed 20 laty przez hr. Paryża, że właśnie owe «Trades Unions» dadzą przykład, jak się powinny regulować stosunki socjalno-robotnicze w sposób spokojny, godny i «przyzwoity». Naturalnie, że w gorącej chęci czemrychlejszego ujrzenia spełnienia się tej zapowiedzi, burżuazja europejska wyteżyła wszystkie swe zmysły w stronę narad liverpoolskich. Wrażenie w połowie tylko odpowiedziało oczekiwaniu. Już z mowy przewodniczącego, niejakiego p. Matkin, przekonano się, że wpływ zuchwałych doktryn krańcowego socjalizmu niemieckiego przepłynął w ostatnich czasach cieśninę Laman-szy i zgubne swe zarazki tu i owdzie cechowym związkom angielskim zaszczepił. Gdy zaś przyszło do wniosków i dyskusyj, stało się widocznem, że «Trades Unions» ani chcą, ani mogą już dziś poprzestać na zagadnieniach tak elementarnych i bladych, jak zniesienie czasu pracy do ośmiu godzin dziennie lub niezbędność reprezentacji klasy robotniczej w parlamencie. Propozycja, koło której skupiły się najwymowniejsze głosy zgromadzenia, znacznie wyżej sięgnęła. Wielu mówców pierwszorzędnych, a między nimi głośny dziś John Burns, agitator cięty i uparty, reprezentujący w związkach angielskich partję czerwonych, czyli tak zwaną międzynarodówkę — utrzymywało najzawzięciej, że *nationalisation of land, railways and mines* (uznanie za własność całego narodu gruntów, kolei żelaznych i kopalni), jest jedynem skutecznym i trwałem rozwiązaniem wszystkich trudności socjalnych. Wprawdzie wniosek w tym sensie zredagowany upadł przy głosowaniu mniejszością 55 głosów przeciw 263, lecz stało się to przedewszystkiem z uwagi, że reforma podobna mogłaby narazie w niekorzystnych warunkach postawić wytwórczość angielską na targach zagranicznych. Z tego powodu powzięto zaraz na wniosek Burnsa uchwałę zaradczą; postanowiono mianowicie zabrać się do wspierania i tworzenia związków cechowych zagranicą, czyli do międzynarodowej organizacji robotników.

Teraz, w jakim duchu wypadły rezolucje katolickiego kongresu w Leodyum, widzieć się to da z treściwego opisu walnych jego posiedzeń, o ile przebieg ich dokładnie przedstawiły telegramy. Zaznaczymy nasamprzód, że uczestników zebrało się na kongres

do półtora tysiąca, a w ich rzędzie sporo dygnitarzy duchownych i świeckich z Francji, Niemiec, Włoch, Austrii i Szwajcarii. Nadeszły też i listy przyzwalające lub pochwalające od takich filarów kościoła katolickiego, jak kardynałowie Manning i Gibon, jak monsignor Marquillod lub deputowany Windthorst. Posiedzenie pierwsze rozpoczęło się od mowy, wygłoszonej przez biskupa leodyjskiego, który zawezwał katolików świata całego, ażeby w codziennem swem życiu ściśle wykonywali nauki Leona XIII, gdyż «jeden tylko kościół zdoła rozwiązać problem socyalny i los robotników poprawić». Przedstawiciel Austrii hr. Bloom sprawił niemałe wrażenie oświadczeniem, że obecnie prądowi socyalistycznemu daremnieby się opierać, że prąd ten prowadzi do całkowitego przeistoczenia obecnego systemu pracy i że zatem reformy socyalne poprzędać dziś powinny wszelkie inne. Prezes korporacji studentów-katolików na uniwersytecie leodyjskim zapewnił z kolei zgromadzenie, że i młodzież uniwersytecka gorąco bierze do serca kwestję polepszenia losu robotników. Kardynał arcybiskup maliński Goosens przemawiał za potrzebie walki z ateistami. Biskup-sufragan koloński podnosił zasługi cesarza Wilhelma II około podniesienia dobrobytu robotników. Jezuita Lehmkuhl wykazywał, że bezrobocie czyli strejki są środkiem godziwym i dozwolonym, gdyż chronią one robotników od nadużyć i samowoli pracodawców. Ksiądz Cepeta bronił międzynarodowych form organizacji socyalnej i twierdził, że w razie zatargów ojciec św. powinien być rozjemcą i sędzią najwyższym. Wniosek ten poparło zgromadzenie z tą poprawką, że ponieważ rozjemstwo każde wymaga odpowiedniej powagi materyalnej, przeto papież powinien być zarazem i «królem», czyli że mają mu być przywrócone dawne posiadłości ziemskie. O potrzebie przywrócenia władzy świeckiej przemawiali także: lord Ashburnham i biskup Vaughan von Salford. Wysłano do ojca św. i króla belgijskiego odpowiednie do uchwał depesze i na tem kongres zamknięty został.

Nareszcie zaznaczymy, że w d. 12 września n. st. otwarty został w Kolonji trzeci kongres reformatorski, głębiej niby do rdzenia niedz tegoczesnych sięgający niż dwa poprzednie. Ponieważ kościół katolicki zajął się naprawą istniejących stosunków społecznych, bardzo tedy nadspodziewanie powstało pytanie: a któż się zajmie naprawą samego kościoła? W jakim kierunku zagadnienie to rozstrzygnięto na specyjalnym kongresie «starokatolików» w Kolonji, dotąd jeszcze niewiadomo. Poprzestajemy obecnie na przytoczeniu zawartości trzech, dotąd przez Agencję Wolffa przesłanych depesz. Delegatów zjechało się na kongres około 200, z Niemiec, Szwajcarii, Holandji, Włoch. Przy otwarciu posiedzeń obecnymi także byli: arcykapelan Dworu Cesarskiego Janyszew i protojerz Malcew z Petersburga. Postanowiono odbywać zjazdy starokatolickie raz na dwa lata; kongres drugi odbędzie się w Szwajcarii. Podczas liturgji, odprawionej przez starokatolików, apostołskie wyznanie wiary odczytane zostało według formuły kościoła wschodniego, t. j. z oznaczeniem, że Duch św. pochodzi od Ojca, nie zaś «i od Syna», jak wyznają i głoszą łacinnicy.

Krajowiec.

Wiadomości polityczne.

Francya. «Agencja Havasa» doniosła w dniu 10 b. m., że na radzie ministrów postanowiono wystąpić natychmiast po otwarciu izb z projektem nowej ogólnej taryfy celnej, a to z uwagi, że okres istniejących obecnie pod tym względem zobowiązań zbliża się ku końcowi. W projekcie tym rząd zastrzeżił dla siebie prawo podwyższenia norm celnych względem państw, z którymi stosunki ekonomiczne nie przedstawiają dla Francji korzyści odpowiednich. W późniejszych departamentach Francji, około Canabrai, odbywają się od dni kilkunastu wielkie manewry wojskowe, na które w dniu 5 (17) b. m. udali się: prezydent republiki i minister wojny Freycinet. Na bankiecie: wydanym podczas manewrów w dniu 3 (15) b. m. na cześć generała Gallifert, oficerów 18 korpusu i agentów wojskowych mocarstw postronnych, Gallifert w odpowiedzi na toast generała Ferrona powiedział, że naród francuzki zanadto jest roztropny, ażeby mógł pragnąć wojny, a na swą przyszłość za-

patruje się z ufnością zupełną. Poczem generał Ferron wniósł zdrowie kapłana armji ruskiej Kabałowa i całego wojska ruskiego; prztem tak się wyraził: «Nadużywa się dziś niektórych wyrazów, jak np. wyrazu *koalicja*. Naród ruski słyszeć może to słowo bez wzruszenia, gdyż w armji swojej posiada on środek rozprzegania wszelkich koalicji i jeśli w tym celu jedna kampanja nie wystarczyć, Rosya nie wahałaby się odbyć ich kilka i w końcu musiałaby wyjść zwycięsko. Wzniesmy więc w górę puławy na cześć armji bratniej — armji ruskiej». Kapitan Kabałow odpowiedział wyrazem dobrych uczuć armji ruskiej dla armji francuzkiej — i puław swój rozbił.

Anglja. Londyński «Economist», omawiając rezultaty zjazdu w Narwie, wyraził również przekonanie, że żadne zmiany nie są do przewidzenia. «Warunki tak się złożyły, — powiada pismo, — że klucz pokoju i wojny znalazł się w ręku Najjaśniejszego Cesarza Wszechrosyi. Rosya jest do boju gotowa, jej finanse się poprawiły, jej tabor wojskowy uzupełniony — a jednak Monarcha ruski pragnie zachować pokój — i pokój zachowany będzie».

Niemcy. Na wrocławskim obiedzie, danym w dniu 11 września przez prowincjonalne władze szląskie na cześć pary cesarskiej, Wilhelm II powiedział, że cesarzowa spędziła w tej prowincji najpiękniejsze dni swojej młodości i zaznaczył, że Szląsk pozostawał zawsze wierny domowi Hohenzollernów, zarówno w chwilach największego poniżenia Prus w latach 1801—1807, jak i na szczycie ich pomysłowości, w latach 1866—1871. W toaście na cześć 6 korpusu armji cesarz bardzo łaskawie odezwał się także o zasługach i dzielności tego korpusu, na co dowódca korpusu, generał Lewiński odpowiedział zapewnieniem niezachwianych uczuć przywiązania korpusu do monarchji. Do Lignicy Wilhelm II przybył w dniu 3 b. m. i na obiedzie w tymże dniu wygłosił mowę, w której przypomniał niektóre epizody kampanji 1813 r., w której odznaczyli się generałowie pruscy York i Blücher, oraz czeszy Langeron i Sacken. Zaznaczył również cesarz, że na manewrach widok pułku grenadierów Fryderyka-Wilhelma I przypomniał mu bohaterstwo tego pułku w bitwie pod Weisenburgiem w roku 1870. Z Lignicy nazajutrz wieczorem cesarz udał się do zamku Ronstock, gdzie się odbędzie spotkanie z Franciszkiem-Józefem. W dniu 12-tym września (31 sierpnia) przybył do Berlina nadzwyczajny poseł turecki z własnoręcznym listem sułtana do cesarza, dziękującym za zawarty świeżo traktat handlowy Turcji z Niemcami. Z powodu artykułu w «Preussische Jahrbücher», w złośliwy sposób omawiającego rezultaty zjazdu w Narwie, wystąpiły z zaprzeczeniami: «Nordd. Allg. Ztg.» i «Milit. Wochenblatt», dowodząc, że zjazd rzeczywiście nie pogorszył wcale stosunków, istniejących przedtem.

Austro-Węgry. W dniu 9 b. m. o godzinie wpół do siódmej Franciszek-Józef opuścił Wiedeń, udając się na manewry do Węgier. Przed wyjazdem ozdobił wielkim krzyżem orderu św. Szczepana ambasadora włoskiego w Wiedniu, hrabiego Nigre. Organ urzędowy «Nemzet» wytlómaczył to odznaczenie jako dowód dalszego trwania najściślejszych stosunków między Włochami a Austro-Węgrami. Na manewrach wojsk około Debreczyna i Wielkiego Waradyna odbył się w dniu 11 września (30 sierpnia) obiad galowy, na którym, z powodu imienin Najjaśniejszego Cesarza Wszechrosyi, Franciszek-Józef wniósł toast następujący: «Zdrowie Jego Cesarskiej Mości Aleksandra! Niech Bóg chroni i zachowuje Jego Cesarską Mość!». W dniu 1 (13) b. m. Franciszek-Józef zwiedził Debreczyn i nazajutrz udał się na Szląsk pruski na spotkanie Wilhelma II. Z powrotem w Wiedniu cesarz oczekiwany w dniu 7 (19) b. m., a we dwa dni później przybyć ma do stolicy austriackiej cesarz niemiecki. Polowanie w Styryi potrwa dni z 10; obiad galowy odbędzie się w Schönbrun 2 października.

Serbja. Ministrowie Gruicz i Josimowicz wyjechali w dniu 2 (14) b. m. do Orszowy na uroczystość wysadzenia w powietrze raf na Dunaju, zwanych «Bramą żelazną». Wysadzenie dokonane zostało w dniu następnym w obecności delegatów austro-węgierskich, serbskich, bułgarskich, rumuńskich i tureckich. Odbył się następnie obiad galowy, na którym węgierski poseł ministrów hr. Szapary przypomniał w toaście odwieczną przyjaźń Austrii z Serbją i wniósł zdrowie króla Aleksandra. Gruicz odpowiedział toastem na cześć Franciszka-Józefa.

Szwajcarya. W kantonie Tessyńskim odbyła się w dniach 11—13 b. m. na małą skalę próba rewolucyjna. Stronnictwo liberalne niezadowolone ze swego rządu, złożonego wyłącznie z konserwatystów, zaimprovizowało powstanie, zdobyło arsenał, napadło na siedzibę władz wykonawczych, aresztowało trzech radców i uśmierciło czwartego, niejakiego Rossiego. Rada związkowa wysłała na miejsce wypadku komisarza nadzwyczajnego i dwa bataliony wojska. Po rozmaitych pertraktacjach między stronami wojującymi, zgodzono się zobowiązać się do głosowania powszechnego, jako środka rozstrzygnięcia w ostatniej instancyi zatargów i nieporozumień. Zdarzenie to przypisują intrydze rządu włoskiego.

Z TYGODNIA.

Petersburg, 6 września v. s.

Sprawa obsadzenia gnieźnieńskiej stolicy arcybiskupiej zdaje się weszła w stan

chroniczny i będzie się odwlekać. Wedle informacji organu katolickiego «Germania» Watykan zamyśla prawo wyboru kapituły uszanować i utrzymać. Taką decyzję «Germania» tłumaczy względami religijnymi, albowiem «dyecezyanie gnieźnieńsko-poznańscy, wskutek zaakceptowania ze strony Rzymu zasadniczo antypolskiej polityki, daleko mniej byliby zdolnymi oprócz się pokusom antyreligijnym, radykalnych polskich agitatorów, aniżeli dotychczas». Rzeczy więc pójdą trybem legalnym, projekt wieceu został zaniechany, kapituły przystąpią do ponownego ułożenia listy, która, miejmy nadzieję, będzie znowu w całości polską. Nie zapewniamy to bynajmniej wyboru polaka, albowiem znowu lista może być w całości skreśloną, co nawet, wobec powszechnego niemal antypolskiego w tej sprawie usposobienia opinii i prasy niemieckiej, przewidywać należy. W takim razie zarządzać będą i nadal dyecezyą obecni administratorzy kapitulni i sufragani.

Zamglone i wikłające się coraz bardziej ogólne położenie polityczne, nadaje odwiedzinom Wilhelma II i zapowiadanej dłuższej jego niż zwykle gościnie u Franciszka-Józefa nader ważne znaczenie, zwłaszcza wobec zapewnienia niektórych dzienników berlińskich, że traktat austro-niemiecki, odpowiednio zmodyfikowany do potrzeb obecnych, przedłużony został — czy też przedłużonym być ma — aż do roku 1897. Dopełnienie tej formalności nie wymaga wprowadzić tak bardzo znowu długiego pobytu Wilhelma II nad Dunajem, gdy z drugiej strony trudno przypuścić, ażeby i lasy styryjskie zawierały dziś tyle zwierzyny, iżby jej wystarczyć mogło na dwutygodniowe blisko polowanie. Wobec tej pewności przypuścić chyba należy, wraz ze specjalnym wiedeńskim sprawozdawcą «Now. Wremieni», że cesarz niemiecki może postanowił na wrócić swojego sprzymierzeńca na drogę ścisłej i dobrej zażyłości z Rosją.

Budżet galicyjski na rok 1891 wykazuje, za potrąceniem własnych dochodów funduszu krajowego, około 4,3 mil. złr. do pokrycia. Wydział krajowy, trwając konsekwentnie przy uchwale, ażeby podatków nie podwyższać, obliczył możliwe dochody w wysokości 3,4 mil., takim więc sposobem niedobór wyniesie około miliona złr. Istnieje więc niedobór, istnieje więc konieczność «obciążenia przyszłych pokoleń», przeciwko której tak powstawano na konferencji, a wobec takiego położenia finansowego projekt konwersji długów krajowych (patrz Nr. 35 «Kraju»), jest wyjściem jedynym.

Zarzuty «Nowego Wremieni» przeciwko rzekomej «pańskiej» polityce Towarzystwa kred. ziemskiego, o których piliśmy w Nr. 33 (patrz «Przegląd Prasy»), wywołały obszerną odpowiedź w «Słowie» p. J. Jeziorańskiego. Przedewszystkiem, wskazując na powszechne uznanie i poparcie ruchu parcelacyjnego w opinii publicznej i w prasie, p. Jeziorański dowodzi, że stanowisko władz Towarzystwa musiało być i było przychylnem parcelacji. Że przychylności ta nie mogła się wyraźniej zaznaczyć, wpłynęły na to ograniczenia prawne, których winno Towarzystwo przestrzegać; jako dowody wszakże dobrej woli, przytacza p. Jeziorański instrukcję z dnia 14 lutego 1874 r., zarządzającą wszelkie możliwe ułatwienia dla parcelantów, oraz wnioski radców Górskiego i Kłobukowskiego, w roku 1889, (t. j. w chwili, kiedy bank włościański nowe dla rozwoju parcelacji w Królestwie stworzył widoki), ażeby de-

legacya układająca instrukcję do nowej ustawy, wszelkie wprowadziła zmiany, ułatwiające i przyspieszające czynności banku włościańskiego. Podobnież sporo dobrej woli okazywały władze Towarzystwa w kwestyi kredytu hipotecznego dla własności ludowej. Jeszcze w r. 1870 władze opracowały odpowiedni projekt, zmierzający ku utworzeniu pod swoim zarządem i pieczęcią włościańskiego Towarzystwa kredytowego; przedstawiciel jednak rządu, prezes dyrekcyi głównej, uważał kredyt hipoteczny dla włościan jako przedwczesny, a ztąd niebezpieczny dla nich i mogący od zakładanych przez rząd kas pożyczkowo-oszczędnościowych odebrać, i zdanie to p. prezesa przeważało u wyższych władz rządowych. Jeżeli więc działalność Towarzystwa w zakresie kredytu włościańskiego była bardzo ograniczoną, stało się to skutkiem prawnych przepisów, a bynajmniej nie jakiejś tendencji. Zgadzać się z powyższymi streszczonymi wnioskami p. Jeziorańskiego, wypada nam wszakże zaznaczyć, że dowody dobrej woli władz Towarzystwa w kwestyi parcelacji i kredytu włościańskiego nie były dość rozgłoszone. Niewątpliwie mówiono i opracowywano wnioski odpowiednie na posiedzeniach, niewątpliwie pisało o nich wielu radców Towarzystwa, ale i to niewątpliwie, że Towarzystwo uwzględniało w danej kwestyi wymagania ekonomiczne i prądy opinii publicznej, a nie przodowało takowym. Bardzo być może, że praktyczny skutek byłby jednaki, ale skutek moralny byłby inny i zarzuty wygłoszone na szpaltach «Now. Wr.» powtórzyłyby się nie mogły.

W osobie ś. p. Alfonsa Paklewskiego, nekrolog którego powyżej podaliśmy, straciło społeczeństwo nasze jednego z najbardziej charakterystycznych i wybitnych ludzi. Był on niezmiernie rzadkim przykładem wielkiego przedsiębiorcy i niemal genialnego kupca ze staro-szlacheckiej rodziny. Cechowała tego człowieka wielka pomysłowość, niesłychana pracowitość, energia żelazna i śmiała inicjatywa, dzięki którym to przymiotom znaczną zrobił fortunę; cechowała go jednak zarazem bezprzykładna uczynność, poczucie obowiązku ofiarności społecznej i jakaś staroszlachecka fantazja, które zrobiły zeń wyjątkowego dobrodzieja i filantropa, a całej jego karyerze materyalnej nadały odcień podnioslejszy. W długim swem życiu był on świadkiem wielu burz i zmian, a chociaż była w nim giętkość i takt w postępowaniu z możnymi tego świata, była w nim zarazem moc i rada, było wielkie przywiązanie do tradycji i swojskości. On, pan niemal księstw udzielnych za Uralem, nie zapominał nigdy, że są nici nierozzerwalne, które go łączą z ziemią ojczystą i, obierając sobie odmienne od ogółu społeczeństwa drogi, poczuwał się zawsze do zupełnej z tem społeczeństwem solidarności. I danem mu było, jemu, wyznawcy potęgi materyalnej, poplecchnikowi pracy pozytywnej, zaprawiać do prozy życia w surowej szkole walki o byt, na kresach dalekiego Wschodu, ostatnie pokolenie naszych romantyków politycznych. Jest w tem i ironja losu i wielka nauka przyszłości, która być może kiedyś i prozę życia, i gorącą ideą, i potęgę materyalną, i duchową siłę połączyć potrafi.

WIADOMOŚCI URZĘDOWE.

Zmiany w służbie rządowej.

W min. wojny. Mianowani: zostający do szczególnych poruczeń przy dowodzącym wojskami

okr. woj. warszawskiego, jen.-lejt. *Wojde* — naczelnikiem 2-ej dywizyi piechoty; sędzia wojenny sądu woj. okr. wileńskiego, jen.-maj. *Garin* — prokuratorem wojennym przy sądzie woj. okr. kijowskim.

W min. spaw wewn. U w o l n i o n y: wicegubernator podolski, rzecz. rad. stanu, baron *von Heikking* — na własne żądanie od służby, dla słabości zdrowia, z prawem noszenia wysłużonego mundur.

W min. oświaty. M i a n o w a n y: profesor zwyczaj. Ces. uniwers. św. Włodzimierza, rad. stanu *Fortyński* — rektorem tegoż uniw. na lat 4 od 1 sierpnia r. 1890.

W zarządzie apanażów (udziałów). M i a n o w a n i: zawiadujący zarządem dóbr Białowieża, łowczy Dworu J. C. Mości, rad. kol. *Andrejewski* — urzędnikiem do szczeg. porucz. przy depart. apanażów; sędzia pok. okr. penzeńskiego dym. szt.-kap. leib.-gwardyi *Potulow* — zawiadującym zarządem dóbr Białowieża.

W min. domenów (dóbr państwa). M i a n o w a n y: starszy urzędnik zarządu dóbr państwa gub. wologodzkiej rad. stanu *Raczynski* — zarządzającym dobrami państwa w gub. grodzieńskiej. U w o l n i o n y: zarządzający dobrami państwa w gub. grodzieńskiej rad. stanu książę *Mieszczerski* — od powyższych obowiązków dla otrzymania innej nominacji.

PRZEGLĄD PRASY.

Pan Tatiszczew o Bułgarii. Wrześniowy poszyt «Russkaho Wiestnika» zawiera pomiędzy innymi przegląd polityczny p. Tatiszczewa. Wytknąwszy błędy polityki względem półwyspu Bałkańskiego, autor kresli plan przyszłego jego urzędowania, odpowiedni godności Rosyi i jej poświęceniom; w szczególności zaś zastanawia się nad Bułgarią, z którą, jak mniema, nie tak trudno dojść do ładu, jak się to wydaje:

«Bułgaria — pisze p. Tatiszczew — bądź zjednoczy swe usiłowania z usiłowaniami wszystkich innych narodowości chrześcijańskich półwyspu Bałkańskiego, dla bronięcia ich praw do samodzielnego rozwoju i istnienia, bądź też, przeszedłszy na stronę nieprzyjaciół Rosyi, słowiańszczyzny, całego świata prawosławnego, sama wyda na siebie wyrok śmierci. Przypuśćmy — pisze dalej autor — że bułgarzy powracają na drogę prawdy, przepraszają Monarchę ruską i naród ruski. Pytamy: czy to stanowić będzie klęskę, czy też tryumf Rosyi? Czy we wszystkich nieprzyjaznych nam ogniskach Europy zachodniej: w Berlinie, Londynie, Wiedniu, Rzymie, radować się będą z tego, czy smucić? Czy rezultat taki poniży nas, czy też podniesie, utrwalisz nietylko przeważające nasze położenie na półwyspie Bałkańskim, ale i przewodniczące znaczenie w świecie? Dlatego to — pisze wciąż autor — bynajmniej nas nie niepokoją jakie i zgrzytanie zębów, objawy owego rozwścieczenia, do jakiego dochodzą na samą myśl pojednania się Bułgarii z Rosją osoby i kółka, które taki obrót rzeczy uważają za największą swą klęskę. Do ich liczby należą: książę Ferdynand i jego stronnicy, gdyż oczywiście, o żadnem zbliżeniu z Bułgarią niepodobna myśleć, dopóki Koburg zasiada na przywłaszczonym tronie; Cankow i jego przyjaciele, usiłujący dotychczas zapewnić nas, że po za nimi niema dla Rosyi zbawienia w Bułgarii; wreszcie dwory: berliński, wiedeński, londyński i rzymski, dla których przywrócenie w księstwie przeważającego wpływu Rosyi równa się najdotkliwszej porażce. Co się tyczy wypowiedzianego przez niektóre dzienniki ruskie zdania, że przeproszenie ze strony bułgarów przyjętem być może jedynie pod warunkiem, iżby Stambułowie niezwłocznie i nazawsze opuścili Bułgarię; to, prawdę mówiąc, nie chcemy go rozumieć, znajdując, że jest w sprzeczności z nauką ewangeliczną, zawartą w przypowieści Chrystusa o owcy zbłąkanej i znalezionej».

«Now. Wremia» podziela zapatrywania się p. Tatiszczewa co do możebnej zmiany położenia rzeczy w Bułgarii, wszakże nadmieniam, iż kwestya tylko zachodzi, o ile korzystnem byłoby dla Rosyi porzucenie obecnego stanowiska, które jej w każdym razie wielkie przynosi korzyści, a Bułgarii nie dostarcza żadnej wygranej.

Zasługi radcy tajnego Kapustina. Z powodu mianowania kuratora okręgu naukowego dorpachkiego r. t. Kapustina kuratorem takiegoż okręgu petersburskiego, «Mosk. Wied.» obszernie się rozpisują o energii tego dostojnika i zasługach jego względem Rosyi, jakie położył w prowinejach nadbałtyckich. Skreśliwszy owoce działalności p. Kapustina i przeszkody, jakie mu zwalczając przychodziło, organ powyższy konkluduje jak niżej:

«Z wprowadzeniem nowej ustawy zakładów naukowych, dawniejsze porządki powrócić nie mogą. Szkoły okręgu dorpachkiego zbliżają się do innych szkół ruskich, tracą charakter kołmogopolitycz-

ny, stają się pepinierami oświaty ruskiej, odpowiedzialni dla młodzieży ruskiej. To właśnie stanowi zasługę nigdy niezapomnianą. Wyjście p. Kapustina z okręgu naukowego dorpackiego wobec innych warunków, mogłoby wywołać obawy o sprawę ruską w kraju. Przed dwoma lub trzema laty baltowie radovaliby się na samą myśl, że opuszcza swe stanowisko człowiek, który tak dobrze poznał ich sposób postępowania i z takim spokojem zawczasu paraliżować umiał wszelkie ich intrygi. Obecnie sprawa reform ruskich w kraju stoi na tak silnym gruncie, że społeczność ruska może z całą pewnością powiedzieć, iż sprawa zlania się kresów nadbaltyckich z guberniami wewnętrznymi, tak pomyślnie rozpoczęta przez pana Kapustina, również pomyślnie do końca doprowadzona zostanie, bez względu na to, kto był jego następcą.

Polacy i Niemcy w Austrii. «Münchener Allg. Ztg» umieściła niedawno artykuł, zalecający rządowi austriackiemu zwrot w polityce wewnętrznej na korzyść Niemców. Nietylko jednak na system dzisiejszy powstaje organ wspomniany, ale i na osoby, w szczególności na ministra skarbu Dunajewskiego, o którym pisze:

«Iz on to od początku sprzeciwiał się ugodzie czeskiej i tem samem stanął otwarcie przeciw woli cesarza, że z namyślną uporczywością trzyma się teki, gdyż nad wszystko o pozostanie w urzędzie mu chodzi, że nareszcie wie on, iż za zwrotem ku rzeczom stronnictwu niemieckiemu ustąpićby musiał, bo w przekształconym gabinecie dla polaka miejscaby nie było».

Powyższe zdanie wyraża «Münch. Allg. Ztg», pomimo że, jak wiadomo, minister Dunajewski nietylko się ugodzie czeskiej nie sprzeciwiał, ale sam jeden w parlamencie jej bronił i za nią obstawał.

Przeciwko takim wywodom powyższego dziennika powstał «Czas» krakowski, który, zaznaczywszy namyślny ton artykułu na czele wzmiankowanego i stanowisko ministra Dunajewskiego względem monarchji i dynastji habsburskiej, pomiędzy innemi pisze co następuje:

«Przekonani jesteśmy, że jak pan Dunajewski prowadził tylko cesarską politykę, tak samo pozostaje w urzędzie tylko dlatego, że taka jest wola cesarza. Wiemy zaś tu na miejscu najlepiej, że z chwilą, w której złożyłby ciężkie obowiązki, rozpuściłoby się dla niego wśród nas, w ulubionym przez niego Krakowie, życie, odpowiadające jego wspomnieniom, upodobaniom, zawodowi uczonego i obywatela, słowem prawdziwe *otium cum dignitate*, wśród rodziny, licznych przyjaciół, uznania rozumnych i poważnych, i obok instytucji, którą miłuje, a w której cesarskiego zastępuje protektora».

Podnosząc twierdzenie gazety monachijskiej, jakoby w przekształconym gabinecie dla polaka nie było miejsca «Czas» znów taką opatruje to uwagę:

«Czyż ono ma dać przedsmak systemu owego przekształconego gabinetu? W takim razie równie dziwaczne nastąpiły musiały w Austrii dla równoprawienia narodowości czasu, jak dziwne światło rzuca to twierdzenie na pojęcie równouprawnienia autora, czy inspiratorów owego artykułu».

Dziwna pretensja. «Now. Wremia» w korespondencji z Równego robi następującą uwagę:

«Są tu — pisze p. Molezanow — wielkie dobra w rękach znacznych rodzin ruskich, jak książąt Urusowych, hrabiego Niroda, hrabiego Berga i innych; jednak nie postarali się zawczasu przyjąć udziału w ozdoboieniu urzędzonej tu rezydencji Cesarzowej, gdy tymczasem arystokracja polska nie bylejak wystąpiła: pokój gościnny Cesarzowej zawieszony jest przepięknymi sześciu gobelinami księcia Sanguszkiego, w gabinecie Najjaśniejszego Pana trzy również cenne gobeliny księcia Sanguszkiego, księcia Radziwiłła i p. Złotnickiego, u Cesarzowej jeszcze dwa gobeliny dwóch ostatnich właścicieli i ogromny dywan jedwabny, prawdziwe *chef d'oeuvre* ks. Sanguszkiego; wejście paradne ozdobione jest nadzwyczaj malowniczym gobelinem, przedstawiającym zstąpienie z niebios Syna Bożego, z czego cieszy się i raduje cała natura. Wreszcie, wszystkie rośliny podzwrotnikowe dostarczono dla pałacu ze znanej ekonomji szpanowskiej Radziwiłła».

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× Najjaśniejsi Państwo wraz z W. Ks. Cesarzewiczem Następcą Tronu oraz W. Ks. Ksenią Aleksandrowną, W. Ks. Włodzimierzem Aleksandrowiczem, W. Ks. Mikołajem Mikołajewiczem Młodszym i osobami Swego orszaku, przybyli w dniu 3 września o godzinie 9 rano do Spawy. Na stacyi Jeleń powitali Najjaśniejszych Podróżnych gubernatorowie: radomski, rzeczywisty radca stanu Majlewski i piotrkowski, rze-

czywisty radca stanu Miller, oraz zarządzający księstwem łowickim, koniuszy Dworu J. C. Mości Zygmunt hrabia Wielopolski, margrabia Myszkowski.

× «Zbiór praw i rozporządzeń rządowych» ogłasza prawo, wyłączające budowlę cerkiewne w prowincjach zachodnich Cesarstwa i Królestwie polskiem z pod zawiadywania ministerstwa spraw wewnętrznych, a oddając takowe pod zarząd władzy duchownej prawosławnej. Prawo to zatwierdzone zostało jeszcze w dniu 13 czerwca r. b., a treść jego dokładną podaliśmy w numerze 31 «Kraju» w rubryce wiadomości bieżących.

× Jak się dowiadujemy, zjazd kolejowy uchwalił następujące taryfy od przewozu bawelniny zagranicznej z Odesy do Łodzi przy transportach półwagonowych (minimum 305 pudów) 30,77 kop. od puda, przy transportowaniu mniejszych partji 37,90 kop.; z Libawy do Łodzi 27,40 kop., z Odesy do Moskwy 33,05. Jak widzimy zatem, nastąpiła w taryfach dość znaczna zwyżka, przyczem taryfę do Łodzi podniesiono znacznie niż do Moskwy. Z tem wszystkim jeszcze dla Łodzi taryfy są dość względne, zwyżka natomiast do Warszawy wynosi przeszło 10 kop. od puda.

× Dzienniki donoszą, że w komisji specjalnej, złożonej z przedstawicieli oddziału kodyfikacyjnego rady państwa i ministerstwa sprawiedliwości, dopełniano obecnie przejrzania i zmiany artykułów kodeksu karnego dla Finlandy (jaki wejść ma tam w życie z dniem 1 stycznia v. st. 1891 r.), pozostających w sprzeczności z prawami, zawartymi w «Zbiorze Praw Cesarstwa». Opracowane przez komisję konkluzje rozpoznane być mają w drodze, przepisanej w jaknajkrótszym czasie.

× Uchwalone zostały dla węgla dąbrowskiego t. z. «letnie» tańsze taryfy w kierunku do Moskwy i do Odesy, na cały rok, co stanowić będzie zniżkę około 12 rs. pro wagon. Być może więc taryfy te otworzą dla naszego węgla rynek moskiewski.

× Sprzedaż marek pocztowych, która odbywała się dotychczas, oprócz instytucji pocztowych, w dystrybucjach tytuniu i handlach wiktualów, ale po cenie wyższej niż ich wartość, wprowadzoną być ma we wszystkich kasach, oraz na stacyach dróg żelaznych i żeglugi parowej.

× Do ministerstwa komunikacji wniesionym być ma projekt urządzenia na stacyach dróg żelaznych oddzielnych lokali na wypadek nieszczęścia, opóźnienia się lub oczekiwania w drodze. Projekt rzeczony wspomina pomiędzy innemi o obowiązkiem zamieszczania takich lokali w projektach, dotyczących wznoszenia budowli na nowych stacyach dróg żelaznych.

LISTY Z PROWINCYI.

Wilno, 1 września.

[Przestrach adwokatów. Szkoła rolnicza w Poniewieżu. Szabasy i święta chrześcijańskie w Lidzie. Burze w lidzkim powiecie. Niechlujstwo w Pińsku. P. O'Brien de Lassy. Kara za nauczanie].

□ Postanowione przez rząd skasowanie instytucji prywatnych adwokatów przy sądach ogólnych z pozostawieniem jej li tylko przy sądach pokoju, sprawiło w wileńskich sferach adwokackich wrażenie kamienia, rzuconego do mrowiska. Rozrost adwokatury prywatnej w Wilnie szedł nienormalnym trybem, wzrastała zwłaszcza liczba adwokatów żydów. Obecnie posiadamy adwokatów przysięgłych 21, z nich żydów 3; pomocników adwokatów 18, z nich żydów 10; prywatnych adwokatów 29, z nich żydów 21; na ogół zaś z 68 członków korporacji adwokackiej, połowa, t. j. 34 żydów. Wszyscy oni mniejsi i więksi żyją dostatnio, niektórzy zaś w przeciągu krótkiego czasu porobili ogromne fortuny. Przy takich wziętych adwokatach wisi po kilku i kilkunastu żydów/przepisywaczów, referentów, sekretarzy, wszystko ludzie bystrzy, wydzierający się

ku wyżynom, z ambicjami dośnięcia i prześcignięcia swych patronów. Całą tę klikę oblaną zimną wodą. Karyera adwokacka bardzo się zacieśnia dla samouczków, nie potrzebujących dotąd zbyt wysilać się dla otrzymania stopnia adwokata prywatnego. Jeżeli instytucja adwokacka, przez usunięcie elementów o wątpliwym moralnym i naukowym poziomie, zyska na uzaczeniu, to za to społeczeństwo prawdopodobnie stęknie cokolwiek z powodu niewątpliwego podrożenia porady adwokackiej. Za to ta sama porada w sprawach idących, przez sądy pokoju, znacznie stanie.

Gdy u nas, w Wilnie, raz po raz sesje rady miejskiej nie dochodzą do skutku z przyczyny lenistwa ławników, nie zjawiających się w komplecie prawem przepisany, mimo spraw pierwszorzędnej ważności, w Poniewieżu rada miejska na jednym posiedzeniu uchwala aż dwie doniosłe rezolucje: założenie szkoły rolniczej w Poniewieżu z sekcją rzemieślniczą i ofiarowanie 2,800 kw. sążni ziemi miejskiej na powiększenie resursów szkoły realnej. Szkoła rolnicza ma się utrzymywać w części z funduszy miejskich, w części ze składek. Przyjmowani do niej będą młodzi ludzie ze świadectwem o ukończeniu 4 klas gimnazjum lub szkoły realnej albo z domowego wychowania odpowiedniej wysokości. Główną część programu szkolnego stanowić ma wyrób narzędzi rolniczych, a także reparacja takowych.

Z Lidy dochodzą skargi na gwałcenie świąt chrześcijańskich po fabrykach, na placach rynkowych, w sklepach. Gdy szabasy żydowskie odznaczają się uroczystą ciszą, chrześcijańskie święta niczem nie różnią się od dni powszednich, raczej chyba większem pijaństwem i hałasem. Jest w Lidzie fabryka tytuniu Papyrmejsra et Comp., w której roboty, z wyjątkiem szabasu, odbywają się we dnie i w nocy bez przerwy. Tym sposobem ludność robocza chrześcijańska, pracująca na fabryce i dozorca zmuszeni są szabasować razem z żydami i pracować w najuroczystsze święta chrześcijańskie.

Nigdy tak wiele nie narzekano na zaburzenia atmosferyczne, jak w tym roku. Stało się rzeczą nierzadką słyszeć o takich awanturach, jak trąba w Słonimie, jak huragan 8 sierpnia w Lidzkim, gdzie w okolicy Kudłach powierzchnia ziemi stała się do siebie niepodobną: drzewa pojedyncze potrzaskane lub powyrwane z korzeniami i uniesione gdzieś daleko, płoty zniszczone bez śladu, budowle rozszarpane, lasy obalone. Taki np. na bajkę zakrawający wypadek, jak we wsi Kolitańcach, podczas tej samej burzy chłopskie gumno z całą krestencją porwane w powietrze i zaniezione wicherem niewiadomo dokąd, jak pola ze zbożem, porane ulewą w głębokie rowy, a pole orane wygładzone bez śladu zagonów—takie rzeczy opowiadają się codziennie.

W Pińsku męczą się z błotem po ulicach, z błotem w podwórkach, które wyglądają jakby pokryte śliczną zieloną murawą, a zblizka okazują się pleśnią pokrytymi kaluzami zgnilej wody. Zarząd miasta w ręku żydów, niechlujstwo publiczne okropne. Sanitarne funkcyje sprawiają świnie miasteczkowe, bez których Pińsk zginałby w brudach. W Pińsku p. O'Brien de Lassy, zwinawszy swoje warsztaty nad Niemnem, zakłada fabrykę parowców, zastosowanych do wód miejscowych.

Sąd wileński okręgowy 14 sierpnia rozpatrywał sprawę mieszczan Stankiewiczów i Jankowskiego, z których pierwszy, nie mając na to pozwolenia władz, uczył dzieci ostatniego czytania po rusku i po polsku. Prokurator prosił o zastosowanie kary w stopniu najniższym. Sąd skazał obojga obwinionych na grzywny w wysokości 1 rs., lub w razie niewypłatności na areszt jednodniowy.

Vester.

Wilno, 3 września.

[Mowa jen. Kachanowa].

□ Jeneral-gubernator wileńsko-grodzieńskowski Kachanow, z powodu awansowania na jenerała artylerji, przyjmował powinszowania różnych władz i korporacji. Podczas przyjęcia zwrócił się do deputacyi rady miejskiej i poruszył

kwesję różnych porządków, wytknąwszy przytem niestosowność niektórych wydatków, jak np. sprowadzenie drogiej cegły z Dynaburga na wzniesienie szlachtyz miejskiego, który z tego powodu kosztować będzie około 300 tysięcy rubli. Jenerał zauważył, że Wilnu i na wielu innych ważnych rzeczach zbywa. «Nie macie, powiedział on pomiędzy innemi, dotychczas porządnego budynku teatralnego; ważność i konieczność tej budowy uznane są oddawna, ale dotychczas poprzestajecie na gadaniu, komisjach i sporządzeniu projektów, prawie niewykonalnych». Dalej przemawiał jen. Kachanow do radnych żydów, którym znów między innemi powiedział: «We wszystkich miastach Europy w życiu społecznym żydzi starają się nie odróżniać się od innych narodowości; u nas zaś przeciwnie: żydzi, naprzekór wszelkim dążeniom rządu, usilnie bronią swej odrębności. Nie będę tu mówił o ogólnej niesubordynacji żydów—jest ona oburzająca. Dzieci wasze pozostają bez żadnego dozoru, włóczą się tłumnie po trotuarach i ulicach, przeszkadzając przechodniom i przejeżdżnym; doroślejsi zaś wprost swawola. Nigdzie wreszcie nie można zauważyć tak nieprzystojnego objawu—tłumu żydów zgromadzającego się zaraz, jak tylko w sprawie jest coś dotyczącego żydów. Wszędzie są ciekawi, ale zgromadzać się tłumnie i przeszkadzać policyi, starając się odbić jej jakiegos schwytanego na gorącym uczynku rzeźmieszką żyda, poprzekrecać okoliczności i zaciąć sprawę—jest to rys specjalny, właściwy tylko tłumowi żydowskiemu. Wypadki, jakie zaszły w roku bieżącym w Białym-Stoku i Wilnie, dość są wymowne; wiedzieć więc i zakomunikujcie waszym współwyznawcom, że żaden podobny wypadek nie pozostanie bez następstw i za wszelkie zakłócenie spokojności publicznej i porządku winni nie ujdą kary. Jako delegowani, posiadacie zaufanie swych współwyznawców i używacie u swych ziomków pewnego wpływu, możecie więc wpłynąć moralnie na nich dla osiągnięcia wspólnymi siłami porządku w mieście i dla dobra ogólnego».

Z nad Dubissy, 25 sierpnia.

[Z powodu wyborów w Towarzystwie hodowli koni].

□ Jeżelibyś sądził czytelniku, że Żmudź nasza jest stroną tak dalece zacofaną, jak ci to niekiedy przedstawiają niektórzy nasi sprawozdawcy, popełniłbyś błąd ciężki. Oprócz wszelkich innych objawów wyższej kultury, rozwinęło się u nas także i życie parlamentarne. Odbijają się u nas agitacje przedwyborcze, potworzyły się rozmaite partie, frakcje, jakoto: zachowawców, malkontentów i t. d. Na poparcie jego twierdzenia odwołujemy się do świadectwa p. «Zachowawcy» (№ 32 «Kraju», koresp. z Szawelskiego).

Z tem wszystkiem, jakkolwiek burzliwe były posiedzenia naszej izby, to jednak z uwagi, że Żmudź nigdy zbyt ciężko na szali świata nie zawahała, trzeba się pocieszać nadzieją, że i w danym wypadku pokój europejski zachwiany nie będzie, a może nawet i kurs rubla się nie obniży, tembardziej, iż tym razem szło—czy też idzie o wybór—nie prezydenta republiki, lecz tylko wice-prezesa naszego Towarzystwa zachęty hodowli koni rasy żmudzkiej. Odbłyoby się zapewne wszystko cicho i spokojnie, możeby nawet nikt o tem nie wspomniął, gdyby się sprawa toczyła pomiędzy zwykłymi śmiertelnikami. Ale na szczęście, czy też nieszczęście, tak nie jest.

Nie będziemy się sprzeczać z naszym p. «Zachowawcą» czy i o ile atmosfera pesymistyczna zapanowała nad ludzkością naogół, a w szczególności nad Żmudzią, ale możemy zauważyć, że z wrodzonymi przymiotami charakteru inteligencji żmudzkiej, mianowicie z poszanowaniem prawdy, «Zachowawca» chyba że się nie wykazał. Stało się to zapewne wskutek zaciekleści i agitacyjnego roznamietnienia przed lub po wyborach;—dość, że relacja jego wymaga sprostowania.

Nie należąc ani do frakcji malkontentów, ani do zachowawców, ani też do żadnej innej, postaramy się przedstawić we właściwym świetle tę burzę w szklance wody.

Owóż stała się, szanowny czytelniku, rzecz najzwyczajniejsza pod słońcem. W Towarzystwie naszym zachęty hodowli koni rasy żmudzkiej skończyło się *triumfem* urzędowania b. wice-prezesa. Ponieważ zaś urząd ten wylania się niby potrzebą z woli członków Towarzystwa, więc przystąpiono do nowych wyborów i—rzecz najmniej zwyczajna—wybrano prawną większością głosów nowego wice-prezesa. Żadnego *pronunciamiento*, ani też pogwałcenia czyichbyś praw lub swobód przy tem nie było. Stało się to wszystko w drodze ściśle legalnej. Taka, nie inna, jest strona zewnętrzna tego dziejowego wypadku. Jeżeli zaś komu chodziło o motyw wewnętrzny zaszłych zmian, nie trudnem byłoby udowodnić, iż takowe nie wspólne nie mają z pobudkami, które się podobało p. «Zachowawcy» wymienić. Przyczyny te były głębszej natury. Towarzystwo nasze, wyraźnie, chyliło się ku upadkowi. Zmnie-

szająca się z roku na rok liczba członków, zo-bojętnienie ogółu dla spraw, oplakany stan stadniny, niemniej fatalny stan kasy, to są niezbite dowody niepokojącego tego faktu.

Nie możemy więc sobie wyjaśnić, dlaczego p. «Zachowawca» roni żale, skoro Towarzystwo po rozejrzeniu się ku czemu dążyło, usunęło tylko powody złego, i obecnie chciałoby wejść na właściwsze tory. Jeśli naprawdę było nad czem bolewać, to już chyba nad tem, że przebyte dziewięć lat bezpowrotnie dla nas stracone zostały, a zasoby zmarnowane do tego stopnia, iż likwidacja była nieunikniona. Mamy nadzieję, iż odtąd błędy przeszłości nadal powtarzać się nie będą; owa zaś gospodarność byłego zarządu, którą p. «Zachowawca» wychwala, nikomu z pewnością za wzór służyć nie będzie... Przy zgodzie i współudziale ludzi dobrej woli Towarzystwo nasze będzie podążać ku lepszej przyszłości.

Bezstronny.

Bracław, gub. podolskiej.

[Odpust w Bracławiu. Żniwa. Posucha i jej pośrednie wyniki].

□ Sprzyjająca pieszym pielgrzymkom pogoda i dobre widoki na urodzaj, sprowadziły do Bracławia na odpust o wiele liczniejszą niż przeszłych lat ilość pobożnych. W powiecie bracławskim ludność katolicka wynosi prawie cztery tysiące osób, pochodzenia przeważnie mazurskiego; czwarta ich część podążyła na odpust do Bracławia. W uroczystościach odpustowych brało udział trzech księży, pomiędzy nimi miejscowy kanonik i były przeor klasztoru kapucyńskiego, obecnie proboszcz kościoła w m. Kusz, powiatu hajsyńskiego. Odpust trwał, według zwyczaju, trzy dni i w przeciągu tego czasu miejscowy kościół, niedawno ukończony i poświęcony, piękny zewnątrz i bardzo wytworny, nie mógł pomieścić tłumów, tak iż większość musiała słuchać służby Bożej z podwórza kościelnego, pełnego kwiatów i roślin.

Okolice nasze płacą zwykły i bardzo wysoki podatek sezonowi pożarów. Ztąd przy każdym nowym pożarze liczba nędzarzy bez chleba i dachu, wyłącznie tylko chłopów—zwiększa się. Były też i pożary bardzo niszczące: niedawno w bogatej wiosce, dawnej kolokacji, Bartnikach i w tych dniach we wsi Skryckie. W Bartnikach spaliło się 10 chat, w Skryckiem 25, oprócz całego zebranego w stogi siana. Na szczęście, jak w pierwszym tak i w drugim wypadku kara niebieska zaciążyła tylko na bogatych gospodarzach, którzy bez trudu będą mogli znieść nieszczęście. W Bartnikach np. u jednego z chłopów ogień stopił srebrnej monety na sześć tysięcy rubli, nie mówiąc o spalonych biletach kredytowych na taką prawie sumę.

Żniwa już się ukończyły, z pół zebrano, zwieziono, po części rozpoczął się omłot. Słoma wspaniała, o wysokości ludzkiego wzrostu, z dziesięciny dziesięć kóp; omłot jednak niezbyt dobry; ziarno drobne, lekkie, napół przepalone lub zjedzone rdzą. Nielitościwa susza powstrzymuje roboty pod oziminy i siew ozimy. Ten straszny bicz Boży dokucza nam prawie półtora miesiąca; wywołuje on, jak zazwyczaj, przejawy strasznej ciemnoty i przesądów. We wsi Sorokodubach jakieś babie, chorej od dwóch lat na gardło, znachorka poradziła nocą pójść do studni, przepłókać gardło wodą, wylewać ją później po za siebie, tak aby formowała znak krzyża. Chłop jakiś, podpatrzywszy tę niezrozumiałą dla niego manipulację, rozniósł po wsi wieść, że to właśnie owa baba sprowadza posuchę. Przesądni wieśniacy babę zbili najokropniej w świecie i ledwie żywą spętali sznurami. Obecnie uchodzi ona za formalną czarownicę; ludność zapewnia, że widzi wszystkie cechy czarownicy: i czarnego kota, i siłę nieczystą, i podróże na Łysą górę. Więcej światła!

A. Lubicz.

Kijów, 5 września.

[S. p. Mieczysław Gulbiński].

□ W dniu 31 sierpnia umarł w Kijowie Mieczysław Gulbiński, szef biura kijowskiej głównej agentury warszawskiego Towarzystwa ubezpieczeń ogniowych. Nieboszczyk znany był w licznych kołach naszego społeczeństwa. Należał do pokolenia ludzi, mających jeszcze ideały i stosujących się do nich

w życiu. Wobec młodszej, bardziej realnej i bardziej giętkiej generacji umiał zjednać i zachować uznanie i szacunek. Tacy, jak on, nie umieli zdobywać włości i kapitałów, a jednak istnienie ich nie przeszło bez śladu, bo hojnie sami siebie rozdawali w «słowa i czynu postaci». Żelaznego zdrowia—podkopał je najtwardszą pracą i do ostatnich prawie chwil nie chciał ustąpić ze stanowiska. Nadzwyczaj skromnych nawyków, wszystko poświęcał na kształcenie dzieci. To też pozostanie po nim zapewne tylko pamięć w przyjaznych i rodzinnych sercach, i to oto krótkie wspomnienie! Osierocone i nieletnie dzieci, bez ojca i matki, nie mają ani dachu, ani żadnych środków i potrzebują opieki i pomocy.

m. a.

Żytomierz, gub. wołyńska.

[Kolej żytomierska].

□ «Kijewlanin» w korespondencji z Żytomierza donosi, że kwestya budowy drogi żelaznej żytomiersko-berdyczowskiej zbliża się stopniowo do urzeczywistnienia. Świeżo byli tam przedstawiciele Towarzystwa jeneralnego belgijskiego dróg żelaznych ekonomicznych (które to Towarzystwo budować ma drogę żytomierską), a mianowicie inżynierowie: Tamie, baron Thiesenhausen i Nowicki. Przedstawiciele ci zgromadzali tam wiadomości co do cen pracy robotników i materiałów do konstrukcji potrzebnych, badali również warunki techniczne konstrukcji, oprócz tego inżynierowie, wspólnie z gospodarzem miasta oglądali miejscowość, udzieloną bezpłatnie przez miasto na wzniesienie dworca (za b. rogatką kijowską, przestrzeni 10 dziesięcin), oraz brzeg rzeki Teterewu, gdzie rzucenym być ma most. Konstrukcja linii rzeczonoj rozpocznie się niezwłocznie po zatwierdzeniu ustawy drogi przez radę państwa, co może mieć miejsce we wrześniu, gdyż Towarzystwo spełniło już wszystkie warunki przedwstępne.

Niżnij-Nowgorod, w sierpniu.

[Zamach na gubernatora].

□ W dniu 21 sierpnia gubernatora, a zarazem gospodarza odbywającego się obecnie jarmarku w Niżnim-Nowgorodzie, jenerała Baranowa zabito usiłowanem. Miejscowy «Bierzewy Listok» podaje o tem następujące szczegóły: «W dniu 21 b. m. jenerał Baranow o godzinie 8 rano przyjmował zgłaszających się doń na posłuchanie. Nieznany jakiś młodzieniec zameldował urzędnikowi, że chce widzieć się z gubernatorem, na zapytanie zaś w jakim interesie, oznajmił, że potrzebuje się widzieć sam na sam, gdyż ma interes tajemniczy. Ponieważ jenerał dla wszystkich jest przystępny, wyznaczył przeto młodzieńcowi godzinę 3^{1/2} popołudniu na audyencję, w tej godzinie bowiem już był wolny od zajęć urzędowych. W oznaczonym czasie młodzieniec w samej rzeczy przybył znów i wpuszczone go do gabinetu jenerała, który podówczas siedział przy biurku i pisał. Pomimo że przybyły niebardzo był porządnie ubrany, jenerał prosił go usiąść naprzeciw siebie i zapytał, czego sobie życzy? Petent usiadł i zaraz wsunął rękę do prawej kieszeni, chcąc z niej coś wyjąć; jak się później okazało, był to rewolwer. Szczęściem ten nie mógł być szybko wyjętym, zawadził się bowiem w kieszeni, czem się przybyły nieco zmieszał. Podejrzan te ruchy młodzieńca nie uszły oka jenerała, który szybko wstawszy i obszedłszy biurko, zbliżył się do złooczyńcy, ten zaś już zdążył wymierzyć rewolwer wprost w pierś jenerała, ujęty wszakże przez tegoż za rękę, nie zdołał wystrzelić. Złoczyńca począł stawiać opór, nastąpiła więc walka wzajemna, na skutek której tak jenerał jak i jego napastnik przewrócili się. Hałas tem spowodowany dopiero zaintrygował obecnych w sąsiednich pokojach urzędnika do szczególnych poruczeń i kamerdynera, którzy przybiegli niezwłocznie i złoczyńcę ujęli, ten jednak w czasie ostatniego pasowania się ugryzł jeszcze jenerała w kciś ręki i wystrzelił z rewolweru, ale kula utkwiała w podłodze. Rewolwer—jak podaje wzmiankowany «Listok»—był sześciostzałowy, systemu Léfauchaux; pięć nabojęw jeszcze mieścił w sobie, wystrzelony był szóstym. Sprawcę natychmiast aresztowano, a przybyłe władze rozpoczęły zaraz dochodzenie. Aresztowany podał się za Władimirowa, syna urzędnika, lat ma około 20, chudy, bez zarostu, włosy ma ciemno blond i bardzo długie, cała jego postać czyni odstręczające wrażenie. Jak się z pierwiastkowego śledztwa okazuje, Władimirow służył w jednym z cyrkulów policyjnych i niedawno uwolnionym został za jakieś przewinienie.

Smoleńsk, we wrześniu.

□ W dniu 28 sierpnia odbył się w Smoleńsku koncert, dany przez polaków: pp. W. Bilińskiego

(skrzypka), G. Bilińskiego (fortepianistę), Bielinowicza i Glinkę (śpiewaków). Koncert powiódł się wybornie—pod względem moralnym, pod materialnym mniej świetnie. Wszyscy koncertanci byli hucznie oklaskiwani, ale największe — i zasłużone powodzenie mieli pp. W. Biliński i Bielinowicz. P. Biliński, były członek orkiestry Gounoda w Paryżu, obecnie orkiestry W. teatru w Warszawie, wykonał utwory Vieuxtemps'a, Raff'a, Wieniawskiego i Rics'a ze zrozumieniem, uczuciem i nieposzlakowaną czystością techniczną. P. Bielinowicz, posiadający piękny, dzwiczny baryton i śpiewający z wielkim uczuciem, wykonał, zgodnie z programem, arie z «Rigoletto» Verdi'ego i «Canto popolare» Rotoli'ego, oraz cztery numery nad program, gdyż publiczność bisowała zapamiętane. Zwłaszcza «Canto popolare» wywołało burzę oklasków.

Ryga, 30 sierpnia.

[Nowe Towarzystwa. Projekt połączenia Pernowa z Fellinem za pomocą kanału. Szkoła morska w Arensburgu. «Wilhelmsstrasse» w Mitawie. Sprawy drobne].

□ Cechą życia tutejszej społeczności jest działalność zbiorowa. Praca organizacyjna mieszkańców Pomorza bałtyckiego objęła wszystkie pola życia, żadnego nie pozostawiając odłogiem. Dł. inicjatywy sprawia, że obok istniejących najrozmaitszych pożytecznych instytucji powstają coraz nowe, obejmujące szersze wciąż horyzonty i pociągające za sobą wszystkie siły do pracy nad podniesieniem dobrobytu i kultury. W ostatnich czasach zawiązało się w Rydze Towarzystwo leśnicze, którego członkami są właściciele lasów. Rozpowszechnienie nowych gatunków drzew, ochrona lasów, pośredniczenie między zarządem leśnym a kupcami drzewa, tudzież rozmaite sprawy, dotyczące leśnictwa — są celem świeżo powstałego Towarzystwa. Dalej w Amt-Piltanie, w gub. kurlandzkiej, powstało Towarzystwo wzajemnej pomocy od ognia. Ministerstwo spraw wewnętrznych ustawiło jego zatwierdziło. Wreszcie w Dorpacie utworzyło się Towarzystwo opieki nad więźniami.

Obok nowo-powstających stowarzyszenia bezustannie dają oznaki życia. Oto, na przykład, rolnicze Towarzystwo miast Pernowa i Fellinu stara się o połączenie obudwu tych miast z pomocą kanału. Wobec tego, iż projekt budowy kolei żelaznej z Fellinu do Pernowa został odłożony, kanał, obecnie projektowany, staje się kwestią bardzo ważną.

W Arensburgu wkrótce zostanie otwarta szkoła morska, dzięki zapisowi na cel ten znacznego kapitału w papierach wartościowych przez Emilję Grosswald. Zarząd miejski daje lokal, rząd sub-sydjum w kwocie 900 rubli rocznie.

Mitawski korespondent donosi «Riżskiemu Wiest», iż zarząd miejski w Mitawie przy zmianach nazw ulic jedną z nich ochrzcił «Wilhelmsstrasse». Tymczasem, podaje korespondent, w mieście nie ma ani jednego wielkiego człowieka, któryby nosił to imię; dalej ani burmistrz, ani żaden członek zarządu nie nazywa się Wilhelmem. Ku ucieszeniu więc kogo nazwano ulicę Wilhelmsstrasse? W Jakobsztadzie wprowadzono język raski do zarządu miejskiego.

Nauczyciele wiejszy, zgromadzeni w Oberpale w celu uczęszczania na kursy języka ruskiego, dali koncert wokalny. Program składał się z piosenek ruskich i estońskich. Synod lifylandzkich pastorów odbędzie się w Wolmarze 19 września. Zarząd miejski zamierza elektrycznością oświetlić starą dzielnicę Rygi.

Abc.

ROZMAITOŚCI.

Z powodu pogorzeł obliczają «Russkija Wied.», że ogólna liczba pożarów w przeciągu 28 lat (1860—1887) tylko w 49 guberniach Rosyi europejskiej wynosiło przeszło 782,000, podczas których spaliło się 2,810,000 zabudowań i straty stanowią 1,348,000,000 rubli. Znaczenie cyfr tych będzie jeszcze zrozumialsze, jeśli zestawimy je z innemi danemi statystycznymi. Dowiadujemy się np., że każda miejscowość zaludniona w powiecie podlegała pożarowi w przeciągu określonego powyżej czasu przeciętnie jeden lub dwa razy, z pomiędzy zaś setki zabudowań wiejskich ogień zniszczył prawie czwartą ich część.

W Nowym Yorku, jak donosi jeden z dzienników niemieckich, wszedł w użycie «kalamarz redaktorski» patentowany, przeznaczony specjalnie dla redaktorów w Ameryce zachodniej. Pod kalamarzem rozumiany jest niewidzialny dla oka dzwoneczek i mieści się zawsze nabitą rewolwer. Kiedy redaktor opuszcza rękę, jakby chcąc otrząsnąć pióro w kalamarzu, dotyka się sprężyny, dzwoneczek zaczyna funkcjonować, a jednocześnie nabitą rewolwer już jest w ręku.

Gazety paryskie oddają wielkie pochwały pani Helenie Krzyżanowskiej, fortepianistce, podnosząc nie tylko zalety estetyczne i techniczne jej wykonania, lecz i niezwykle talent kompozytor-

ski. Niewątpliwie panna K. da się wkrótce poznać i polskiej publiczności.

KURIER PRAWNY.

* Mianowani: sędzia pok. okr. lenkorańskiego gub. bakińskiej Piliczewski—sędzia śled. do spraw ważn. przy sądzie okr. sumskim; zostający przy min. sprawiedl. Iwanow—sędzia śled. pow. makowskiego gub. łomżyńskiej; pomocnik sekr. sądu okr. w Tule Nikolski—sędzia śled. pow. kolneńskiego gub. łomżyńskiej; kan. do posad. sąd. przy prokuratorze izby sąd. w Warszawie Gawryłow—sędzia śled. pow. węgrowskiego gub. siedleckiej; kand. do posad. sąd. przy sądzie okr. w Jelizawetgradzie Sawicki—sędzia śled. pow. chocimskiego gub. besarabskiej; rew. sędzia pok. okr. bałckiego gub. podolskiej Czerkasski—sędzia pok. m. Przasnysza gub. płockiej; sędzia śled. pow. węgrowskiego gub. siedleckiej Sopow—sędzia śled. m. gub. Siedlec; sędzia śled. pow. chocimskiego gub. besarabskiej Smoleński—sędzia śled. 1 rew. pow. benderskiego tejsze gub.; sędzia śled. pow. ponienieckiego gub. olonieckiego Rdolowski—sędzia śled. pow. petrowadzkiego tejsze gub.; sędzia śled. 1 rew. pow. lepeńskiego gub. witebskiej Korotkiewicz—prezesem zjazdu i rew. sędzia pok. okr. dziśnieńskiego gub. wileńskiej; sędzia śled. 4 rew. m. Rygi Olchowski—wice-prokuratorem przy sądzie okr. w Rydze; p. o. sekr. sądu okr. w Mohylowie Szepelin—sędzia śled. pow. bychowskiego gub. mohylowskiej; pomocnik sędziego pok. w jurydyce sądu prowincyi syrdaryjskiej Popiel—sędzia śled. w rzeszowej prowincyi; sędzia śled. pow. bychowskiego gub. mohylowskiej Żadkiewicz—sędzia śled. 2 rew. pow. kowelskiego tejsze gub.; członek sądu okr. w Kamieńcu-Podolskim Friedmann i rew. sędzia pok. okr. kobryńsko-prużańskiego gub. grodzieńskiej Orłow—członkami sądu okr. w Rydze; sędzia pok. m. Lublina Parczewski—sędzia pok. m. Sandomierza w gub. radomskiej; sędzia pok. m. Sandomierza Mikotajewski—sędzia pok. m. Lublina; rew. sędzia pok. okr. wilkomierskiego gub. kowieńskiej Krasilnikow—prezesem zjazdu i rew. sędzia pok. okr. telszewskiego tejsze gub.; kand. do posad. sąd. przy izbie sąd. w Petersburgu Zelfardt—sędzia śled. 3 rew. pow. trockiego gub. wileńskiej; kand. do posad. sąd. przy sądzie okr. w Kijowie Tre-tjakow—sędzia śled. 1 rew. pow. kaniowskiego gub. kijowskiej. P o w o ł a n y: dodat. sędzia pok. okr. kowieńskiego Kluszn—do składu urzędu do spraw czynszowych pow. kowieńskiego i wilkomierskiego. U w o l n i e n i o b o w i ą z k ó w: sędzia śled. 2 rew. pow. skwirskiego. gub. kijowskiej Hesse—z powodu otrzymania nominacyi na sekretarza izby sąd. w Kijowie; dodat. sędzia pok. okr. kijowskiego Psel—na własne żądanie, z zaliczeniem do min. sprawiedl.

KURIER SZKOLNY.

* W uniwersytecie Św. Włodzimierza (w Kijowie) zapis studentów już ukończono. Próśb o przyjęcie do uniwersytetu podano w roku bieżącym ogółem 589, a w tej liczbie 157 przez osoby wyznania mojżeszowego. Z pomiędzy 432 próśb, złożonych przez chrześcijan, 383 podali tacy, którzy kurs gimnazjów ukończyli w roku bieżącym, 57 zaś częścią byli studenci, częścią studenci innych uniwersytetów, którzy pragnęli przenieść się do uniwersytetu kijowskiego. Z pośród 157 próśb, podanych przez żydów, 150 wnieśli tacy, którzy w roku bieżącym kurs gimnazjalny ukończyli. W myśl obowiązujących przepisów, zarząd uniwersytetu uznał za możebne przyjąć 43 żydów ze 157 kandydatów tego wyznania.

* «Grażd.» donosi, że w ministerstwie oświaty poruszono kwestję zaprowadzenia ściślejszej kontroli zakładów naukowych prywatnych. Między innemi zamierzonym jest podobno odbywanie egzaminów w asystencyi nauczycieli miejscowych zakładów naukowych rządowych.

DONIESIENIA.

Nakładem «Ekonomisty Polskiego» opuściła prasę odblita N-ru 7 tegoż pisma, poświęcona omówieniu sprawy

Reformy skarbu krajowego.

Odblita ta obejmuje 10 arkuszy i zawiera: Po konferencji—Memoriał w sprawie reformy finansów krajowych.

a) Zjednoczenie długów krajowych; b) Przypuszczalny budżet krajowy w latach następnych; c) Projekt zaciągania corocznych pożyczek celem pokrywania niedoborów do roku 1898; d) Konwersya długu indemnizacyjnego wraz ze zjednoczeniem dotychczasowych długów krajowych (projekt d-ra Marchwickiego). Zjednoczenie długów kraj. i zaciąganie pożyczki 10 milionów na przyszłe niedobory, bez konwersyi długu indemnizacyjnego (projekt d-ra Zgórskiego). Stan długów krajowych. Stosunek funduszu indemnizacyjnego W. Ka. Krakowskiego. Uwagi do projektu d-ra Zgórskiego. Porównanie projektów

T. Romanowicz.

Konferencya poselska w sprawie reformy skarbu kraj.

Posiedzenie I. dnia 15 lipca popołudniu. Mowy: JE. Marszałka kraj. Jana hr. Tarnowskiego, członka Wydziału krajowego Tadeusza Romanowicza, post. Abrahamowicza, hr. Stadnickiego, Stani-

slawa hr. Badeniego, hr. Męcińskiego; D-ra Marchwickiego, D-ra Rappaporta, D-ra Rutowskiego.

Posiedzenie II, dnia 16 lipca rano. Mowy post.ów: Szczepanowskiego, prof. Bobrzyńskiego, dyrektora banku krajowego D-ra Zgórskiego, członka Wydziału kraj. Romanowicza, Abrahamowicza, hr. Stadnickiego, Romanowicza, członka Wydz. kraj. Jędrzejowicza, Gorajskiego.

Posiedzenie III, dnia 16 lipca popoł. Mowy: członka Wydz. kraj. D-ra Wereszczyńskiego; post.ów: D-ra Goldmana, Marchwickiego, D-ra Rappaporta, D-ra Zgórskiego, Stan. hr. Badeniego, członka Wydz. kraj. Romanowicza. Wnioski.

Nabyć można w cenie 1 zł. 50 ct. we Lwowie we wszystkich księgarniach, w Tarnowie w księgarni Józefa Pisza, w Krakowie u A. S. Krzyżanowskiego, w Warszawie u Gebethnera i Wolffa.

KRONIKA EKONOMICZNA.

Przemysł wapienny w prowincjach południowo-zachodnich.

I.

W niniejszym artykule mam zamiar słów kilka poświęcić przemysłowi dotychczas upośledzonemu, który wszakże mógłby być domowem zajęciem niejednego z naszych obywateli i ziemian; mówię o wapie i kamieniu wapiennym¹⁾. Artykuły te są przedmiotami pierwszorzędnej wagi nie tylko dla budownictwa, lecz i dla fabryk cukrowych; te ostatnie mianowicie potrzebują na każdy 12-pudowy berkowiec przerobionych buraków około 16 funtów wapna niegaszonego. Ponieważ zaś w południowo-zachodnim kraju jest czynnych obecnie 123 cukrowni, przerabiających przeciętnie rocznie przeszło 13 milionów berkowców buraków, więc dla jednych cukrowni naszych potrzeba przeszło 5 milionów pudów wapna; takąż ilość, wedle niejednokrotnie i rozmaitemi sposobami przezemnie sprawdzanych danych, spotrzebowuje corocznie nasz kraj i dla celów budownictw—zatem ilość produkcji wapna stanowi co roku nie mniej 10 milionów pudów. Oprócz wapna niektóre fabryki potrzebują jeszcze i kamienia wapiennego, tego ostatniego około 2 milionów pudów.

Wapienny kamień, a zatem i wapno z niego wypalane, w naszym kraju znajduje się na przestrzeni ograniczonej; mianowicie jest to południowa część guberni chersońskiej, zachodnia połowa podolskiej, między linią kolei i Dniestrem od Birzuly do Brailowa i okolice Dubna i Szepetówki guberni wołyńskiej; tak więc magistralna linja kolei odesko-brzeskiej od Birzuly do Równego i Elizawetgradzka gałęź stanowią ten kąt, na zewnętrznej stronie którego leżą wszystkie miejsca z kamieniem wapiennym i wapnem, — wewnętrzna zaś strona tego kąta obejmuje najbogatszą i najlepszą część kraju z 99 cukrowniami i Kijowem na czele. Ta okoliczność—zgrupowanie miejsc produkcji wapna w jednej połowie kraju, a rynków zbytu w drugiej połowie, sprawia znaczny kołowy ruch w kraju z wapnem z Zachodu na Wschód: około 1/3 części wapna i kamienia wapiennego przewozi się koleją żelazną do Kijowa i fabryk położonych po fastowskiej linji, a 2/3 przewozi się kołami na przestrzeni 100 i 150 wiorst.

Taki określony i stały zbytnie wapna w kraju, brak konkurencyi z innych miejscowości z powodu dalekiego transportu i gorszego gatunku produktu (podolskie wapno słynne jest ze swych przymiotów i ma stały obdyt nawet do guberni czernihowskiej w ilości rocznej przeszło 150 tys. pudów), łatwość wydobywania kamienia, zalegającego przy samej powierzchni i dającego się łupać bardzo prostemi narzędziami, szybki obrót włożonych w ten przemysł kapitałów, władanie wszystkimi artykułami (kamień i opał) niezbędnymi dla tej produkcji, możność producentowi zawiązania stałego i trwałego stosunku z poważnemi rynkami zbytu,—stanowią warunki bardzo sprzyjające rozwojowi tego przemysłu w ręku naszych właścicieli i mogące, o czem niżej, dać im źródło nowych dochodów; jednakże przemysł ten dziś jest całkowicie w ręku drobnych żydowskich przedsiębiorców, a nawet i pojedynczych, więcej przemysłnych chłopów, posiadających po jednej lub po kilka «wapiarek», wypalających w nich wapno sposobami pierwotnemi, oddawna już zaniechanymi w racjonalnej technice, ze spotrzebowaniem podwójnej lub potrójnej ilości opalu, i z tego ostatniego powodu nie mających wielkich zysków nawet przy stosunkowo dość znacznych cenach wapna (10 i 11 kop. na miejscu, przy wapiarce) i przy własnej pracy, zupełnie przez nich nie liczonej.

¹⁾ Po bliższe szczegóły odsyłam do artykułu mego, drukującego się obecnie w kijowskim miesięczniku «Inżynier», gdzie kwestya ta opracowana jest fachowo.

Przyczyna tego—rozpowszechnione w naszym kraju prawie wyłącznie przestarzałe sposoby wypalania wapna w zwyczajnych polowych piecach czyli jamach, praktykowanych tu od niepamiętnych czasów; takie polowe wapiarki zużywają ogromną ilość opału, co podwaja cenę produkcji. Koszt wapna dla producenta w polowych wapiarkach (guberni podolskiej) wypada jak następuje (ceny są podane pro pud wypalonego wapna): a) kamień wapienny 2 kop. (ze stosa zwyczajnego czyli kubicznego sążnia podolskiego wapienika otrzymuje się zwyczajnie 500—600 pudów wapna i taki stos kosztuje: prawo wylamania 2 rs., wylamanie 5—6 rs., dostawa do pieca 1—2 rs., wydatki 1—2 rs., razem 9—12 rubli); b) opał 6—7 kop. (na 250 pudów zużywa się zwyczajnie stos drewna 50'x50'x48'; taki stos kosztuje z dostawą do wapiarki 14—18 rubli, lecz w razie nieprzyjemnej pogody opału wychodzi daleko więcej); c) robota przy układaniu kamienia w piecu, przy wypalaniu wapna i wyladowaniu gotowego produktu 1 kop. Razem 9 kop. na pud. Jeżeli doliczyć kosztu administracji, procent od kapitału obrotowego i rozmaite nieprzewidziane rozchody—to często gęsto wapno w polowym piecu samemu producentowi wypadnie na 10 kop. Rozumie się, że przy cenach praktykowanych dziś na wapno 10—11 kop. pud loco-wapiarka, zyski na tem przedsiębiorstwie, bodaj choć liche, może otrzymywać: 1) albo drobny przedsiębiorca żyd, któremu udaje się oszukać na stosach kamienia «milościwego pana» i robotnika, biorąc stos podwójnej miary, lub tanim kosztem wyspekulować sobie opał, lub przy zdawaniu wapna kupcowi oszukać go na wadze i jakości wapna; 2) albo przedsiębiorca chłop, który nie liczy sobie swojej pracy przy biciu kamienia, po większej części na własnej sadybie, ni przy dostawie drewna, ni przy wypalaniu wapna, ni przy odwiezieniu go do miejsca zbytu; 3) najlepiej zaś przy tem wychodzą pośrednicy, którzy biorą dostawy en-gros do fabryk, składają tam kaucję, kupują gotowe wapno w wapiarkach i dostawiają na miejsce użytku. Rozumie się, że z takimi polowymi wapiarkami ani obywatel, ani żaden poważniejszy przedsiębiorca, któryby chciał w podobnychże polowych wapiarkach produkować wapno, konkurencji wytrzymać nie może, to też w oczach naszych, w bardzo niedawnej przeszłości, dwaj obywatelowie z okolic stacji Zmierzynki, którzy próbowali wypalać wapno w swoich majątkach w polowych wapiarkach, otrzymali rezultaty wcale nieświatne; jeden, p. Dziszlaw Siemaszko, miał nawet zapewniony odbiór po dobrej cenie do fabryk Białocerkiewszczyzny, lecz po kilku latach zaniechał tej produkcji z powodu małych korzyści, drugi, p. W. An—kow, wzięwszy dostawę kilkuset tysięcy pudów do kolei, z powodu niedbalstwa prowadzenia tego przedsiębiorstwa wyszedł na niem ze stratą.

Wcale inaczej rzecz się przedstawia z produkcji wapna w piecach ulepszonej konstrukcji, których jest kilka rozmaitych systemów, gdzie wapno wypala się bez przerwy i które zużywają opału 2—3 razy mniej niż polowe wapiarki. Nie miejsce w niniejszym artykule rozpisywać się o tych piecach i o tych systemach; piece takie prawie wyłącznie działające zagranicą, znajdują się gdzieśgdzie już i u nas. P. Edward Jelowski, właściciel wsi Basztańkowa w powiecie olgopolskim położonej (około stacji Kodyma), był pierwszym, który miał odwagę i energję postawić u siebie piec udoskonalony, opalany drzewem i dający 700 pudów wapna dziennie. Piec ten, jako pierwszy w tym rodzaju, zastosowany do warunków i do kamienia, o wiele różniący się od zagranicznych, nie jest bez wad i nie jest jeszcze wzorem doskonałości, również kosztował zadrogo (18 tysięcy rubli), jednakże dziś, po 3-letniej eksploatacji, praktyka tego pieca znakomicie dowiodła, jakich po nim można się spodziewać korzyści; koszt wapna, licząc i amortyzację pieca i procenty na kapitał, wynosi loco-piec około 7 kop., opału zużywa się przeszło dwa razy mniej niż w polowych wapiarkach, właściciel pieca jest pewnym zwycięzkiej z nimi konkurencji i zapewnionych ładnych dochodów z tej entrepryzy; wapno jego, renomowane w kraju z powodu swojej dobroci i sumiennej dostawy, zyskuje coraz znaczniejszy odbiór w bliższej i dalszej okolicy i nawet w znacznej ilości i w Odesie. Zbyt roczny tego wapna jest dziś około 180 tys. pudów, sprzedaje się wapno loco-piec 10 i 11 kop., przyszłość jego zapowiada się pięknie i całe to przedsiębiorstwo przynosi wiele zaszczytu energii i wiedzy jego właściciela.

Drugi piec, daleko większych rozmiarów, przeznaczony na opał gazem węglowym, zbudowany został w 20 wiorstach od Odesy, na brzegu Czarnego morza, przez p. Edwarda Malachowskiego, w majątku jego Aleksandrówce; piec ten od 3 lat jest już w działaniu i obecnie daje 1,100 pudów wapna dziennie i zbywa całą swoją produkcję (200 tysięcy pudów rocznie) do Odesy, dostawiając na miejsce zbytu wapno wprost podwo-

dami, a odwrotnie z Odesy przywożąc węgiel (dąbrowiecki — francusko-włoskiego Towarzystwa) dla opału. Piec ten, jako budowa, wspaniały jest i bardzo solidny, i chociaż przy budowie jego nie brakło ani pięknych intencji, ani gotowości właściciela do wszelkich ofiar i ulepszeń—z powodu jednak nieprodukcyjnych rozchodów i szerokiego zachcianek inżyniera, który stworzył plan i wykonywał budowę — koszt pieca okazał się olbrzymi (50 tysięcy rubli), a ponieważ na domiar biedy, węgla na opał zużywa się w z nadto wielkim stosunku, więc wapno obchodzi się samemu producentowi (licząc amortyzację i procenty) przeszło 13 kop. pud, a z dostawą do Odesy 17 kop. pud, co przy dziś egzystujących cenach (20 kop. pud) i przy mało co drożej kosztującym wapnie z polowych odeskich wapiarek, utrudnia bardzo z temi ostatnimi konkurencję. Jednakowoż te omyłki, które tak obciążają produkcję tego pieca, nie powinny wcale zrażać do nowych przedsiębiorstw w stawianiu udoskonalonych pieców; omyłki te raczej powinny być ceną wskazówką dla nowych projektów i entrepryz.

W rezultacie pozwolę sobie parę ogólnych wywodów; znając doskonale tak kraj nasz, jak też i jego stosunki, znając dokładnie wszystkie warunki produkcji, handlu i dostaw wapna na miejsca konsumcyi — zwracam uwagę ogółu naszego na ten przemysł, który niejednemu z naszego społeczeństwa może dać nowe źródło pewnych i znacznych dochodów. Piece wapienne średniej produkcji na 70—80 tysięcy pudów, mogą być zbudowane za cenę najwyżej 8—9 tysięcy rubli i przy racjonalnej eksploatacji dawać wapno ceną nie drożej 6—7 kop. pud loco-piec (licząc i koszt amortyzacji i procenty); zbyt zaś takiej ilości produktu przy masie naszych fabryk i przemysłowców, bardzo pragnących mieć stosunki z sumiennymi i poważnymi producentami wapna (mówię to z własnego długiego doświadczenia i rozległych stosunków w tej sferze), może być i bardzo łatwym i bardzo stałym.

Inżynier, Aleks. Gilewicz.

«Piet. Wiedomosti» dowiadują się, że ministerstwo skarbu opracowuje projekt utworzenia izby obrachunkowej («Clearing House»). Izby takie oddawna już istnieją we wszystkich państwach Europy zachodniej, dla ułatwiania obrachunków handlowych i bankierskich. W izbie tej odbywać będą różnorodne operacje pełnomocnicy banków, które tam składać będą swoje rachunki do zlikwidowania, bądź w wekslach, bądź w dowodach terminowych, zobowiązań i t. p. Rachunki powyższe kompensowane będą w izbie obrachunkowej, a wierzyciele otrzymywać będą czeku na bank centralny, w którym wszyscy uczestnicy izby mają własne rachunki bieżące. Wobec takiej organizacji zmniejszy się potrzeba przechowywania znacznej ilości gotowych znaków pieniężnych, które tym sposobem mogłyby być używane na nowe przedsiębiorstwa.

Ministerstwo komunikacji w celu zaprowadzenia ściślejszej kontroli bezpłatnych biletów na drogach żelaznych, postanowiło, według «Russkich Wiedomosti», zaproponować ogólnemu zjazdowi przedstawicieli rosyjskich dróg żelaznych w m. listopadzie r. b. opracowanie jednokowych dla wszystkich dróg przepisów o bezpłatnych biletach i biletach po zniżonej cenie, na wzór ustawy, działającej na rządowych drogach żelaznych.

«Piet. Wiedomosti» donoszą, że wkrótce rozważana będzie w komisji specjalnej kwestya urządzenia kanału pomiędzy Niemnem a Windawą, dokąd zamierzonym jest ekspedycyować wszelkie transporyt wywozowe, idące do Gdańska i innych portów pruskich. Właściwie kanał łączyłby Windawę z rzeką Dubisą, wpadającą do Niemna.

W sferach giełdowych przypuszczają, że bank państwa zniży dyskonto, gdyż już na jarmarku w Niżnim Nowogrodzie robił potrącenia z 5% rocznych odsetek.

Kronika giełdowa.

Giełda petersburska dnia 3 września. Pożyczki premijowe: I em.—227¹/₂, II—213¹/₄, pożyczki wschodnie: I—102³/₄, II—102³/₄, III—102³/₄. Akcje banków: dyskontowego—613, międzynarodowego—485, ruskiego—268, wileńskiego ziemskiego—585. Listy zastawne: wileńskie 6%—101³/₄, 5%—93¹/₄, kijowskie 6%—103, 5%—94³/₄, charkowskie 6%—103, 5%—95¹/₂, poltawskie 6%—102, 5%—94¹/₂, moskiewskie 6%—103¹/₄, 5%—94¹/₄.

Giełda warszawska dnia 15 września. Listy likwidacyjne — — — Listy zastawne ziemskie serya I lit. A.—94,75, m. Warszawy serya I—99,00, II—96,75, III—95,75. Akcje banku handlowego—318.

Monety: Funt szterl. — rs. 7 kop. 71, marka—33,63¹/₄ k., frank—30,08 k., gulden—70,00 k., półimperyal nowego bicia — 6 rs. 13 kop., rubel srebrny — 112 kop., rubel papierowy — 80,18 kop. w złocie.

Z rynków towarowych.

ZBOŻE i MAKA. Usposobienie rynków miodajnych nie było tak mocne co do pszenicy w tygodniu ubiegłym, jak poprzednio. Tranzakcyje nie były liczne co do tego ziarna, a ceny jego zaledwie się utrzymały zdołały na poprzednim poziomie. Niektóre tylko rynki pojedyncze wyróżniały się w tym względzie i zanotowały pewną nawet zwyżkę, ta jednak nie była znaczną. Natomiast inne zboża, a mianowicie też żyto, doznawały wielkiego popytu i powszechnie poszły w górę. Co do rynków amerykańskich, te odznaczały się nadzwyczajną chwiejnością, wywołaną po części bankructwem jednej z znakomitszych firm zbożowych, lubo bankructwo to, jak donoszą, nie było następstwem tranzakcyi zbożowych, ale czem innem zostało spowodowane. Na rynkach zagranicznych płacono: w New-Yorku: pszenica 103¹/₂—106; w Londynie: pszenica saskońska 104, girka 105, ozima 102—108, towar gdański 105—108, towar królewiecki 102¹/₂—105¹/₂, żyto 76, owies 70—93, jęczmień 66¹/₂—67¹/₂; w Marsylii: pszenica girka 102—109¹/₂, sandomirka 104, ozima 104, owies 71, jęczmień 63¹/₂; w Berlinie: pszenica 88¹/₂, żyto 77¹/₂, owies 62—68¹/₂, jęczmień 74—80¹/₂; w Gdańsku: pszenica 93—93¹/₂, żyto 69—69¹/₂; miejscowa firma «Wilczewski i S-ka» zawiadamia, że rynek tamczyny co do pszenicy, pomimo nader małych jej dowozów, wcale nie był ożywionym; w Królewc: pszenica pstra 95—96, czerwona 87—96¹/₂, zółta 88¹/₂—95, żyto 69¹/₄—71, owies 60¹/₂—64¹/₂, jęczmień 66.

Bynki krajowe nie dopełniały jeszcze większych tranzakcyj. Negocjacje eksportowe wielkich wozów doznają trudności z powodu kursu rubla, dlatego też dotychczas przeważnie zaspakajano na tych rynkach potrzeby miejscowe. Ceny, ogólnie biorąc, utrzymały się poprzednie; rynek wszakże warszawski zanotował pewną zwyżkę co do pszenicy (5 kop. na korcu) i znakomitą zwyżkę co do żyta, bo kop. 45 na korcu wynoszącą. Zwyżkę tę, czysto, zdaje się, miejscową, «Gaz. Handl.» tłumaczy okolicznością, iż na przewóz tego ziarna ilość wagonów jest obecnie nader ograniczoną. Jednocześnie i z takim podniesieniem się ceny żyta, ożywiły się znacznie interesy z mąką, które przez czas długi w zupełnem były uśpieniu. Mąka pszena pozostała bez zmiany w cenie, żytnia jednak zyskała 50 kop. na worku pięciopudowym. Płacono: w Warszawie (za korzec): pszenicę wyborową 570—615, żyto wyborowe 415—450, owies wybor. 225—285, jęczmień wybor. 375—400. W Rydze: żyto 72—72¹/₂, owies 56—68, jęczmień 62—77, siemię lniane (87¹/₂ o) 116—118, stepowe 123—125. W Libawie: żyto 70¹/₂, owies 58—68, jęczmień 62—73, siemię lniane 112—113, stepowe 117—118. W Odesie: pszenica girka 74—92, sandomirka 92—96, ozima 85—95, żyta 65, jęczmień 62—73.

CUKIER pod wpływem zbliżającej się nowej kampanji był w pewnym stopniu zaniechania; więksi nabywcy, spodziewając się cen niższych, nie śpieszą się z zakupami, realizując jednocześnie poprzednie zapasy. Ceny jednakże utrzymały się prawie bez zmiany. W Warszawie uczynił się dawał brak mączki, co przypisują brakowi wagonów na drogach południowych, które wciąż jeszcze przewożą wojska są zajęte. Płacono: w Kijowie: mączkę 415, na eksport 385—407¹/₂; w Warszawie (za kamień): mączkę 287¹/₂, w pojedynczych workach 300, rafinadę 315—318¹/₂, kostki 322¹/₂—325.

OKOWITA w znaczniejszej ilości dostarczona została w Warszawie, dlatego też spadła tam nieco w cenie; płacono ją po 8,450 w sprzedaży hurtowej, po 8,465 w drobniejszej; zagranicą ceny tego produktu żadnej zmiany nie uległy.

DRZEWO. Znaczące partje drzewa użytkowego, idącego spławem do Prus, zatrzymane zostały w Warszawie z powodu niskich cen, obecnie panujących na drzewo w Gdańsku. Właściciel jednej takiej partji, posiadający około 40 tysięcy stóp kubicznych wyborowego budulcu, żąda zań po kop. 28 za taką stopę na miejscu w Warszawie, ale dotychczas nie znalazł nabywców. Płacono tam za murlaty cieńsze po kop. 17—18 za stopę j. w., grubsze po kop. 25; krokwie grubsze po rs. 1 kop. 15 za sztukę, cieńsze po kop. 72¹/₂; szwele (podkłady kolejowe) wyborowe 57—60 za sztukę, mniej dobre po kop. 40—45; deski 1¹/₂ wyborowe po rs. 38—40 za kopę, 2¹/₂ wyborowe po rs. 75—80;łaty po rs. 8 za kopę.

F.

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

Jednemu z czytelników. Gramatyka czeska p. Sza-steckiego kosztuje rs. 1 k. 20. Słownik czesko-polski ukaze się w końcu roku.

SPROSTOWANIE.

W N-rze 30 «Kraju», w korespondencji z powiatu bobrujskiego (str. 11, wiersz 12 od góry) mylnie wydrukowano: «...że pozwany pomawia przeciwnika o oszustwo», zamiast: «...że pozwany pomawia przeciwnika o oszustwo».

REDAKTOR I WYDAWCA Erazm Piltz.

Tablica wygranych pożyczki premjowej II-ej emisji z r. 1866 (wylosow. 1 września 1890).

Serya. №	Wygrana	Serya. №	Wygrana	Serya. №	Wygrana	Serya. №	Wygrana	Serya. №	Wygrana	Serya. №	Wygrana	Serya. №	Wygrana	Serya. №	Wygrana	Serya. №	Wygrana	Serya. №	Wygrana
7141 11	200000	18186 35	1000	1377 29	a	2741 50	a	5826 4	a	7520 10	a	9666 48	a	11605 12	a	14523 7	a	17049 29	a
905 15	75000	19785 9	1000	533 43	d	908 25	d	841 20	d	572 44	d	748 26	d	719 15	d	528 23	d	088 40	d
10932 12	40000	6028 31	1000	540 2	d	940 8	d	844 46	d	746 25	d	805 5	d	742 49	d	690 7	d	166 21	d
18517 8	25000	11811 5	1000	549 3	d	977 8	d	866 40	d	812 9	d	832 42	d	757 20	d	702 9	d	222 20	d
19283 50	10000	1793 40	1000	572 34	d	997 40	d	946 3	d	945 28	d	903 41	d	817 27	d	714 37	d	244 48	d
4002 11	10000	4617 13	1000	614 11	k	3051 14	k	971 17	k	8122 40	k	920 16	k	12034 41	k	950 6	k	302 46	k
3633 8	10000	13890 11	1000	686 49	k	165 1	k	995 39	k	171 46	k	978 48	k	329 15	k	15054 35	k	479 34	k
9712 12	8000	5754 28	1000	884 18	k	365 38	k	6049 47	k	281 35	k	10004 44	k	348 28	k	173 40	k	504 26	k
15675 39	8000	16233 17	1000	896 43	k	477 29	k	089 38	k	400 27	k	054 21	k	400 27	k	209 33	k	603 34	k
2977 49	8000	19282 9	1000	957 33	k	484 48	k	114 17	k	434 11	k	072 37	k	470 45	k	316 47	k	656 46	k
1616 2	8000	58 7		988 9	k	561 44	k	125 4	k	515 19	k	160 5	k	649 33	k	358 45	k	741 35	k
8609 39	8000	111 44		2038 49	k	578 43	k	246 46	k	525 23	k	180 49	k	662 14	k	486 49	k	744 15	k
16583 10	5000	211 4		046 33	k	675 42	k	385 27	k	584 11	k	393 33	k	946 21	k	662 38	k	18137 6	k
16961 42	5000	240 45		128 6	k	771 27	k	386 14	k	679 44	k	494 37	k	13016 36	k	722 25	k	502 29	k
1261 17	5000	334 15		178 38	k	913 6	k	535 43	k	714 47	k	514 5	k	039 12	k	739 11	k	616 33	k
17438 50	5000	414 47		212 26	k	4002 16	k	540 24	k	725 47	k	548 13	k	080 40	k	778 40	k	726 47	k
1653 10	5000	487 42		287 1	k	256 22	k	662 35	k	893 4	k	567 43	k	448 45	k	792 20	k	734 3	k
15697 2	5000	523 20		310 42	k	407 27	k	764 6	k	972 21	k	581 36	k	483 9	k	853 15	k	783 31	k
5974 1	5000	533 31		407 45	k	622 40	k	777 19	k	978 33	k	669 37	k	513 15	k	929 25	k	784 44	k
13874 7	5000	541 15		409 34	k	724 11	k	852 2	k	9108 50	k	854 17	k	572 15	k	16018 25	k	831 9	k
11294 15	1000	575 25		415 50	k	780 18	k	914 31	k	193 18	k	936 26	k	572 24	k	048 36	k	900 40	k
17686 28	1000	635 44		420 37	k	947 35	k	918 49	k	296 48	k	11049 13	k	771 11	k	334 11	k	957 7	k
5152 16	1000	717 39		425 38	k	994 37	k	982 11	k	492 38	k	049 40	k	819 18	k	379 26	k	19098 35	k
1046 11	1000	845 8		427 4	k	5099 1	k	7058 38	k	519 14	k	112 13	k	902 8	k	545 49	k	160 2	k
2942 41	1000	887 3		488 11	k	213 38	k	110 28	k	541 38	k	115 43	k	986 42	k	567 41	k	173 4	k
6784 11	1000	936 35		527 31	k	218 29	k	157 25	k	554 36	k	196 4	k	14255 6	k	590 33	k	295 12	k
8681 20	1000	950 28		553 45	k	314 45	k	237 48	k	565 44	k	451 2	k	268 20	k	783 38	k	369 7	k
15842 3	1000	991 21		618 39	k	324 37	k	313 2	k	602 48	k	460 45	k	281 26	k	823 44	k	708 46	k
11355 27	1000	1042 7		690 40	k	394 7	k	335 31	k	628 35	k	537 44	k	424 30	k	885 42	k	742 27	k
19099 50	1000	356 39		701 21	k	499 10	k	353 39	k	644 46	k	557 37	k	450 31	k	915 49	k	778 48	k

Wylosowano do umorzenia następujące serye:

393	1659	2122	2467	3323	4499	5020	5240	6273	6847	6989	7759	8347	9328	9706	11063	11639	13271	15233	16634	18024
918	1680	2166	2589	3400	4639	5022	5579	6546	6870	7522	7975	8366	9400	9708	11099	11838	13520	15268	16810	18195
1143	1756	2322	2629	4033	4917	5089	6005	6554	6884	7529	8015	8781	9490	9958	11397	12236	14728	15273	17515	18491
1579	2089	2422	2849	4134	4993	5103	6063	6698	6968	7684	8339	9254	9601	10007	11430	12890	15027	15277	17571	19397
													9658	10359	11494	13208	15132	15488	17736	19719

Wypłata sum wygranych odbywać się będzie wyłącznie w Banku państwa w Petersburgu od 1 (13) grudnia 1890 r.; wypłata zaś po rs. 130 za bilet wylosowany do umorzenia, od d. 1 (13) grudnia 1890 r. we wszystkich kantorach i oddziałach Banku państwa.

Wszystkim przyjaciółom oświaty poleca się następujące ciekawe i pożyteczne książki, które nabywać można w księgarni Polskiej Br. Rymowicz w Petersburgu.

Snopek, książka do czytania dla dzieci, z obrazkami, napisała R. M., k. 30.
Podarunek dla młodzieży, książka do czytania, z obrazkami, wydanie trzecie, ułożył W. Olszewski, k. 40.
Stara Baśń, powieść z dawnych czasów—skrót. F. M. (wyd. 2 z rys.), k. 15.
Kuzma Jeż, opowiadanie z dawnych czasów, skróciła F. M., k. 10.
Sprawa o wóz, czyli historia o jednym wójcie i jego pisarzu, p. W. Olszewskiego, z obrazkami, k. 10.
O ojcowiznę, czyli jak sobie jeden chłop z Niemcami poradził: z «Placówki». B. Prusa skróciła F. M. z obrazkami, k. 20.
Bandoska, obrazek z życia, p. W. Olszewskiego, k. 10.
Grześ niepiśmienny, powiastka p. Michała Bałuckiego, z obrazkami, k. 10.
Ucieczka przygody dziada Florka i chłopca Beldona A. Dygasa, z obrazkami, k. 15.
Opowiadanie o urwisie Dyrduśiu p. Janka z Bielca, k. 10.
O rolę, powiastka p. W. M. Morzkowską, k. 5.
Prawdziwa historia o Szymku, napisała Antoska, k. 5.
Co robić, aby być zdrowym i długo żyć? napisał Józef Zielczak, 2 wyd. k. 10.
Co robić, gdy kto zachoruje? napisał Józef Zielczak, 2 wydanie, k. 5.
Nauka rachunków dla samouków, napisał S. Różański, 2 wyd. k. 20.
Maszyny parowe i koleje żelazne, napisał W. Olszewski, k. 10.
Bajki, nie bajki, zebrał M. Brzeziński, z rys. F. Kostrzewskiego, k. 12.
Michałko, opowiadanie Bolesława Prusa, z obrazkami, k. 8.
Młyn na pokucie, opowiadanie p. Iskierkę, z obrazkami, k. 15.
Czarownica, skrócone z pow. Orzeszkowej «Dziurdziowie», z obrazkami, k. 12.
Za smyrą, czyli lerszt szwarcowników, p. M. Waligórska, k. 20.
Krasula, opowiadanie p. M. z Soleckich Błotnicką, z obrazkami, k. 10.
30 morgów, opowiadanie p. Wicka z Warszawy, z obrazkami, k. 10.
Małgorzatka matuśina pieśczęszka, p. A. Dygasa, z obrazkami, k. 15.
Chłopski adwokat, skrót. z pow. E. Orzeszkowej «Niziny», k. 15.
Cygańskie dziecko, skrócone z pow. J. I. Kraszewskiego «Chatą wsią», k. 12.

(196-4)

Księgarnia Polska Br. Rymowicz

DOSTARCZA

Książki francuzkie i niemieckie

Co tydzień pośpieszne przesyłki z Paryża i Lipska.

KATALOGI GRATIS I FRANCO.

ekspedycja odwrotną pocztą.

Marka = 45 kop. Frank = 40 kop.

Ulica Hr. Kotzebue № 2 w Warszawie.

SPECYALNY MAGAZYN

UBIORÓW DZIECINNYCH

S. PRZEDZIECKIEGO.

Ulica Hr. Kotzebue № 2 w Warszawie.

(33-3)



Skład Zegarów

G. WALTHERA

Newskipr. 52, vis-à-vis
Ces. Bibl. Publ., w Petersburgu.

poleca Szanow. Publiczności
ogromny wybór doskonałych zegarów i zegarków rozmaitego rodzaju po bardzo niskich cenach.

Zakład reparac., spec. Chronometrów i zegarów skomplik.

(1386-52)

NADLEŚNY

poddany tutejszy, wieku lat 38, kończył szkoły i praktykę zagranicą, znany tak sator, kulturalny i myślący, obeznany z prowadzeniem spraw czynszowych i serwitutowych, posiadający najlepsze rekomendacje, poszukuje posady od N. Roku. Władza językiem polskim, ruskim i niemieckim. Adres: C. B. poste-restante Tomaszów, gub. Piotrkowska. (448-3)

Student leśn. inst., daje lekcje ze wszyst. przedm. zakład. nauk. średnich (prócz język.: łac. i grec.). Zwracać się list.: W. Italjańska 15, m. 57. I. S. (2)

JEST DO SPRZEDANIA

Posiadłość w Wilnie

składająca się z 2 dzies. 400 sąż. ziemi pod sadem, 3 kamienicami, 1 drewn. domem i zabudow. gospodarczą, z długim bank. Wiadom. u Kap. Jankowskiego w Wilnie, d. własny przy Drzewnym Rynku. (140-10)

ANIELA HOENE

Przełożona 6-klasowego Zakładu naukowego żeńskiego

W WARSZAWIE,

ul. Mazowiecka № 4,

podaje do wiadomości Szanownych Rodziców i Opiekunów, że zapis uczennic tak pensjonarek jak i przychodnich, rozpoczął się w dniu 20 Sierpnia. (449-4)

STUDENT uniwers. poszuk. lekcji jęz. staroż. i matem. List.: Wyspa Wasil., 5 linja, № 10, m. 18. Stud. M. K. (2)

MAGAZYN MEBLI
NOWYCH I UŻYWANYCH
ZALĘSKIEGO I S-ka

w Warszawie, Marszałkowska № 137.

1) Posiada wielki wybór mebli wykwiutnych i skromnych. 2) Przyjmuje zamówienia i urządził apartamenty podług rysunków. 3) Dział tapicersko-dekoracyjny odpowiada wszelkim wymaganiom. 4) Kupuje, sprzedaje i wynajmuje mało używane. Ceny b. umiarkowane ale stałe.

Administracja dóbr Seroczyn

dla braku miejsca ma do sprzedania kilkanaście

DRZEW

cytrynowych

o pięknych koronach i obficie rodzących. Stacya pocztowa w miejscu, kolei Terespolskiej Mrozy.

NOWO-ZORGANIZOWANE

Muzeum Pszczelniczo-Ogrodnicze

zjednoczonych

PSZCZELAREK I PSZCZELARZY

pod dyrekcją

Kazim. A. Lewickiego

w Warszawie, przy ul. Ujazdowskiej 16,

zawiadamia, iż z dniem 1 (13) września r. b. rozpoczyna się praktyczny kurs 8-miesięczny nauk pszczelnictwa, ogrodnictwa, jedwabnictwa, miodosytnictwa i innych zajęć, stosownych dla pań i mężczyzn. Na miejscu wyrabia i odstepuje najwięcej ulepszone ule i przybory pszczelarskie. Za nadesłaniem marki pocztowej, udziela wszelkich informacji specjalnych, oraz posiada na składzie książki: a) Pszczelnictwo K. Lewickiego, wydanie 2-e w języku polskim, cena rs. 1 k. 20; b) także samo w języku ruskim, cena rs. 1 k. 50 i dwa tomy, zeszyty kompletne dawniej wychodzącego pisma «Pszczola» w cenie rs. 4 kop. 50. (2)

Student uzdolniony korepetytor poszukuje lekcji lub innego zajęcia. Adres: Kazańska № 45, m. 57. (1)

PIERWSZORZĘDNE KAUCYONOWANE
BIURO NAUCZYCIELSKIE

F. SIKORSKIEJ
w Warszawie, Niecała № 12, parter.
Upoważnione przez Władzę na Cesarstwo i Królestwo; ma do umieszczenia nauczycieli, nauczycielki i bony. (452-3)

Poszukuje się na wyjazd młoda bona
polka, do jednego dziecka, umiejąca szyc; potrzebne są rekomendacje. Mojka № 77, m. 18, od 6 do 7 w. (1)

OSOBA MŁODA,

inteligentna, przyjezdna, z niemieckim językiem, znająca się dobrze na gospodarstwie i kuchni, poszuk. miejsca do samodzieln. zarządu, zaopiekowania się dziećmi lub pielęgnowania osoby chorej, najchętniej na wyjazd, rekomendacja osób wiarygodnych. Adres: Hotel Dumski 7, m. 14. (1)

Majatek ziemski

położony przy szosie, 13 wiorst od Piotrkowa, 18 włók, w tem 3 włoki łąk, do sprzedania po 2,700 rubli włoka. Ziemia w 1/4 pszena, mieszkanie wygodne, otoczenie przyjemne. Wiadomość: Jankowski, Warszawa, ulica Niecała № 7. (453-3)

Ważne dla Kupca z kapitałem
15,000 do 20,000 rs.

Jest do sprzedania w Warszawie przy principalnej ulicy

Skład Materiałów piśmiennych, rysunkowych i galanteryjnych przyborów,
egzystujący od lat kilkunastu z wiel. powodz., z wyrobioną zamożną klientelą i dostawami biurami. Oferty Warszawa podadr.: M. Stokowska, Marszałkowska 149. (454-3)

Nauczycielka

polka, posiadająca wyższy patent gimnazjalny z Cesarstwa, patent konserwatorium, konwersację francuską i ruską, poszukuje miejsca w zacnym polskim domu w Cesarstwie lub Królestwie. WARSZAWA, Krakowskie-Przedmieście № 38, m. 24. Tamże pomieszczenie dla kształcącej się panienki. (455-2)

PODZIĘKOWANIE.

W tegorocz. wielkim pożarze m. Uciany spłonęły wszystkie szkoły żydowskie, tak że biedny naród nie miał gdzie się zbierać dla modlitwy. Miejscowa dziewczka p. Bolciewiczowa ofiarow. łask. na szkołę 32 pni drzewa od 8 do 10 rs. każde drzewo, równie jak córka jej Teodora ze swojej kasy dała rs. 10, za co niniejszem wyrażamy w imieniu biednej ludności podziękowanie. *Lejzer Lipszyc.*

PIĘKNOŚĆ TWARZY.

EMULSYJA BRZozowa

PERFUMERA

A. ENGLUNDA.

Przy używaniu Emulsji Brzozowej skóra na twarzy nadzwyczajnie staje się delikatną i oślepiająco białą. W zimie jest konieczna przeciwko zewnętrzny popękaniu, które sprowadza mróz i zimno. Cena za flakom rs. 1 k. 25, z przesyłką rs. 2; 2 flakony z przesyłką rs. 3. W celu uniknięcia wyrobów fałszowanych proszę żądać: podpisu A. Englund czerwonym atramentem i marką Petersb. Laboratorium Kosmetycznego.

Do nabycia: w Tow. Ros. Handlu towarami aptecz., u A. Ruzanowa, w Pet. Techno-Chemicznem Laborat. W Moskwie: u K. Ferreina, W. Bezbardisa, R. Kellera i K. O. Göttlinga i we wszystkich znanych aptek. i składach perfum w Państwie Rosyjskiem. Skład główny na całą Rosję: Petersburg. Pet. Laboratorium Kosmetyczne A. Englund, Litewnyj pr. № 38. (4)

Pierwszorządny kantor nauczycielski

ZAŁĘSKI

w Warszawie, Mazowiecka № 16

pośredniczy w umieszczeniu nauczycieli, nauczycielek i bon różnej narodowości i takowe na żądanie sprowadza z zagranicy.

ALBUM PAMIĄTKOWE ADAMA MICKIEWICZA

wydał Władysław Piast.

Rzeczony Album, obok treściwego życiorysu poety, zawiera przeszło 60 rycin, odnoszących się do życia i stosunków wielkiego polskiego wieszcz. Zawiera ono między innymi portrety Mickiewicza z różnych epok; wizerunki członków jego rodziny, jakoteż: braci, żony, córek i syna; portrety Maryli, Ewy Ankiewiczówny, ks. Wołkońskiej, Maryi Szymanowskiej, Klaudivy Potockiej, Oleszkiewicz, Towiańskiego, Odyńca, Domeyki, Zana, Czeczotta, Puszkina i Sadyka-Paszy. Widoki: Zaosia, gdzie się poeta urodził, domu w Nowogródku, gdzie się wychował, szkoły Nowogródzkiej, Uniwersytetu wileńskiego i Ostrej Bramy; dalej widoki Krymu, obozu pod Burgas, Uniwersytetu w Lozannie i Collège de France w Paryżu, gdzie był profesorem. Mnóstwo innych rycin zdobi to wspaniałe wydawnictwo, które w sposób malowniczy daje nam obraz całego życia poety.

Cena tego Albumu w przeszlicznej płóciennnej oprawie wynosi rs. 6. Do nabycia we wszystkich księgarniach. Polecamy je uwadze czytelników. (199-3)

SKŁAD GŁÓWNY NA ROSYĘ W KSIĘGARNI Br. RYMOWICZ.

Bandaże rupturowe, suspensory, woreczki higieniczne, gąbki ochronne i t. p. wyroby poleca «najtaniej» magazyn Optyczno-chirurgiczny **Juljana Dreher**, Szpitalna 6 w Warszawie. Zlecenia z prowincyi za zaliczeniem. (275-6)

CZYSTO-KRAJOWA PAROWA FABRYKA

PERFUM I MYDEŁ TOALETOWYCH, pod firmą

WARSZAWSKIE LABORATORYUM CHEMICZNE

poleca Szanownej Publiczności swoje wyroby, których dostać można: w Wilnie u Gruczewskiego, Andrzejkowskiego i in.; w Kijowie u Maszczenki, Neeze, Potudn. Ros. Tow. Apt. i in.; w Odessie u Auderskiego, Przestralskiego, Lemme, Wagnera, Koehlera i Brajtbarta i in., oraz w innych znaczniejszych miastach zachodnich guberni. (426-10)

Fabryka i Kantor w Warszawie, ul. Złota № 61.

Hipolit Majewski i Synowie.

SKUP

wszystkich nieumorzonych jeszcze 5% obligacji Towarzystwa drogi żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej seryj: II, III, IV, V i VI, płatnych d. 19 września (1 października) 1890 roku.

Stosownie do ogłoszenia z dnia 9 (21) czerwca r. b., procenty bieżące od nieskonwertowanych 5% obligacji (seryj II—VI) przestają się liczyć z d. 19 września (1 października) r. b.

Wzmiankowane obligacje powinny być przedstawione do wypłaty wraz ze specyfikacją numerów, sporządzoną w dwu egzemplarzach, w Kasie Głównej Towarzystwa w Warszawie, albo w jednym z wymienionych poniżej domów bankierskich:

w Warszawie: w Warszawskim Banku Handlowym;
w Petersburgu: w Petersburskim Banku Dyskontowym;
» w Międzynarodowym Banku Handlowym;
» w Ruskim Banku dla handlu zewnętrznego;
» w Filii Warszawskiego Banku Handlowego;
w Berlinie: w Dyrekcji Towarzystwa Dyskontowego;
» u pp. Mendelsohn i Sp.;
» u p. S. Bleichreder;
» w Banku Kredytowym Srodkowych Niemiec;
we Wrocławiu: w Kasie Zjednoczenia Bankowego Szląskiego;
we Frankfurcie n. M.: u pp. M. A. de Rothschild i Synowie;
w Brukseli: u pp. Balser i Sp.;
w Amsterdamie: u pp. Lippman, Rosenthal i Sp.;
w Londynie: u pp. N. M. Rothschild und Sons i w «Deutsche Bank».

Splata powyższych obligacji nastąpi w 14 dni po przedstawieniu, poczynając od 19 Września (1 Października) r. b., w funtach sterlingach lub w walucie miejsca wypłaty, obliczonej według kursu dziennego na Londyn. Jednocześnie i w tejże walucie będzie dopłaconą wypłata procentów bieżących od wymienionych obligacji, obliczonych od dnia ostatniego terminu płatności po d. 19 Września (1 Października) r. b., za potrąceniem 5% podatku skarbowego. Obligacje powinny być przedstawione do wypłaty ze wszystkimi kuponami, płatnymi po dniu 19 Września (1 Października) r. b. Wartości brakujących kuponów będzie potrąconą z należności za obligacje.

Wzory specyfikacji będą wydawane na żądanie bezpłatnie przez powyższe wymienione domy bankierskie. (277)

Warszawa, dnia 31 (12) Września 1890.

Rada Zarządzająca Towarzystwa drogi żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej.

KSIĘGARNIE

pod firmą

J. ZAWADZKIEGO

W WILNIE. FILIA W KOWNIE,

poleca w nowem wydaniu:

Kirkor A. M. Przewodnik po Wilnie i jego okolicach, z wykazaniem historycznym najbliższych stacji kolei żelaznych. Wydanie trzecie, z planem m. Wilna z r. 1889, rs. 1 k. 20, kart. rs. 1 k. 50.

Księgarnia zaopatrzoną jest zawsze w wielki wybór książek nowych i dawniejszych wydań, oraz przyjmuje na siebie pośrednictwo przy wypisywaniu książek i pism zagranicznych i krajowych. Zamówienia na książki i nuty uskutecznia przez zaliczenia pocztowe.

Poleca również swój

Skład fortepianów

zaopatrzony w znaczny wybór instrumentów krajowych i zagranicznych fabryk.

Dowiadomości Szanownego Dubowienstwa podaje, że księgarnia moja w Kownie oprócz tego posiada skład Srebra przeważnie do użytku kościelnego, oraz znaczny wybór melodykonów amerykańskich fabryk. Ceny umiarkowane. (250-3)

Kto ceni swoje zdrowie, niechaj to przeczyta.

Wzrok !!! ten najdroższy skarb życia ludzkiego zachować można do późnej starości, używając okularów ze szklami normalnymi, wzmacniającymi i konserwującymi oczy. Cena Okularów lub Binokli w oprawie Aluminiowej rs. 3. Zamawiając wyjaśnić, czy mają być do czytania lub widzenia zdaleka, siłę wzroku i wiek. (Cena z przesyłką).

Ruptury wszelkie leczą Bandaże rupturowe Apatomiczne, ściśle do ciała przylegające. Zamawiając wyjaśnić, jaka ruptura, strona, obwód ciała, zajęcie oraz wiek i dawność ruptury. Cena bandaża pojedynczego rs. 5, podwójnego, pepkowego, macicznego lub hemoroidalnego rs. 9 z przesyłką pocztową.

Przeciw zająkaniu się przyrząd usuwający takowe i czyniący mowę czystą i płynną. Z przesyłką rs. 3.

Dla Cierpiących na Niestrawność

Oklady hydropatyczne Priesnitz na żołądek. Zamawiając wyjaśnić wiek, rodzaj niestrawności i obwód ciała. Cena stosownie do wielkości wraz z przesyłką od rs. 3 do 6. (6)

Handlującym odstępuje się rabat. Wysyła się również za zaliczeniem pocztowym.

GŁÓWNY SKŁAD

w Instytucie optycznym

MICHAŁA

dawniej

JAKOBA PIK

W WARSZAWIE,

ulica Miodowa № 6.

Zakład VIII-klasowy wyższy

SEWERYNY GÓRSKIEJ

KRAKÓW,

ul. Garbarska № 7.

Przyjmuje panienki od 1 Września. Wykłady najlepszych profesorów. Zakład mieści się w domu własnym wśród ogrodu. Programy na żądanie. (242-7)